KILKA UWAG KRYTYCZNYCH
O NIEKTÓRYCH OBJAWIENIACH PRYWATNYCH
W NASZYCH CZASACH ROZPOWSZECHNIONYCH.

Pomiędzy objawieniami prywatnemi, jakie za dni naszych najwięcéj mają rozgłosu i w licznych kołach nawet pomiędzy teologami wielkiego doznają poszanowania, uznania i wiary, pierwsze zajmują miejsce objawienia M a r y i d'A g r é d a i K a t a r z y n y E m m e r i c h.

Marya od Jezusa urodziła się 1602 r. w Agréda w Hiszpanii; po niewinnie przeżytéj młodości wstąpiła w swem rodzinnem mieście (ztąd nazywana bywa Maryą d'Agréda) do klasztoru bosych Franciszkanek i w r. 1620 złożyła śluby zakonne. Już w r. 1627 obrana została za pozwoleniem Stolicy św. ksienią i urząd ten z wyjątkiem trzech lat aż do śmierci (1665) sprawowała. Ponieważ sława jéj świętości wielce była rozszerzona, Biskup z Taragony, jako ordynaryusz, rozpoczął proces de fama virtutum et miraculorum, który Stolica św. uznała za rite przeprowadzony i pozwoliła (1673) na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego w Kuryi rzymskiéj.*)

Marya d'Agréda napisała dzieło w hiszpańskim języku pod tyt. *La mystica Cuidad de Dios* (Mistyczne miasto Boże), w którem z objawień prywatnych opisuje życie Najśw. Maryi P. nie tylko zewnętrzne, lecz głównie wewnętrzne, jéj liczne i wielkie łaski i przywileje, jéj świętość i cnoty, a mianowicie jéj współdziałanie w dziele Odkupienia i założenia Kościoła św., jako też jéj miłość cudowną i troskę o zbawienie dusz ludzkich — i to wszystko napisać miała nie na podstawie studyów dzieł Ojców i pisarzy kościelnych, lecz według wyższych oświeceń i objawień. Książka ta była powodem, dla czego Pap. Klemens XIV,

---

*) O. X. Samaniego, jenerał Franciszkanów, późniejszy biskup w Placencyi, opisał życie téj sługi Bożej. W niemieckim języku jest jéj życiorys przetłomaczony z włoskiego (O. do Vicenze) przez O. dr. Lierheimera. Regensburg u Manza 1875.

który nawet do zakonu Franciszkanów należał, nałożył milczenie wieczne w sprawie jéj beatyfikacyi. Wyraźnie w dekrecie odnośnym przytoczony jest jako powód, dla którego proces beatyfikacyjny daléj toczyć się nie może, *propter librum*. I mimo, że przez dwa minione wieki niejeden Święty z narodu hiszpańskiego postawiony został przez Kościół na ołtarz, o beatyfikacyi Maryi d'Agréda ponure zapanowało milczenie, i o ile wiadomo, nikt się nawet nie kusił o to, aby Stolica Apostolska zmieniła dekret Klemensa XIV.

Mistyczne miasto zostało potępione przez Papieża Inocentego XI dekretem z 26 czerwca 1681.[1]) Na instancye dworu hiszpańskiego, tenże Papież i jego następcy zawiesili wykonanie tego dekretu, lecz go nie odwołali, ani też umieścić kazali dzieło na Indeksie, oświadczając, że czynią to tylko z grzeczności dla monarchów hiszpańskich i w sprzeczności ze stylem i zwyczajami Kuryi rzymskiéj.[2]) Dnia 11 marca 1771 *Mistyczne miasto* uznane zostało dekretem św. Kongregacyi Obrzędów za dzieło Maryi d'Agreda. Pewien uczony historyk nowszych czasów, który długie studya odbywał w archiwach rzymskich i niektóre dokumenta, dotyczące procesu beatyfikacyjnego Maryi d'Agreda, ogłosił, pisał w r. 1865, że nazajutrz po tym dekrecie św. Kongregacyi Obrzędów Klemens XIV nakazał zaprzestać procesu beatyfikacyjnego i nigdy go nie wznawiać. W r. 1865 pewien literat prosił Ojca św. o upoważnienie do publikacyi nowego tłomaczenia *Miasta mistycznego*. Papież nakazał sobie zdać sprawę ze stanu rzeczy i głównie ze względu na dekret Klemensa XIV odmówił pozwolenia na ogłoszenie nowego tłomaczenia. Pewien zakonnik belgijski, który wydał kilka tomów o Najśw. Pannie Maryi według *Miasta mistycznego*, chciał wydrukować w Rzymie *Historyą Judasza* po włosku, jako wyjątek z tego dzieła, a więc i z *Miasta mistycznego*. Odmówiono mu imprimatur rzymskiego. Krótko przedtem w r. 1862 wyszło ostatnie wydanie francuzkie *Miasta mistycznego* w Paryżu (u Poussielgue'a) po artykułach ogłoszonych w *Univers* przez Benedyktyna dom Guérangera, który wystąpił stanowczo i silnie w obronie Maryi d'Agreda. Ostatnie to wydanie jest starem

---

[1]) Dekret ten i późniejsze z cenzurami egzaminatorów rzymskich podają *Analecta jur. pont.* (6 serya t. 3, r. 1863 str. 2073—2180) i dzieło francuzkie *Principes de Theologie mystique*. Paris 1866.

[2]) Różne te dekreta znajdują się także w *Analecta* i dziele powyżéj przytoczonem *Principes*. Niektóre z tych dekretów wydrukowane w edycyi dzieł Maryi d'Agreda, dokonanéj w Paryżu 1857 i w życiorysie Maryi Agredy również edycyi paryzkiéj, lecz w tem wydaniu życiorysu z r. 1862 dekreta są podane w wyjątkach w celu sfałszowania ich myśli.

tłomaczeniem *Croseta*, którego wierność uznana została od początku. Tłomaczenie to natychmiast po swem pojawieniu zostało scenzurowane przez Sorbonnę Paryzką w r. 1696 i kardynał d'Aguirra, wielki obrońca Maryi d'Agreda, przyznał sam, że to tłomaczenie francuzkie zasługuje na cenzurę, jak to Benedykt XIV oświadcza w swym dekrecie, wydanym w sprawie téj wielebnéj sługi Bożéj *(Postulatum studiosissimc)* z 16 stycznia 1748. Lecz tenże sam Papież wzmiankuje, że toż tłomaczenie przez innych pod niebiosa było wychwalane: *magnis elogiis in coelum tollitur*. Tekst zresztą hiszpański, broniony przez kard. Aguirra, jest zupełnie ten sam, który potępił Inocenty XI.

W najnowszym czasie po apologii Dom Guerangera, ogłoszonéj w 24 artykułach w *Universie*, pojawiła się obszerna obrona *Miasta mistycznego* w moguńckim *Katholik* (rok 1886 str. 411 i nast.). Autor tego artykułu nagromadził z przeszłych wieków i obecnego mnóstwo świadectw poważnych na dowód, że książka obecnie nie jest zakazana, że owszem licznych i poważnych miała i ma wielbicieli, iż nie tylko wierze i dobrym obyczajom się nie sprzeciwia, lecz zdrową i pożyteczną zawiera naukę a ztąd wniosek, iż pochodzi z wyższych natchnień i objawień. Nie przeczymy, iżby w książce nie miało być dużo pożytecznych nauk, iżby nie miała się przyczyniać do większego uwielbienia i nabożeństwa dla Maryi, nie przeczymy, iż w przebiegu wieków wielkie i znaczne osobistości ją polecały i naukę jéj szerzyły — ale zaprzeczyć nie można, że z drugiéj strony znajdywała zawsze oponentów, którzy wykazywali fałszywe nauki w książce téj zawarte. Dużo z tych nadzwyczajnych rzeczy, które o Matce B. opowiada *Miasto mistyczne*, mimo że nie są uzasadnione i Kościół ich nie przyjął, przedarło się do dzieł nowszych teologów, ascetyków itd., co pisali o Matce Bożéj*) i dla tego sądzimy, że zainteresujemy czytelnika, przedstawiając doktrynę téj książki i przyczyny jéj niezmiernego sukcesu.

1. D o k t r y n a M i a s t a m i s t y c z n e g o i j é j b ł ę d y. W nauce Maryi d'Agreda znajduje się wiele rzeczy nagannych i potępienia godnych, podniesionych przez cenzorów, co książkę tę z polecenia wyższego badali. Wystarczy wskazać na niektóre z nich, aby udowodnić, jak strzedz się trzeba ślepéj wiary w objawienia prywatne, z jaką ostro-

*) Wspominamy o książce w tym roku wydanej w Innsbrucku przez O. Leonarda Maryę Wörnhart O. S. Fr. pod tytułem *Maria die wunderbare Mutter Gottes und der Menschen nach allen Gesichtspunkten dargelegt;* w którój autor bez ogródki występuje w obronie tych rozlicznych przywilejów i nadzwyczajnych łask Królowéj nieba, których Kościół jako nauki wiary nie zdefiniował i nie przyjął

żnością przyjmować należy opinie, nie mające uzasadnienia w Piśmie św. i Tradycyi. Owoż czego uczy Marya d'Agreda jako rzeczy objawione jéj z nieba.

1. Eucharystya. „Pewnem jest (tak mówi do niéj Najśw. Panna), że w ciele konsekrowanem (w Najśw. Sakramencie) znajduje się *pewna część mojéj własnéj krwi i méj własnéj substancyi.*[1]) Matka Boża pochwala nawet czwartą genufleksyą „w celu uczczenia w Najśw. Sakramencie téj cząstki", która się tam znajduje z jéj ciała i krwi: trzy genufleksye na uczczenie Chrystusa P., jedna na uczczenie Maryi, czyli obecności rzeczywistéj choć częściowéj ciała Maryi w ciele jéj syna. Wedle téj nauki tedy obok ciała Chrystusa P. jest także i ciało Matki B. w Najśw. Sakramencie obecne; błąd to, którego nauczał O. Zefiryn de Somur, Recollet, z tego samego zakonu, do którego należała Marya d'Agreda i jéj dyrektorowie.

Z Maryą d'Agreda proponuje Zefiryn stale kult Maryi w Eucharystyi. W tym celu wydał książkę: *Liber de cultu erga Deiparam in Sacramento altaris.* Krysztof de Vega[2]) tę samą opinią szerzył, którą Teofil Raynaud[3]) za heretycką ogłosił. Dydak de Celada, komentator księgi Judyt naukę tę odnowił. „Słowo Boże, mówi on, nie opuściło nigdy tego początku swego ciała, tego źdźbła z ciała panieńskiego (virgineam carunculam), jaką otrzymało od Najśw. Panny. I dla czegożby nie uczcić w Eucharystyi jako relikwii Maryi téj części ciała, którą Chrystus zachował od niéj: *quid prohibet in Eucharistia ado-*

---

[1]) Es verdad que esta en nel cuerpo consagrado *parte de mi propria sangre y sustancia.* Tekst hiszpański z edycyi lizbońskiéj z r. 1685 3 vol. pag. 57

[2]) *Theologia Mariana* Lugduni 1633: „Sapientissimus Theologus ac tot tantorum Theologorum sanctissimus parens noster Ignatius in quodam Diario, in quo singulares Dei illustrationes et revelationes sibi a Deo inditas pro more notabat, scripsit se plurimum voluptatis capere solitum, dum attenta mente volvebat Christum et Mariam unam esse carnem, ac Filium quamdam esse portionem matris, juxta illud Aristotelis: „Filius est membrum parentis, imo idem cum ipso." Ex quo theologi et philosophi deducebant in Eucharistia *non solum Christi, sed etiam B. Virginis carnem inesse* (t. II palv. 21 cert. 2 n. 1478 p. 222 edit. Neap. nova an. 1866). Przypisując tę doktrynę św. Ignacemu Lojoli, Krysztof Vega wyciąga wnioski, które Teofil Raynaud uważa za heretyckie, jak np. następujące: *„In Eucharistia partes aliquae carnis Mariae permanent."* — *„In hoc ergo eucharistico cibo ac potu B. Virginis reliquias adorare nihil prohibet."* — *„Nulla est pars in Eucharistia, sub qua non lateat aliquid ex partibus omnibus Deiparae, videlicet ex corde, capite, manibus Deiparae: licet ergo oculi, cor et reliqua B. Virginis non sint integre in Eucharistia, est tamen aliquid, quod pars extiterit oculorum, generum, uberum, viscerumque Mariae"* itd

[3]) Dyptich. Marian. t. VII p. 65.

rare tanquam Mariae reliquias carnis portionem, quam adhuc Christus retinet ex Maria? wielbijcie zatem w tym Sakramencie relikwie Maryi: *Adorate in hoc coelesti cibo superstites Mariae reliquias.* Ta opinia szczególniejsza zdaje się przypuszczać, że ciało ludzkie się tworzy przez aglomeracyą około pierwotnego jądra, którem jest ciało macierzyńskie bez wszelkiéj zmiany, tak że w jednem ciele byłyby dwa, ciało matki i ciało jéj syna.

2. To absurdum dwóch ciał w jednem niweczy naukę katolicką o Wcieleniu i Eucharystyi, a nadto zmienia definicyą transsubstancyacyi, aby wprowadzić do Sakramentu inną rzecz, różną od ciała i krwi Chrystusowéj, i kazać w nim czcić inne ciało jak ciało Syna Bożego. Jezus i Marya są w istocie dwiema osobami zupełnie od siebie różnemi, jedna jest boska, druga stworzona; i ich ciała także są różne.

Można mówić z Ojcami, że ciało Maryi jest ciałem Chrystusa: caro Mariae caro Christi, lecz tu identyczność rozumie się ze strony pochodzenia, a nie osoby lub indywidualności. Ciało rodziców i dzieci i ciało braci jest to samo, według Pisma św. (Genes. 29, 14; 37, 27; Levit. 18, 12. 13. 17), gdyż pochodzi z téj saméj krwi; i pod tym względem Chrystus jest w pewnym rodzaju Dawidem, gdyż jest jego synem, jak mówi Augustyn św.: Christus autem secundum carnem David, quia Filius David (Enarr. in Ps. 144 n. 2). Możnaby jeszcze mówić z autorami, że w Sakramencie daje Jezus ciało Maryi na pokarm *Carnem Mariae manducandam*, to jest ciało zrodzone z Maryi, które jednak różni się od niego, stawszy się ciałem innéj osoby. Lecz rozróżniać w Najśw. Sakramencie podwójne ciało Maryi i Jezusa, to znaczy pomieszać wszystko, osoby i rzeczy, i zaprowadzić bałwochwalstwo, kazać wielbić Najśw. Pannę w Eucharystyi a także i na krzyżu, gdzie ta część ciała Maryi znajdowała się w ciele jéj Syna, aby odkupić ludzi.

Taka opinia jest co najmniéj błędną, zgubną i gorszącą, jak mówi Benedykt XIV: erronea, periculosa et scandalosa (de Beatif. l. IV p. 2 c. 31 n. 32).

3. Mimo to i w naszym jeszcze czasie pozwalano sobie uważać Sakrament św. jako najpiękniejszą relikwią Maryi i uczą niektórzy, „że ciało i krew Chrystusa P., które żywi wiernych w Eucharystyi, jest, ściśle biorąc, ciałem i krwią i mlekiem Najśw. Panny. Jezus to daje nam Eucharystyą, lecz Marya nam ją daje *z* nim.“ Znaczenie tych słów Mgra Segur*) samo ze siebie podejrzane i dwuznaczne, staje się jeszcze bardziéj podejrzanem przez przypisek łaciński, w którym Łukasz

*) *Nos grandeurs en Jesus*, 2 part. 1868 I p. 29.

de Montfort*) oświadcza, że Jezus i Marya spełniają obowiązek wspólny żywiąc swe dzieci, podając im obaj razem te same pokarmy: *indivisis alimentis*, gdyż Eucharystya z ciałem i krwią Chr. P. zawiera ciało, krew i mleko Najśw. P., i to wszystko na mocy konsekracyi, *ex vi verborum: Etenim ex vi verborum caro et sanguis Dominicus in Eucharistia, et caro et sanguis et lac Virginis sunt ad nutrimentum nostri ac conservationem donata.* Takie same lub podobne opinie znajdujemy i w innych dziełach nowszych autorów.

O rozszerzeniu tego błędu o obecności Maryi w Najśw. Sakramencie pisze pewien biograf Piusa IX, wspominając o zakazie *Ave Joseph* przez św. Kongregacyą Indeksu z 26 kwietnia 1876 r. Mówi on o innych jeszcze zabobonnych wyobrażeniach i opiniach czasów obecnych. Dwóch autorów, powiada on, mówi nam o krwi Błogosławionéj Dziewicy w Eucharystyi, inny rozprawia o sercu św. Józefa, znów inny napisał niedawno, że Najśw. Marya P. jest cała obecną w Najśw. Sakramencie, pewien Francuz zaś utrzymywał, że Matka Boska istniała rzeczywiście i fizycznie przed stworzeniem świata; Niemiec jakiś napisał, że serce Jezusa jest punktem środkowym całego świata, i że Najśw. Trójca jest poddana Maryi. Są ludzie co wymyślają wizye i proroctwa, a co gorsza, rozpuszczają je w świat z twierdzeniem, że Kościół je potwierdził. Trzeba czytać Puseya i innych autorów anglikańskich, aby się przekonać, jak szydzą innowiercy, przytaczając te nierozsądne i przewrotne zdania.

II. W a r t o ś ć M i a s t a m i s t y c z n e g o. Wszystko co zawiera *Miasto mistyczne* jest słowem Boskiem objawionem, boskiem natchnieniem; nic nie pochodzi od Maryi d'Agredy, a ktobykolwiek wzbraniał się wierzyć, do tego mówi Najśw. Panna: że nie obraża Maryi d'Agredy tylko samą Matkę Boską i jéj słowa *(si algumo non diere credita a lo que escribes non te aggraviara a ti, sino a Mi, y a mis palabras).* Owoż taki obowiązek wierzenia, który na ludzi łatwowiernych wywiera stanowczy wpływ i wrażenie, może być tylko przez Kościół św. nałożony, a Kościół nie przyjmuje i nie każe wierzyć w inne objawienia jak tylko te, które się znajdują w Piśmie św. i Tradycyi.

Rzecz tę objaśnia dokładnie Pap. Benedykt XIV w swem dziele *de Beatific.*

Objawienia prywatne, jak św. Hildegardy, św. Brygidy, św. Teresy,

---

*) *Domus Sapientiae* auct. P. Luca a Monteforti p. 315 apud Segur l. c. — cfr. także Sedlmayr *Theol. Mariana* sect. I q. VIII a. 8 n. 1326 sq. — *Summa aurea* Mar. Bourassé-Migne t. VIII col. 1246 sq.

nie mają od Kościoła innéj aprobacyi, jak tylko proste pozwolenie na ich drukowanie dla pożytku dusz: *„Approbationem istam (Ecclesiae) nihil aliud esse quam permissionem, ut utantur ad fidelium institutionem et utilitatem* (Bened. XIV *de Beatif.* l. 2 c. 32 n. 11). Ta aprobacya zaleca je jako *probabiles*, jako przedmiot pobożnéj wiary — *pie credibiles* (Bened. XIV l. c. — Gerson t. 1 oper. col. 24; Bona de discret. spirit. c. 20 n. 1). Nikt nie ma obowiązku wierzyć w nie na podstawie świadectwa innéj osoby; same tylko osoby, do których Bóg mówi, i które są pewne, że to boskie słowo, mają obowiązek wierzyć (Bened. XIV l. c. l. 3 cap. ult. n. 12). Ponieważ Kościół tych objawień nie uważa za kanoniczne i na pewno boskie, nikt nie ma obowiązku w nie wierzyć, assensus non potest esse nisi solius fidei humanae.

Można nawet, w każdym razie ze szacunkiem i nie bez powodów, odrzucać objawienia prywatne choć przez Kościół aprobowane, gdyż ta aprobacya nie uznaje ich za prawdziwe lecz za prawdopodobne, godne szacunku, pożyteczne i budujące, chociaż podlegające dyskusyi. Pomiędzy temi objawieniami mogą być niektóre w istocie fałszywemi, lub niezgodnemi z drugiemi. Są np. objawienia sprzeczne niektórych Świętych co do gwoździ ukrzyżowania, jedni liczą ich trzy, drudzy cztery. Jakżeby tedy mógł być obowiązek wierzenia w objawienia przeciwne drugim już przez Kościół potwierdzonym, a ztąd prawdopodobnym i szacunku godnym? Ztąd też Marya d'Agreda nie powinna była nakazywać wierzyć w swe objawienia pod grozą obrazy Najśw. Maryi P.

2. Marya d'Agreda przeciwne opowiada rzeczy objawieniom św. Brygidy. Brygida św. mówi n. p. o zupełnéj nagości Zbawiciela przy biczowaniu i na Kalwaryi, co jej formalnie oświadczyła Najśw. Marya P. Niepokalanie Poczęta — temu przeczy stanowczo Marya d'Agreda. Jedno z tych dwóch objawień jest widocznie fałszywem. Tak samo sprzeciwiają się sobie ich opisy o urodzeniu się w Betleem, gdzie pomocnice są wypędzone wedle św. Brygidy, a są obecne wedle św. Maryi d'Agreda.

Kardynał Turrecremata opowiada, że Papieże Urban V, Urban VI i Grzegorz XI potwierdzali objawienia św. Brygidy jako pełne prawdy i Ducha Bożego: *veritate plenae et a Spiritu Dei edoctae.* Bezwątpienia ci Papieże nie uznali kanoniczności objawień św. Brygidy, lecz ich aprobacya czyni je szacunku godnemi i zdanie, zgodność doktorów i Świętych nie pozwalają ich tak lekko poświęcać Maryi d'Agreda, chociaż ta grozi grzechem każdemu, kto jéj objawieniom wiary odmawia.

III. Komunia Judasza. Wedle Maryi d'Agreda, Aniołowie odsunęli od ust Judasza postacie sakramentalne przy Ostatniéj Wieczerzy.

Tymczasem teologowie dowodzą, że nie ulega najmniejszéj wątpliwości, iż Judasz pożywał rzeczywiście ciało Chrystusa P. i pił jego krew. Ewangelia sama jest tego dowodem i chyba z wyjątkiem jednego lub drugiego nauczyciela kościelnego, cała tradycya Ojców, Świętych i Doktorów za tem przemawia; świadectwa te są tak liczne i dobitne, że autorzy nie lękają się nazywać herezyą twierdzenie przeciwne. Krytycy wykazali, że w *Mieście mistycznem* jest wiele innych rzeczy niezgodnych z Pismem św. i Tradycyą, jako też z objawieniami Świętych kanonizowanych przez Kościół uznanemi.

IV. Narodzenie się w Betleem. Archaniołowie św. Michał i św. Gabryel assystują w postaci ludzkiéj i cieleśnie przy urodzeniu się dzieciątka Jezus, i biorą je w swe ręce, skoro wyszło z łona matki, w każdym razie „w stósownéj odległości“ *(en forma humana corporea salio a luz — exivit ad lucem — en debida distancia, lo recibieron en sus manos).* Papież Grzegorz potępił książkę apokryficzną de obstetrice Salvatoris.*) W opowiadaniu zupełnie innem o urodzeniu, bez wyszukania i subtelności, lecz prostem i szlachetnem, św. Brygida oświadcza, że św. Józef wyszedł ze stajenki, aby nie być osobiście obecnym przy porodzeniu: *ne partui personaliter interesset.* Czyż to przystoi, że Marya d'Agreda tego dziewiczego małżonka zastąpić każe dwom mężczyznom i daje im rolę akuszerki? Cenzorowie rzymscy wykazują nadto jeszcze kilkakrotnie, mianowicie w opowiadaniu męki Pańskiéj, pewne szczegóły mniéj przyzwoite.

V. Twierdzenia i daty przeciwne Tradycyi.

1. Marya d'Agreda twierdzi, że Aniołowie przenoszący do Hiszpanii Matkę Boską za jéj życia, śpiewają *Salve Regina, Salve Sancta Parens, Regina Coeli;* tymczasem hymny te i antyfony ułożone zostały w kilka wieków późniéj i historya podaje nazwiska ich autorów. Jakżeż zresztą mogli Aniołowie, śpiewając *Salve Regina*, nazywać się synami Ewy jęczącymi i płaczącymi na tym padole, *filii Evae... gementes et flentes?*

2. Marya d'Agreda przypisuje ułożenie czterech ewangelii rozkazowi św. Piotra na Soborze w Jerozolimie, następnie mówi o ich spisaniu po soborze i oznacza lata ich powstania 42, 49, 48, 58. Otóż wedle obliczenia, dokonanego na podstawie Dziejów Apostolskich, sobór w Jerozolimie odbył się w 51 r., a przynajmniéj nie przed r. 50; św. Mateusz i św. Marek ewangelie swe napisali przed soborem, pierwszy w r. 41, drugi w r. 45. Dwaj drudzy pisali dopiero po Soborze,

*) Can. *Sancta Romana* dist. 15 in Decreto Gratiani 1 a. p.; et apud Migne t. 59 col. 162 ubi sic: *Liber de Nativitate Salvatoris et de Maria et obstetrice ejus.*

lecz Łukasz św. około 55 lub 58 a nie 48, a Jan św. około 96 lub 99 a nie 58.[1]) Żadna z dat w objawieniu Maryi d'Agreda podana nie jest prawdziwa.

3. Oznacza ona także rok narodzenia się Chrystusa P. „na rok od stworzenia świata 5199, wedle tego jak Kościół rzymski natchniony przez Ducha św. opowiada w martyrologii, i téj saméj godziny, któréj ojciec nasz Adam został stworzony.“ Owoż objawienie boskie uznające za prawdziwą chronologią martyrologium czyli Septanty! Cóż tedy myśleć o chronologii Żydów, Wulgaty, wersyi przez Sobór Tryd. potwierdzonéj, i któréj chronologii po wielekroć Kongregacya Indeksu broniła przeciw tym, którzy ją poświęcić chcieli na korzyść chronologii Septanty.[2]) Uczeni usiłują także wytłomaczyć różnicę Septanty, aby nie sprzeciwiała się Wulgacie. Marya d'Agreda zdaje się naśladować w tem fałszywego Amedeusza, który w swem trzeciem zachwyceniu pyta się o liczbę tysiąców lat, jakie upłynęły od początku świata aż do urodzenia Jezusa Chr., a anioł inspirator odpowiada mu, że jest więcéj czasu, aniżeli się domyślają Żydzi i Chrześcianie; objawienie zaś tajemnéj liczby odkłada do blizkiego przyjścia pasterza anielskiego.

VI. Spotkanie się Jezusa z Maryą. Po zmartwychwstaniu przyjmuje Marya swego Syna w szczególniejszy i cudowny sposób, inny od sposobu sakramentalnego. Przy pierwszem zobaczeniu się bowiem po wyjściu z grobu „chwalebne ciało Chrystusa przeniknęło ciało jego najczystszéj Matki“, ciało Najśw. Panny „stało się całe świecącem, tak jakby kryształu kawał obejmował słońce“ i „skutkiem nadzwyczajnéj łaski ciało Maryi zostało połączone z ciałem Syna przez to boskie przeniknięcie.“ Tłomacze uznali za konieczne złagodzić tu nieco jaskrawość tekstu oryginalnego, który brzmi: el glorioso cuerpo del Hijo *encerro en si mismo* al de surissima Madre; *penetrandose con ella, o penetrandose consigo*, come un globo de cristal... Assiquedo el cuerpo de Maria santissima, unido al de su Hijo *per medio di aquel divinissimo contacto*. En igitur *inclusio* (encerro — inclusit) et penetratio corporum reciproca, penetrando *se*, suum corpus *cum ea*, cum illius corpore aut penetrando corpus illius secum (le consigo). Haec autem corporalis et reciproca penetratio totius cum toto, et proinde partis cum parte, infert nescio quid turpe, quod dicere, imo et cogitare nefas est.

---

[1]) cfr. Baronius an. 51 n. 6, 7. — an. 41 n. 14 seq. — ann. 45 n. 29 seq. — an. 58 n. 31 seq. — an. 96 seq.

[2]) vide *Le Quien* défens. de la chronol. de la Vulg. Migne curs. script. t. 3 col. 1575.

Pisarz francuzki, M. Olier, opowiada także w wyrażeniach na naganę zasługujących to wzajemne połączenie się Jezusa i Maryi przy tem pierwszem spotkaniu: „W chwili zmartwychwstania Jezus Chrystus... łączy się z Najśw. Panną w swéj boskiéj światłości... on mieszka w niéj, a ona w nim... Bierze ją za małżonkę, aby z nią spłodzić Kościół... jak ją wziął jego Ojciec, aby spłodzić jego... Po zmartwychwstaniu, będąc w stanie łączności, t. j. aby się komunikować duszom, był daleko czulszy i z większą miłością dla matki, aniżeli kiedykolwiek przedtem... Obecnie jest on w Maryi w charakterze małżonka. — Jest on nie już tylko przez tytuł syna substancyą, która z niéj wyszła z jéj łona, lecz tem samem życiem, tą samą substancyą... Nie są już więcéj dwa ciała, tylko jedno. Trzeba tedy uważać Jezusa Chr.. nasze wszystko, żyjącego w Najśw. Pannie. O uwielbione mieszkanie Jezusa w Maryi i Maryi w Jezusie."[1]) Ta oryginalna a błędna doktryna Oliera płynie z jego szczególniejszéj zasady o obecności Jezusa w sercach.

VII. Cuda nieprawdopodobne. „Wszystko jest nadzwyczajne i cudowne w téj rzekoméj biografii i historyi Najśw. Maryi P. Gdzie tylko mowa o Najśw. Pannie i Synu Bożym, wszędzie pełno cudów, jak n. p. o wniebowzięciu Najśw. Panny z ciałem i duszą po jéj urodzeniu i niezliczone mnóstwo innych podobnych rzeczy, o których nikt nie słyszał, i które wcale z wiarą nie licują", mówi Bossuet.[2]) Ta afektacya cudowności uderza każdego czytelnika od pierwszéj chwili, gdy weźmie książkę do ręki. Są to każdéj chwili objawienia się tysiąców aniołów, z których niektórzy mają na sobie różne znaki i cyfry kabalistyczne, wszędzie wizye, cuda bez liczby, rewelacye naukowe ustawiczne, których obfitość czyni je podejrzanemi, wedle reguły św. Franciszka Salezego i Benedykta XIV: *cum sola frequentia eas* (revelationes) *suspectas reddere possit*, gdyż Bóg nie szafuje tak rzeczami nadprzyrodzonemi a zwłaszcza objawieniami.

Pomiędzy temi niezliczonemi cudami, których pełna jest książka, jest wiele nieprawdopodobnych: są to n. p. łzy, które Marya wylewa w łonie swéj matki natychmiast po poczęciu, od pierwszéj chwili stworzenia duszy i ożywienia ciała. Czyż to podobna, aby istota ludzka w poczęciu, niewykształcona jeszcze wcale mogła łzy wylewać? a sama Marya d'Agreda mówi, że to małe ciałko ożywione duszą nie jest większe od małéj pszczółki. Jest to po prostu wielki nonsens. Albo

[1]) M. Olier, *Vie intérieure de la T. S. Vierge* publiée par M. Faillon. Rome 1866. — *La journée chrétienne* 2 part. fin.: De la vie Jesus en Marie.

[2]) *Remarques sur la mystique cité.*

jakżeż wytłomaczyć te „głębokie pokłony ciała", jakie Marya w łonie swéj matki tem małem ciałkiem czyni?

VIII. Wcielenie. Zwracamy uwagę także na szczególniejszy błąd, tym więcéj, że go napotkać można u różnych autorów, a źródłem ich wspólnem zdaje się być objawienie fałszywego Amadeusa. W piątem swem zachwyceniu opowiada Amadeus, że Duch św. utworzył ciało Chr. P. z trzech kropli krwi wziętych ze serca niepokalanego Maryi: *Illico enim tres guttae purissimi Sanguinis ex Corde Virginis excerpta fuerunt. Illico ille sanguis condensatus fuit;* illico in carne, nervis etc. Marya d'Agreda powtarza tę myśl i tłomaczy nawet pierwsze słowa, mówiąc o Najśw. Pannie: „że jéj najczystsze serce było jakoby ściśnione siłą, która wycisnęła z niego trzy krople i wlała w jéj łonc dziewicze, gdzie ciało Pana naszego Jezusa Chr. poczęte zostało i uformowane z niéj przez działanie i moc Ducha św." — Quidam magis pie quam solide cogitant tres sanguinis guttas, virtute Spiritus s. et Angelorum ministerio, quatenus ministrare potuerunt, de corde Virginis erutas, et in utero ad formandum corpus Filii Dei repositas.*)

Celada, Helbart, Nider i Carthagena przyjęli to zdanie i wbrew wszelkim zasadom nauki o ciele ludzkiem, męczą się, przez różne przedostając się cuda, aby wyrobić sobie ideę o najczystszem poczęciu się dziewiczem Chrystusa P. Tak samo Avendanius i po nim Katarzyna Emmerich sądzili, że uczynią daleko czystszem poczęcie niepokalane Maryi, gdy przypuszczać będą, że pewna cząstka ciała Adama jeszcze niewinnego zachowana została przed grzechem pierworodnym i przechowana czystą przez wszystkie generacye aż do Najśw. Panny. Lecz tego rodzaju opinie wymyślone przez pobożność, nie zgadzają się z wiarą o macierzyństwie boskiem; bo jeśli Marya daje Jezusowi życie przez krew swego serca, nie może być prawdziwie matką, jak to Salmeron, Torlat, Kajetan, Suarez i inni Doktorowie dowodzą, mianowicie jeśli z tych trzech kropli krwi poczęcie miało nastąpić w samem sercu Maryi; błąd ten potępiony został w Rzymie, jak oświadcza Kajetan.

2. Marya d'Agreda unika tego ekscesu, umieszczając poczęcie w łonie dziewiczem, aby nie sprzeciwiać się Ewangelii: *Ecce concipies in utero* i aby nie osłabiać rzeczywistego macierzyństwa Maryi, macierzyństwa, które wymaga poczęcia podobnego do poczęcia innych matek. U wszystkich poczęcie odbywa się w łonie macierzyńskiem a nigdy w sercu, inaczéj, mówi Suarez, Adam byłby matką swéj żony Ewy, utworzonéj z jego serca, to jest z jego żebra. Lecz ten sam powód

---

*) *Salmeron* in Evang. tom. 3 tr. 9 p. 78, 81.

nie pozwala tworzyć ciała Chrystusa z tych kropli krwi wziętych ze serca, przez ich bezpośrednią transformacyą w ciało boskie: rzeczywiście w téj transformacyi zdziałanéj przez Ducha św., macierzyńska siła nie ma także żadnego udziału, gdyż to nie z siły rodzącéj, lecz z ciała pochodzi ta krew. Wszyscy Doktorowie potwierdzają macierzyństwo boskie Maryi, gdyż siła macierzyńska wespół działała z działaniem Ducha św.

Jeśli pomiędzy teologami jedni mówią ze św. Tomaszem, że siła rodzenia Maryi we wcieleniu była zupełnie bierna; inni ze Skotem i św. Bonawenturą, że była równocześnie czynną i bierną: wszyscy zgadzają się w tem, że Najśw. Panna poczęła przez swą siłę rodzenia i przez krew dziewiczą téj siły, a nie przez krew serca.

Autorzy odsuwają krew niedoskonałą,[1]) chcą mieć krew daleko czystszą od krwi serca, krwi niedoskonałéj i zmieszanéj, która się oczyszcza, zanim się staje krwią dziewiczą do poczęcia zdolną. Z téj to krwi dziewiczéj i bardzo czystéj niepokalanéj Dziewicy utworzone zostało ciało boskie: *ex castissimis et purissimis sanguinibus Virginis*, jak uczy św. Jan Damasceński, św. Tomasz i inni doktorowie. Krew serca wcale nie odpowiednia i nie sprawia macierzyństwa; było bowiem potrzeba, jak mówi Suarez, aby poczęcie stało się z krwi wedle sposobu natury, przynajmniéj w tem wszystkiem, co z dziewictwem się zgadza; inaczéj nie byłoby prawdziwéj koncepcyi i Dziewica nie byłaby prawdziwie matką.[2])

3. Marya d'Agreda odnawiając fałszywe objawienia Amadeusa, osłabia w ten sposób macierzyństwo boskie i zbliża się do heretyków, którzy chcąc uczynić Chrystusa czystszym, odmawiali mu wszelkiego urodzenia ludzkiego. Niektórzy z nich nadawali mu ciało niebieskie, substancyą fantastyczną, która zstąpiła z wysokości i z łona Bóstwa; to samo za dni naszych Katarzyna Emmerich wyobrażała sobie w swych rzekomych objawieniach. Zupełnie inne są objawienia zbadane i potwierdzone przez Kościół przy kanonizacyi Świętych, objawienia, które się odznaczają prostotą Pisma św. i nie obrażają wcale pojęć, wyobrażeń i zasad szkół katolickich.

4. Na przykład przytaczamy sposób, w jaki św. Magdalena de Pazzis i św. Brygida opisują wcielenie. Św. Magdalena w swéj ekstazie Zwia-

[1]) S. Thom. 3 a q. 31 a 5, 3m de Sanguine mensium removendo.

[2]) „Necessarium ergo est ut conceptio facta fuerit ex materia a natura determinata ad formationem humani prolis et modo vitali ac humano, alias revera non fuisset vera conceptio nec B. Virgo vera mater evasisset (Suarez in 3 an. 32 dist. X sect. 1).

stowania mówiła do Najśw. Panny: „O Maryo daj swe zezwolenie. O Duchu św. przez Twe boskie współdziałanie, bierzesz tę najczystszą krew Dziewicy, aby utworzyć z niéj nie powoli, jak inni ludzie, lecz nagle ciało Jezusa, doskonale zorganizowane w jednéj chwili i doskonale piękne *(assumes purissimum illum sanguinem Mariae, formabisque pulchrum et rubicundum corpus Jesu, non paulatim ut homines, sed momento temporis organizatum).* „W téj chwili, mówi Dziewica Najśw. do św. Brygidy, przyjście mego Syna do mego łona dziewiczego odbyło się w sposób cudowny i nagły: natychmiast, gdym zezwoliła na słowo Anioła, uczulam w sobie coś nadzwyczajnego, cudownego i pełnego życia, z niewypowiedzianem wstrząśnieniem méj duszy i wszystkich mych członków, lecz bez wszelkiéj rozkoszy cielesnéj (Adventus Filii mei in me mirabilis fuit et festinus. Nam quando ego consensi Angelo nuntianti mihi incarnationem Filii Dei, statim sensi in me mirabile quoddam et vividum... aliquod insolidum et admirabile... cum ineffabili exultatione animae et omnium membrorum, exclusa quacuunque carnis contagiosa voluptate.

IX. Apologia Dom Guérangera. Cóż mówi na te wszystkie bałamuctwa i wiele innych, które pomijamy, najnowszy apologeta Maryi d'Agreda, Dom Guéranger w swych artykułach, w których wynosi pod niebo *Miasto mistyczne* i jéj autorkę? Nie wchodzi on w żadne szczegóły oskarżenia i nie rozbiera ich bliżéj. Wiedział niewątpliwie, że „obrońcy *Miasta mistycznego* nie mogli odpowiedzieć zadowalniająco na ciężkie zarzuty kardynała Gotti i innych cenzorów rzymskich i że to niepodobieństwo usprawiedliwienia książki było powodem zaprzestania dalszych dochodzeń w sprawie beatyfikacyi. Wielebna sługa Boża Marya d'Agreda pozbawioną jest tedy chwalebnéj aureoli, że pisała pod wpływem systemu partykularnego i opinii na potępienie zasługujących Unikając zatem niebezpiecznéj dyskusyi, apologeta przedstawia z wielkiem zamiłowaniem w długich artykułach życie Maryi d'Agredy, rozbiera książkę, wielkiemi darząc ją pochwałami i pomijając błędy specyalne, jakie w niéj wytknięto, ogranicza się na wypowiedzeniu, że „w tych objawieniach mogą rzeczy fałszywe być pomieszane z prawdziwemi." Takim ogólnikiem możnaby uniewinnić i wytłomaczyć większą część książek potępionych przez Indeks.

Zresztą jeśli przy badaniu książek w sprawach beatyfikacyjnych zamyka się zwykle oczy na opinie probabiles i rzeczy sporne, których fałszywość późniéj może się okazać z całą stanowczością, nigdy Kościół nie przepuszcza błędu. Nigdy w żadnem dziele Świętych kanonizowanych nie napotka się błędów podobnych do błędów Maryi d'Agreda.

Dom Guéranger opiera swoje tłomaczenie na pewnych sprzecznościach zauważanych w objawieniach Świętych; lecz te sprzeczności dotyczą rzeczy obojętnych, które nie mają nic sprzecznego z wiarą i moralnością, o co Kościół zawsze się pyta i czego strzeże przy wszelkich aprobacyach. Zresztą rzadko nadzwyczaj napotkać można, nawet w tych materyach obojętnych, kontradykcye formalne pomiędzy objawieniami, o których Święci kanonizowani przez Kościół twierdzą, że je pozytywnie od Boga otrzymali.

2. Dom Guéranger stawia Maryą d'Agreda naprzeciw Katarzynie Emmerich ze względu na św. Annę. Pierwsza przyznaje téj Świętéj jednego tylko męża św. Joachima i jedyną córkę Maryą; druga przeciwnie wskrzesza przestarzałą opinią o trzech mężach i trzech córkach św. Anny. Przykład ten nic nie znaczy, gdyż obie te osoby objawieniami ubłogosławione, nie zostały przez Kościół za święte uznane; owszem objawienia jednéj zostały scenzurowane, a wizye Katarzyny zawierają tak grube błędy, że oczekiwać trzeba dla niéj jeszcze surowszego sądu, aniżeli go doświadczyła Marya d'Agreda.

Dziwić się tedy trzeba, słysząc słynnego opata ze Solesmes, uwielbiającego nie tylko Maryą d'Agreda, lecz i Katarzynę Emmerich i porównywającego je pomiędzy sobą, jako dwie osoby ubłogosławione objawieniami nadprzyrodzonemi, podziwu godnemi. Co do przykładu przytoczonego o trygamii św. Anny, zdanie Katarzyny Emmerich nie znajduje się w żadnem objawieniu przez Kościół potwierdzonem. Prawda, że biograf św. Kolety pisze o jéj widzeniu, w którem św. Anna pokazać jéj się miała z trzema córkami i oświadczyć, że miała trzech mężów: *Ego tribus nupsi viris*; lecz nie sama św. Koleta to mówi, tylko jéj biograf a zresztą można było wziąść za wizyą i objawienie z nieba myśl duszy w medytacyi powstałą wedle opinii w onczas przyjętéj.[1])

3. Zdarzyć się także może, mówi Benedykt XIV, że skutkiem opinii przyswojonych sobie lub idei w wyobraźni ustalonych, może Święty jaki wybrażać sobie, że to i owo od Boga jest objawione, co nie jest. *Fieri potest ut aliquis Sanctus ex anticipatis opinionibus, aut ideis in phantasia fixis, aliqua sibi a Deo revelata putet, quae a Deo revelata non sunt.*[2]) Św. Koleta napojona opinią współczesną o św. Annie, mogła wziąć ideę żywą w wyobraźni za nadprzyrodzone objawienie, jak św. Monika zajęta nadzwyczaj zamiarem ożenienia swego syna Augustyna, miała fantastyczne wyobrażenia, które jéj płodziła

---

[1]) Cfr. Bollandyści 26 lipca T. 33 p. 242: Sta Anna, hist. § IV n. 41—44.

[2]) Bened. XIV *de Beatif.* l. 3 c. ult. n. 17.

dusza zajęta tą myślą: videbat quaedam vana et phantastica, quae cogebat impetus de hac re satagentis humani spiritus (Św. Aug. Confess.).

Tak Marya d'Agreda napojona opiniami pewnego systemu scholastycznego, wzięła za objawienia boskie myśli i wyobrażenia, jakie te opinie podsuwały jéj w medytacyach. Zasłużyła tedy sobie na pokłaski pojedyńczéj szkoły, któréj systemowi nadawała przewagę, i tem się tłomaczy, dla czego we Francyi niektórzy pisarze nowszych czasów tak gorącymi stali się obrońcami *Miasta mistycznego*, bo byli zwolennikami gorącymi szkoły Skotystów.

X. Skotyzm. Jednakowoż powód, który zjednał Maryi d'Agreda pochwały pewnéj szkoły francuzkiéj, jest ten sam, który ściągnął potępienie Inocentego XI i cenzorów Rzymskich. Inocenty XI, który wydał dekret specyalny w celu zawarowania wolności szkół katolickich, potępił w *Mieście mistycznem* usiłowania gloryfikacyi jednéj z nich, jako posiadającéj objawienia nadprzyrodzone Ducha św.*) Cenzorowie Rzymscy potępiają jednozgodnie tę intencyą, przebijającą się w całéj książce, kanonizowania drogą objawienia prywatnego opinii partykularnych Skotyzmu, jak n. p. bilokacyi, podług któréj Marya wstąpiła w niebo ze Synem w dzień Wniebowstąpienia a równocześnie pozostała na ziemi z Apostołami, tak że obecną była równocześnie na dwóch miejscach w niebie i w wieczerniku *assistiendo en ambas partes*. Od trzeciego rozdziału aż do ósmego I księgi nie masz w *Mieście mistycznem* nic innego, tylko wyrafinowana scholastyka wedle zasad Skota. Bóg sam daje nauki wedle tego systemu, sam się oświadcza Skotystą, chociaż zakonnica oświadcza, że zasady, które ona wyznaje, najmniéj mają w téj szkole zwolenników.

Aby znaleźć wyrazy odpowiednie na wyrażenie swych myśli, Marya d'Agreda ucieka się do swego dyrektora „w materyach najdelikatniejszych i najtrudniejszych;" każe to nam przypuszczać, że O. Andrzej de la Torre, który był jéj przewodnikiem duchowym przez lat przeszło 20, wpoił w nią powoli wszystkie opinie swéj szkoły, a ona potrafiła, dzięki swéj inteligencyi, nie tylko je sobie przyswoić, ale nawet przedstawić w pewnéj całości, związku i jednostajnym stylu. Do opinii scholastycznych dodała swe własne wspomnienia z objawień poprzednich, już to przez Kościół aprobowanych, jak św. Brygidy, już też apokryficznych jak Amadeusa i innych z pierwszych wieków, gdyż „wszystkie powiastki, jakie są zebrane w księgach najbardziéj apokryficznych, są

*) *Analecta* 6 serie t. 3 part. 2 pag. 1863 col. 2075.

tu przedstawione jako boskie i dodanych mnóstwo innych ze stanowczością i śmiałością zadziwiającą“, jak pisze Bossuet.

2. Zresztą imaginacya pobożna i poetycka podoba sobie w tworzeniu objawień, niekiedy nawet z dewocyi, jak ten kapłan, który z miłości dla św. Pawła znalazł inspirowane pisma o jego apostolstwie, a następnie sam się do fałszerstwa przyznał przed apostołem Janem św., jak to opowiadają Tertulian i Hieronim św. Daleko łatwiéj zmyślać objawienia aniżeli przepowiednie, a jednak ile to fałszywych przepowiedni od czasów Mojżesza, który je potępia, od czasów najdawniejszych aż do lat ostatnich!

Marya d'Agreda roztropniejsza zadowalnia się opowiadaniem objawień spekulatywnych, nie mieszając do nich żadnéj przepowiedni w celu potwierdzenia swéj nauki, jak to czyniły św. Hildegarda, św. Brygida i inne Święte, których nadzwyczajna misya potrzebowała polecenia znakami z nieba. To też cenzorowie rzymscy widzieli z tego powodu wielką lukę w *Mieście mistycznem* i szukali daremnie tego znaku pewnego towarzyszącego zwyczajnie objawieniom z nieba. Lecz jeśli Marya d'Agreda otrzymywała rzeczywiście światło z nieba, obawiać się trzeba, czy jéj zły duch nie oszukiwał niejednokrotnie: co podejrzywać każą jéj wewnętrzne wstrząśnienia. Nadto nic łatwiejszego, mianowicie u niewiast, brać za wizye i objawienia nadprzyrodzone fantomy wyobraźni i własne myśli ducha rozmawiającego z Bogiem w medytacyi. Św. Teresa, św. Jan od Krzyża i prawdziwi mistycy ostrzegają przed tem niebezpieczeństwem.

3. Marya d'Agreda, ofiara złudzeń, przedstawiła system Skotystów za objawienie niebieskie. To też jeden z cenzorów przyrównał *Miasto mistyczne* do księgi zachwyceń Amadeusa, księgi apokryficznéj, z któréj Marya d'Agreda zapożycza naukę skotystyczną, lecz opuszcza fałszywe proroctwa, którym czas zadał kłam. Amadeus przepowiadał naprzykład wielkiego Papieża, Pasterza anielskiego, urodzonego już w jego czasie i mającego się wnet pojawić. Było to w 15 wieku: oczekiwano go napróżno. Marya d'Agreda w dwa wieki późniéj na świecie będąc, wzięła z téj książki tylko system naukowy, który skrytykował bezstronnie jakkolwiek pobłażliwie Wading i który na końcu ten wyciąga wniosek, że książka zachwyceń nie jest dziełem Amadeusa, lecz wymysłem jakiegoś Skotysty: *cujusdam Scotistae commentum.* „Jego Anioł (Objawiciel), powiada Wading, był Skotystą, wszędzie przedstawia opinie Skota, a nawet wchodzi w najspecyalniejsze i najdrobniejsze dysputy teologiczne, filozoficzne i logiczne. Ita enim praecipua mysteria fidei percurrit, ut in singulorum explicatione semper Scoti

praeferat sententias et ad leviusculas Theologiae, imo et Philosophiae et Logicae concertationes descendat, ac distinctionem formalem Scotistarum distinctioni rationis ratiocinatae a D. Thoma traditae praeponat.“ Marya d'Agreda miała nawet w ręku księgę Amadeusa popsutą jeszcze dodatkami z innych rąk; z czasem bowiem książka ta powiększała się i rosła skutkiem glossów i przypisków robionych przez innych autorów, oraz dodatków z najfantastyczniejszych urojeń i złudzeń.

XI. Powody wielkiego sukcesu Miasta mistycznego.

1. „Zachwycenia“ Amadeusa rozchodziły się w niezliczonych egzemplarzach po świecie, poszukiwano je z wielką żarliwością, czytano z nienasycconą ciekawością, a pragnienie i pożądanie rzeczy cudownych i nieznanych zjednywało im coraz więcéj zwolenników: „Hujus libri multa sunt exemplaria, quae avide perquiruntur, nimia curiositate leguntur, et magno novarum occultarumque rerum pruritu in dies multiplicantur“, mówi Wading.

Tak samo pragnienie rzeczy cudownych i nieznanych nadało wielki rozgłos pobożnemu romansowi Maryi d'Agreda, jak go nazwał Bossuet. „W sposobie, mówi on, w jaki Bóg, Najśw. Panna i Aniołowie na każdéj stronie przemawiają, nie ma nic, coby oddychało majestatem słów, jakie im Pismo św. przypisuje. Wszystko tu nużącéj i niesmacznéj rozwlekłości: a mimo to dzieło to czytać będą duchy słabe jak romans zresztą dobrze ułożony i dość równo napisany, i przekładać będą jego czytanie nad Ewangelią, gdyż zadowalnia ono ich ciekawość, którą Ewangelia przeciwnie chce umartwić: i historya Ewangelii zdawać się im będzie tylko jako skrócenie téj książki... Nie jest to nic innego, tylko życie naszego Zbawiciela i Najśw. P. Maryi, przemienione w romans i sztuka djabelska do tego zmierza, aby sądzono, że się z téj książki lepiéj pozna Jezusa Chr. i jego Najśw. Matkę, aniżeli z Ewangelii.“

2. Oprócz tych cudowności rozbudzających ciekawość, są jeszcze inne przyczyny sukcesu *Miasta mistycznego.* Najprzód ze strony autorki reputacya świętości i tytuł „Wielebnéj sługi Bożéj.“ Do tego uroku osoby trzeba dodać urok książki saméj, zawierającéj treść objawioną na podobieństwo Pisma św. Co więcéj, o *Mieście mistycznem* opowiadają to, co w dawnych czasach opowiadano błędnie o Starym Test., że tekst zaginął podczas niewoli, lecz pod natchnieniem Ducha św. spisał go na nowo słowo w słowo Ezdrasz. Marya d'Agreda zniszczyła swój pierwszy manuskrypt *Miasta mistycznego,* paląc go na rozkaz nadzwyczajnego spowiednika. Późniéj spowiednik zwyczajny nakazał jéj jeszcze raz go napisać i pokazało się, że drugi rękopis powtarzał słowo w słowo co było zawarte w pierwszym, z tą tylko różnicą, że noty marginalne

i cytaty były inne; a pokazało się to z porównania z kopią oryginału, który król Filip IV miał w swem zachowaniu. Takie to cuda o książce opowiada Józef Ximenes Samaniego, który był naprzód przełożonym prowincyałem Maryi d'Agreda, następnie jenerałem Obserwantów w roku 1676, a w końcu biskupem w Placenzyi i biografem Maryi d'Agreda, a raczéj jéj panegirystą, gdyż nie wiele podaje faktów, a natomiast zbyt wiele uniesień i pochwał. On to mówi o drugiéj redakcyi książki, że się to stało *non sine miraculo.*

Z pewnością gdyby reprodukcya była dosłowna i odbyła się bez wszelkiéj pomocy, trzebaby przyznać interwencyą jakiegoś ducha, któryby czytając z dala manuskrypt u Filipa IV dyktował go Maryi d'Agreda. Lecz obok różnicy przypisów marginalnych i cytatów, któreby nie umniejszały nic z cudowności, Marya d'Agreda przyznaje sama, że różnica jest gruntowna, gdyż pierwszy rękopis zawierał niektóre omyłki i opuszczenia. Jéj biograf wskazuje „miejsca, które z większą jasnością wykłada i te które dodała i objaśniła.“ Samaniego uznaje nawet, że pewien zakonnik przekopiował kilka pism spalonych i że drugi spowiednik pozbierał te kopie, i „w miarę jak je czytał, porównywał ze sługą Bożą w materyach, które tam znalazł.“ On też wtenczas nakazał jéj napisać po raz wtóry *Miasto mistyczne.*

Nie pisała więc powtórnie bez wszelkiéj pomocy pierwszego manuskryptu, nie mówiąc nic o kopii, znajdującéj się w rękach Filipa IV, którą tak łatwo można było przeglądać lub skopiować, niech mówi o tem co chce Samaniego, którego opowiadanie bardzo jest podejrzane. Jakżeżby bowiem przypuszczać można, że Marya d'Agreda, tak w ścisłych z królem pozostająca stósunkach, nie miała mu się przyznać, co zrobiła z manuskryptem skutkiem pochwały godnego posłuszeństwa i żeby miała podejmować na nowo, mimo słabowitego zdrowia, niezmierną pracę na lat kilka, zamiast raczéj prosić o kopią tak łatwą do wykonania? Lecz rozpatrując się bliżéj w zeznaniach biografa, trzeba podejrzywać, że ów zakonnik, o którym mówi, posiadał drugą kopią i to dość dokładną i różnice nowéj kompozycyi zachodzą tylko w tych ustępach, w których kopia nie była zupełna.

W ten sposób rozwiewa się cud tożsamości dosłownéj i cudownéj reprodukcyi, cud bardzo zręcznie przez Samaniego podsunięty, w który ludzie łatwowierni uwierzyli bez badania Zamiast wierzyć w cud identyczności literalnéj, był powinien biograf po porównaniu dwóch kompozycyi zadowolnić się zatwierdzeniem identyczności tego samego autora, mimo różnic niektórych dodatków i obszerniejszego objaśnienia niektó-

rych punktów, co z pewnością nie jest tożsamością tekstu, reprodukowanego literalnie.

3. *Miasto mistyczne* zawdzięcza wreszcie swój sukces polityce, t. j. przewadze politycznéj Hiszpanii. Przeszło wiek cały Hiszpania powściągała pioruny Watykanu, a rozszerzała skwapliwie w całym świecie tę książkę tak narodową jak religijną, która insynuuje wedle ducha panującego w tym kraju, polityczną a nawet duchową supremacyą kobiety, jak to zauważyli cenzorowie rzymscy. I rzeczywiście czytanie *Miasta mistycznego* każe się domyślać, że pierwotny Kościół był rządzony przez Maryą i Piotra św. tak samo jak Hiszpania była rządzoną przez Izabelę z Kastylii i Ferdynanda katolickiego.

4. Wreszcie i styl książki, jak zauważa Bossuet, przyczynia się nie mało do tak nadzwyczajnego wzięcia: styl żeński, wprawdzie mdły i rozwlekły, z gawędami i opowiadaniami bez końca, z napuszonemi i bombastycznemi frazesami — mimo to styl gładki, płynny, w opowiadaniu pełno czułości i affektów, pewien sentymentalizm tak nęcący. zepsuty smak epoki odrodzenia i naszéj.*) Pobożność światowa, pobożność sentymentalna i zmysłowa lubuje się w romansach, w literaturze bękarciéj, mieszającéj fałsz z prawdą, ducha z ciałem, miłość z wiarą, w epopejach lekkich i zabawnych, w pomysłach egzaltowanéj wyobraźni. Hiszpania jest kolebką tego nowoczesnego romansu, gdzie senzualizm Alhambry łączy się z wiarą rycerzy kastylskich. Nic tedy dziwnego, że ten duch romantyczny, który samą św. Teresę pociągał, jak to opowiada o swéj młodości, mógł się przemienić w anioła światłości i wydać na świat *Miasto mistyczne*, kreacyą fantastyczną o tyle pożałowania godną, że z urojeniami bujnéj imaginacyi miesza dogmata i nauki katolickie.

---

*) Anna Katarzyna Emmerich i wydawca jéj objawień, oraz słynny Görres w swéj mistyce mają słuszność, zarzucając Maryi d'Agreda nie tylko dowolność jéj objawień, lecz zły gust i nieznośną rozwlekłość i gadulstwo. Katarzyna Emmerich mówi o wizyach w *Mieście mistycznem*: „Jest to gadanina, która nie przemawia nic do serca, fryzury złego gustu; wyobrażam sobie, że patrzę na grubą damę obciążoną strojami.“

Kapłan w stósunku do konfratrów.

Mówi się i rozprawia wiele i często o braterstwie, o miłości wzajemnéj w stanie duchownym; a jednak jest prawdą, choć gorzką i wstydną dla nas, że pomiędzy duchowieństwem mało znaleźć prawéj przyjaźni, że w stanie n. p. żołnierskim, w cechu artystów, w kolegium urzędników itd. więcéj napotkać serdeczności i prawego koleżeństwa. Gdyby się wchodziło w szczegóły życia, toby niejeden z rozgoryczonem sercem mógł poświadczyć, że *charitas fraterna*, którą pewne dekanaty nawet na pieczęciach swoich mają jako zaszczytne godło wyryte, jest mało czem więcéj, jak przedrzeźnianiem miłości, co ma osobną być uczniów Chrystusowych oznaką: „In hoc cognoscent omnes, quia discipuli mei estis, si dilectionem habueritis ad invicem...“ A przecież *charitas fraterna* to nie dowolna jaka duszy zaleta, nie zbytkowy przymiot serca, lecz wyraźne Boże przykazanie.

Obaczmy, do czego obowięzuje nas *charitas fraterna* względem konfratrów.

I.

W liście do Tymoteusza Apostół Paweł św. daje kapłanom ważną naukę: „Exemplum esto in conversatione — bądź przykładem w obcowaniu, w mowie.“ *Conversatio*, rozmowa — to jakoby przelewanie duszy w duszę słuchacza. Dane nam jest słowo, daną mowa na to, by przez nie serca zbliżały się do siebie. A więc obcowanie mową, *conversatio* jest węzłem, który społeczność ludzką ma spajać, jednoczyć, a nie rozdzielać, rozrywać. Ażeby nam dać wiedzieć, że słowo wyborne, mowa doskonała nie jest golą jeno przyprawą form towarzyskich, Duch święty zowie ją miarą i cechą cnót naszych: „Qui non offendit in verbo, hic perfectus est vir“ (Mądr. 8, 6). Gdyby tę naukę pojmowano gruntowniéj, niejedno w Kościele przedstawiałoby się w lepszem świetle.

1. Skarżymy się wszyscy na chłód w zobopólnych stósunkach; lecz my samiż przyczyniamy się niemało do téj obojętności, a najpierw brakiem r z e t e l n o ś c i w m o w i e.

Kłamać, zmyślać by wprost oczerniać — tegoć żaden kapłan nie zdolen; sumienie kapłańskie, bądź jak bądź, oburzałoby się, reagowałoby naprzeciw cynizmowi złośliwego zmyślania, naprzeciw grubéj potwarczości. Czegoś podobnego nie wolno nam, nie śmiemy ani przypuszczać, choć z drugiéj strony wiele do myślenia daje przestroga, jaką *Przegląd kościelny* czasu swego zamieścił był w artykule o oszczerstwie i o osławianiu. Czy nie miał naówczas na myśli pewnych fa-

któw i pewnych okoliczności, świadczących o jadowitości złych języków?... Wszelako raczéj być przekonanym, że nie było nigdy i nie ma jawnéj i rozmyślnéj potwarczości, a przynajmniéj, że nader rzadkim bywa pojawem; ależ czyż ona nie ukrywa się pod płaszczykiem dwuznacznego, zdradzieckiego słowa, pod płaszczykiem pobożnéj gorliwości, chrześciańskiego niby politowania? Czyż nie tai się trucizna — *latet anguis sub herba* — w jednym zręcznym domyślniku, w pytajniku, w milczeniu, w znaczącem wzruszeniu ramion, w napomykaniu z daleka?.... Świeccy, acz między nimi nie ma większéj wzajemnéj miłości, jak u nas, w obcowaniu ze sobą względniejsi są i ostrożniejsi, boć pamiętają, że zły język prowadzi albo przed kratki sądowe, albo na plac pojedynku. U nas — przebaczanie jest zwyczajem i regułą, więc zbyt łatwa pokusa niehamowania się w słowie, bezkarnego szarpania współbraci. Ale ta napaść, która się nie lęka sądu ludzkiego, jest podłością nikczemną, i nie ujdzie sądu tego, który rzecze: Lingua tua concinnabat dolos, arguam te (Psalm 49, 19).

2. Do oziębienia stósunków naszych przykłada się, daléj, w y j a w i a n i e c u d z y c h t a j e m n i c. Nauczamy słusznie, że osławianie może być w pewnych razach gorsze od grubego oczerniania, gdyż częstokroć nie da się już zgoła naprawić. Zatrzymujemy rozgrzeszenie tym, co nie chcą się poprawić, choć może uchybiają naprzeciw osobom obojętniejszego znaczenia: a czyżbyśmy mieli z spokojnem sumieniem tajemnice współbraci rzucać na pastwę złośliwéj ciekawości, jak gdyby dobréj sławy wydarcie kapłanowi przez kapłana nie było grzechem naprzeciw chrześciańskiéj miłości? Jako matka upadłe swe dziecię płaszczem nakrywa, by je od publicznego sromu zasłonić, tak i Kościół ułomności sług swoich kryje przed oczyma świata, a zdzieranie téj macierzyńskiéj zasłony tem karygodniejsze, że przecie dobra sława kapłana jednem z największych dóbr Kościoła. A więc, trochę więcéj szacunku dla podobnych tajemnic współbraci! Niechże to sobie rozważą ci, którzy z dziwną jakąś rozkoszą z całéj dyecezyi zbierają mniéj budujące opowieści; którzy są istną żywą kroniką przenajrozmaitszych anegdotek; którzy po mistrzowsku umieją szarpać cudzą sławę, poczynając słodziuchnymi pochwały, a kończąc zjadliwymi przycinki. Molliti sunt sermones eius super oleum, et ipsi sunt iacula (Psalm 54, 22).

Ku zawstydzeniu naszemu trzeba powiedzieć, że nieprzyjacielem duchownego jest najczęściéj duchowny. Gdybyć przynajmniéj to szarpanie dobrego imienia pozostało tajemnicą w sferze właściwéj, w ciasnem kółku duchownych; gdyby nie działo się tak jawnie i tak bez wszego sromu wobec świeckich, jeszczeby mniéj ubolewać. Ależ ta

bezwzględność, ta istna wścieklizna języczna rozpościera się najzuchwaléj pośród świeckich, pośród zaufanych niby przyjaciół z sfer wyższych, którymby chciano się przypodobać, wyjawiając sekreta każdego z duchownych całego dekanatu (pan jeden świecki przechwał się, że znał biografią i wszystkie brudy w dekanacie aż do najdrobniejszych szczegółów). Nie mówiąc już nic o tem, że taka skandaliczna znajomość tajemnic życia, domu, aż do ostatnich kryjówek urok wszystek zdziera nie tylko z osoby, ale i stanu w ogóle, ten stan w poniewierkę podaje, a nawet do utraty wiary u świeckich prowadzi; gorzéj jeszcze bywa, że ci rzekomo przyjacielscy słuchacze bądź prostą drogą, bądź ubocznie to, co wiedzą, roznoszą daleko i szeroko, a tak niejednego kapłana zabijają moralnie w całym kraju; donoszą i wyżéj i najwyżéj, a tak zmuszają do ustąpienia z dotychczasowego stanowiska, a przynajmniéj ciężkich nieporozumień z władzą stają się powodem. Ostateczną a raczéj pierwszą przyczyną takiego zesromocenia i takiego może męczeństwa moralnego bywa więc sąsiad konfrater albo wprost podstępny i złośliwy, albo w najlepszym razie grzeszno gadatliwy. Ażeby się ustrzedz takiéj zdrożności, trzeba powtarzać z Psalmistą: „Pone ostium circumstantiae labiis meis“ (140, 3).

3. Mało co lepsze — krytykowanie, krytykowanie bezduszne, bez serca. Jakże ujmuje za serce ona życzliwość, ona pobłażliwość, ona wyrozumiałość, co nie umie ganić, uwłóczyć, ujmować, ale za to na wszystko z lepszéj umie zapatrywać się strony; co płaszczem Sema nagość Noego zakrywa, co słowem uprzejmem i prawdziwie przyjacielskiem buduje słuchaczy i całe towarzystwo podniośle nastraja! Czy posiadamy tę cnotę? Cieszymy się, niby serdecznie, ilekroć się spotkamy; ale czyż przy takich spotkaniach, czy na zebraniach nie znajdzie się ani jeden, który zaostrzonym językiem puszcza strzały złośliwéj satyry? Acuerunt linguas suas sicut serpentis; venenum aspidum sub labiis eorum. Rzadki, któremu nie trudno raczéj ugryść się w język, niżeli popisać się dowcipem, ale dowcipem, co sąsiada, współbrata głęboko i krwawo rani. Spędza się czas na językowych harcach, zaprawnych złośliwością u jednych, u drugich płazkim żartem, — *stultiloquio.* Mieć się za dowcipnego kompaniona, wmawiającego w siebie, że całe towarzystwo umie się wytwornie zabawić i ubawić, to nieszczęście przytrafiające się temu właśnie, który téj sztuki wcale nie posiada. Kapłan wiecznie sarkastyczny, dla którego przyjemnością jest w innych zadzierać, drażnić, obrażać, to wielki wróg chrześciańskiéj miłości, i takiego należałoby wszędzie unikać. Takie zjadliwe zaczepki, takie języczne sztyletowanie pociąga za sobą utratę życzliwości, oziębia serca,

co gorsza, pomnaża liczbę nieprzyjaciół. Na co zdadzą się wszystkie zjednoczenia, wszystkie związki kapłanów, jeżeli serca nie zjednoczone, nie związane? Sedens adversus fratrem tuum loquebaris, et adversus filium matris tuae ponebas scandalum (Psalm. 49, 20).

Wreszcie niesprawiedliwości nasze są przyczyną oziębłych stósunków. Jedni są niesprawiedliwi skutkiem temperamentu, czy charakteru, bo należą do tych pessymistów, co nad kolor czarny nie znają piękniejszego, i wszystko w tym jeno widzą kolorze. Drudzy zasię skutkiem płochości w sądzeniu. To duchy lekkie, lekkomyślne, co z absolutną pewnością najwyższego trybunału wydają wyroki podług gołych pozorów, głusi na przestrogę Ducha św.: Dilexisti verba praecipitationis (Psalm 31, 6). Noli esse citatus in lingua (Kazn. 4, 34). Ale są też niesprawiedliwi dla pychy faryzejskiéj, boć nie wymrze do szczętu rasa ludzi, którzy szczególniéj wstrętni byli Panu Jezusowi. Są to ludzie, co dobre nie dla tego czynią, że dobre, ale by mieć prawo oskarżać tych, co nie czynią. Ludzie, co skrupulatnie oddają dziesięcinę z mięty i kminku, a tak łatwo umieją sobie wybaczać swe jadowite kąsania. Ludzie, w oczach których żadna cnota nie znajdzie łaski, co się sami drapują płaszczem skromniutkiéj doskonałości: Ego non sum, sicut caeteri hominum. Gdybyśmy trzymali się ściśle reguły: Nie mów o innych, czegobyś nie chciał, aby o tobie mówiono, — jakiż pokazałby się ogrom passywów w bilansie nizkich złośliwości, mów niepotrzebnych, bezlitośnych, a podobno i zdradzieckich!

Naprzeciw téj niesforności i temu rozhukaniu nie tylko w nas samych, ale i w kołach, w których się obracamy, należy walczyć z całą energią. Trzebaby osobną podjąć wyprawę krzyżową przeciw wyuzdaniu języka.

W pewnéj dyecezyi zawiązało się ściślejsze kółko zaprzyjaźnionych z sobą duchownych, którzy od czasu do czasu schodzili się razem, by się rozmową o rzeczach pożytecznych zabawić. Ażeby z tych posiedzeń raz na zawsze wygnać ducha przecherstwa i krytykowania, ułożono się, że ktoby się winy naprzeciw chrześciańskiéj miłości dopuścił, za karę wypije szklankę wody, przyczem powtarzano zwrotkę jakiegoś wiersza, że:

Woda karą za grzechy,
Czego dowodem wody potopu.

Możeby dobrze było w ten lub inny sposób wpływać wzajemnie na poprawę, sąsiadowi przy stole podać szklankę wody, gdyby mowa jego poczynała być wyraźnie rozkiełznaną.

Znaną jest rzeczą, że wielki Augustyn św. tę delikatną względność w innéj formie przedstawił: na stole gościnnym wyrył dwa wiersze,

które już naprzód zamykały ucztującym usta, by nie tykały nieobecnych. Niestety! nie posiadamy dość pilności i zapału, by ten wielki umysł studyować. Obcowanie z księgami uczy nas znosić ludzi i ludzkie ułomności, bo ono zaprząta ducha wielkimi sprawami, każąc o drobnych zapominać. Czyje myśli i siły duchowe nie godzą w górę, ten staje się ciężarem dla siebie i dla innych.

Św. Franciszek z Assyżu wiedział dobrze, że między zakonnikami ci najnieznośniejsi, którzy niczem się nie zajmują, i zwał ich braćmi — muchami. W każdéj dyecezyi nie brak takich much, co tam i sam latają, brzęczą i kłują, szkodliwi przeto, iż bez poważniejszych żyją zatrudnień: z pszczół ta podobno najmiodniejsza, co najmniéj żądli, bo z wielkiéj pracowitości nie ma ani czasu do kolenia. Bezczynność zakwasza i psuje; praca, pracowitość jest najlepszym środkiem do wyrobienia sobie jasnego sądu i do zachowania gorącości serca. Blogo tedy duchownemu, co się oddaje studyom, bo wtedy brak mu i czasu i ochoty do grzeszenia naprzeciw chrześciańskiéj miłości. Słowo pożyteczne rzadko obraża; ale słowo płoche, tylko czasu jest zabiciem i nie ma celu, musi sobie celu szukać, a znajdzie go w bliźnim.

II.

Słowo jest wyrazem miłości chrześciańskiéj; czyn okazaniem, dowodem miłości. Ale ta miłość to nie przedmiot spekulacyi teoretycznéj, lecz co do istoty swojéj praktyczne dawanie, ofiara. Nader piękną takiéj miłości definicyą podał Paweł św.: Charitas patiens est, benigna est, non aemulatur, non inflatur, non irritatur, non cogitat malum, non quaerit quae sua sunt, — nunquam excidit. To wszystko nie urzeczywistnia się bezpłodnem marzeniem, lecz ofiarą, coć życia naszego cechą wybitną. W stósunkach naszych z konfratrami obowiązki téj miłości dają się wyrazić w ten sposób: powinniśmy z nimi obcować przysługami zobowiązywać, bronić, ostrzegać.

1. Powinniśmy obcować. Duchowny usuwający się od wszystkich, obraża współbraci i szkodzi sobie samemu; samotność, osamotnienie zabija ducha, wyjaławia serce i uwłacza powadze. Stroniąc od współbraci, pewnie tem więcéj będzie szukał towarzystwa świeckich, a ta przyjaźń może być dlań wielce niebezpieczną, kiedy przyjaźń z współbracią jest ochroną i obroną. Osoby świeckie chętnie czynią nam niejednę przysługę — niekiedy może i nie koniecznie dobrą; — ale kiedy przez to one zyskują na znaczeniu, my zazwyczaj tracimy. A więc nie uciekać od towarzystwa konfratrów. Nie bądźmy jak lekarze, co się prawie nigdy nie odwiedzają. Nie dozwólmy, żeby wierni

wskazując palcem na niegościnny dom plebański, mówili: Duchowni nie kochają się.

Niegdyś biskupi mieszkali razem z kapłanami i z dyakonami w klasztorze tuż przy kościele. O ile podobno, choć w czemś chciejmy dać wyraz téj zgody i téj jednomyślności. Pisarz pewien wypowiedział tę myśl nader uroczo: „Kiedy w wyobraźni mojéj buduję sobie zamek gdzieś tam w Hiszpanii lub kraju zaczarowanym, to najpierw stawiam w myśli pokoik dla przyjaciela.“ Jest to zaszczyt dla plebanii, jeżeli ten pokoik często zajęty.

Lud gorszyłby się, i słusznie, gdybyśmy zgromadzali się na uczty gastronomiczne; ale nie będzie się gorszył, gdy się będziem schadzali celem wzajemnego zbudowania. Ci, co się odznaczają patryarchalną gościnnością, postępują niewątpliwie w duchu Kościoła. Św. Chryzostom Biskupa aleksandryjskiego oskarżył u Stolicy Apostolskiéj, że przejeżdżając przez Konstantynopol, do niego nie wstąpił. Grzegorz św. pewnemu archidyakonowi odmówił święceń biskupich na stolicę w Ankonie dla tego jedynie, że nigdy do stołu swego nie zapraszał duchownych. Niechże więc drzwi nasze będą otwarte dla przejeżdżających przyjaciół, i mówmy do nich z Abrahamem: „Declinate in domum et manete ibi.“

W téj rzeczy, trzeba wyznać prawdę, mało jest u nas takich, coby grzeszyli brakiem, jak raczéj zbytkiem gościnności. Odludków, wstrętnych każdemu, mających i serce i drzwi zamknięte dla konfratrów, łatwo policzyć. Ależ i niezachowanie miary w gościnności: ustawiczne wyglądanie po drogach, czy się kto nie nawinie, zapraszanie dzień w dzień do siebie, a potem trawienie z gościem czasu na marnéj gawędzce, na próżnéj zabawie, a może i na wnoszeniu zdrowia z rozmaitych tytułów i w rozmaitych kształtach, jest zdrożnością, jak wszelka przesada w czembądź, i w rzeczy najlepszéj. Wiarogodny duchowny z dyecezyi włocławskiéj opowiadał, że u nich na schadzkach, rzadkich zresztą, bo ich rząd niedopuszcza, nie może postać na stole ani jedna z winem butelka, a gościnność nic zgola na tem nie traci. Kto wie, czy i gdzieindziéj, ze względu na biedę powszechną, nie nauczą się w rozumniejszy niż dotychczas sposób wykonywać praw gościnności..

2. Dalszy obowiązek ten: współbraci przysługami j e d n a ć i o b o w i ą z y w a ć s o b i e: alter alterius onera portate. Wiąże nas wszystkich solidarność, a ta solidarność to jakoby łańcuch, którego ogniwo jedno drugie trzyma, a tak trzymają się wszystkie. Pogaństwo starożytne takiemu braterstwu biło oklaski, przynajmniéj w teatrach; jakże pojąć, że są kapłani, którzy dla siebie żyją wyłącznie; duchowni, takie odludki i takie samoluby, że kiedy im przyjdzie opuszczać osamotnie-

nie swoje dla niesienia posługi konfratrowi, czynią to z miną tak kwaśną, która aż nadto wyraźnie pyta się: Quis est meus proximus? Egoista, samolub nie jest ani przyjacielem ani nieprzyjacielem niczyim, jest neutralny, nijakiego rodzaju. Ażeby nieprzyjacielem został, trzebaby przerwać, trzebaby już na dobre zwykły tryb życia jego zakłócić i potargać; on nikogo nie nienawidzi, bo siebie kocha przedewszystkiem.

A więc czyńmy chętnie przysługi współbraciom przy ołtarzu, na ambonie, w konfesyonale, gdy nas proszą. Nie chciejmy należeć do tych, którzyby nawet dla najważniejszych interesów, dla wielkiego dobra publicznego nie radzi byli wyjść z zaklętego koła ulubionych zajęć swoich; co rutynę swą uważają za szczyt doskonałości, co, słowem, przyzwyczajenie i nałóg nad wszystko przenoszą. Bernard św. powiedział: „Jest reguła wyższa i ważniejsza od reguły św. Benedykta: jest nią miłość, bo miłość jest regułą bożą.“ Ale ci regułę swoję, porządek swój nałogowy uważają za świętość nietykalną, za przywiléj, którego nawet ani walne potrzeby chrześciańskiéj miłości nie powinny naruszać.

Obowięzujmy sobie konfratrów i — s a k i e w k ą. Samo się przez się rozumie, że miłość braterska nie ma prowadzić do łupienia duchownych, żyjących w uregulowanych stósunkach przez tych, co nie znają etatu i dla strasznéj lekkomyślności i niegospodarności swojéj wiecznie grosza ułakną. Mamże ja oszczędzać i skąpić sobie na to, by marnotrawcy mnie wyzyskiwali? Ktoś sarkastycznie dał taką definicyą przyjaciela: „Co to jest przyjaciel? Człowiek, któremu się zdaje, że ma prawo mówić nam niegrzeczności, grubiaństwa, tak zwaną prawdę; dawać rady nieproszone i pożyczać od nas pieniędzy na wieczne nieoddanie.“ Bądźmy przyjaciołmi w wyższem rozumieniu. Bądźmy głusi na prośby takich, co umieją wyłudzać pożyczki, ale o oddaniu nie myślą; — innym nie odmawiajmy pomocy. Pożyczanie równa się poniekąd — jałmużnie, boć jest pozbyciem się, daniem, choć nie na zawsze. Duchowni, którzy sobie nawzajem takie czynią posługi bez obrazy delikatnych warunków przyjaźni, to typy braterstwa prawego, niestety! coraz rzadszego na świecie.

Czyńmy przysługi i w innych rzeczach, pożyczając książek z biblioteki, doradzając w pracach literackich, w kazaniach, w czembądź, ile razy o poradę poproszą; ale tak, aby byli przekonani, że to, co im dajemy, nie naszą jest, lecz ich samych własnością.

Ołtarze przyjaźni coraz więcéj kruszą się i obalają: odbudowujmy je, o ile podobno. Pod wieczór żywota naszego, kiedy sporządzim inwenturę starych naszych przyjaźni, zobaczym z żalem, że znaczną

część trzeba w tytule strat umieścić. Zbyt często przyjaźń nie jest niczem inszem jeno snem młodości, który bądź oddalenie, bądź sprzeczność interesów prędko rozwiewają. To marzenie czyniło nas szczęśliwymi wtedy, kiedyśmy i tak byli dosyć szczęśliwi; gdy nadszedł czas, kiedyby był najpotrzebniejszy przyjaciel, nie znalazł się nigdzie: non est auxiliator, non est qui consoletur ex omnibus dilectis eius. Odświeżmy sobie w pamięci przykłady przyjaźni św. Bazylego, św. Grzegorza, a przedewszystkiem Chrystusa P. i św. Jana, ucznia miłości.

3. Konfratrom winniśmy jeszcze coś więcéj: obronę.

Każdy kapłan jest urzędowym niejako adwokatem drugiego w razie potrzeby. Wymaga tego nie tylko wzgląd na siebie samych, lecz, co ważniejsza, duch kapłańskiéj solidarności. Sint consummati in unum. Ale czyż o tem pamiętamy zawsze? Kiedy insi lekceważą nas, poniewierają, kapłani sami dopomagają im w téj niezbożnéj robocie, i świeccy nie potrzebują nic więcéj, jeno powtórzyć to, co słyszą od duchownych. Tu można z Pawłem św. zawołać: Quodsi invicem mordetis et comeditis, videte, ne ab invicem consumamini. Ileż to razy kapłan ożywion duchem ewangelicznym: Inquire pacem et persequere eam, mógłby być pożądanym posłem pokoju w zatargach sąsiedniéj parafii! Chodzi nieraz o maleńką jeno przysługę: o sprostowanie fałszywéj wieści, o przemówienie roztropne i serdeczne, o ugłaskanie zawziętego panka lub spanoszonego wieśniaka, którym pasterz chcąc niechcąc rzekomo ubliżył; — aleśmy za leniwi i za małomówni. A owoż gorsza rzecz, że gdy który kapłan ma u siebie zaciętych wrogów — najczęściéj u panów szlachty, którzy niebo i ziemię poruszają, gdy mają dać składkę powinną na kościół, gdy się im nie jest służką powolnym na każde zachcenie — wrogowie ci są przyjaciołmi sąsiada, a sąsiad ich najlepszym powiernikiem. Sąsiad tam gościem codziennym, odkąd pasterz przestał chodzić; sąsiad czyni im jakiebądź posługi, choć teologia woła: *non licite;* sąsiad szepce im coś do ucha (prosty lud mówi, że ich podszczuwa, nasadza), i kiedyby zatarg dał się był łacno przy uczciwéj pomocy załatwić, zaostrzył się i zaognił straszliwie, odkąd sąsiad w samolubnych celach wmięszał się tak niepotrzebnie i tak niebacznie.

Tymczasem Chrystus Pan żąda po nas zgody i jedności, bo funiculus triplex difficile rumpitur; bo ta zgoda i jedność między duchowieństwem zdolna jest świat nawrócić: Omnes unum sint... *ut credat mundus.*

4. Na ostatku względem współbraci mamy obowiązek — upomnienia.

Gdybyśmy zadali sobie pracę uważnego czytania w Ewangelii roz-

działu o braterskiem upominaniu, tobyśmy się zadziwili, jak mało o niem pamiętamy. Zawarty tam jest dwojaki obowiązek: jeden dotyczy tego, który ma upominać, drugi tego, który ma upomnienie przyjmować.

Pierwszy jest obowiązkiem stanu; bo iluż to dziekanów, iluż seniorów, starszych wiekiem duchownych, spowiedników mają na sumieniu winę za to, że młodsi nie kroczą prawą drogą urzędu swego, a nie kroczą, że od tamtych żadnéj zgoła nie doznają pomocy, nie biorą skazówki. Ależ nie mniéj stanowczym jest obowiązek drugiéj strony, żeby upomnienie przyjęła. Nie rzadko spotkać kapłanów, którzy spowiadają się grzechów, lecz nie otrząsają się z narowów, nie pomnąc, że tymi jawnymi przywary więcéj sieją zgorszenia, niż tajemnymi grzechami, nieznanymi zazwyczaj światu.

Bodaj czy można pomyśleć sobie coś piękniejszego nad dwa serca, które bez naruszenia zobopólnéj miłości umieją sobie dawać upomnienia i nawzajem strofować.

Ależ do takiéj dwustronnéj reformy potrzeba wielkiéj delikatności. Z przyrodzenia mało jest ludzi skłonnych i zdolnych obrać sobie mentora lub być nim; ale dwie dusze przejęte głęboko pokorą, przedziwną odnoszą korzyść z prawd, których sobie udzielają.

Nikt nie potrzebuje tyle téj jałmużny braterskiéj miłości, co kapłani; bo nikt z ludzi nie wystawiony tyle na szarpanie i na poniewierkę ze strony bezbożności, i nikt nie bywa tyle, powiedziałbym, rozpieszczon przychylnością wiernych. Niech będzie i najgorsza parafia, znajdzie się w niéj zawsze choć kilka osób pobożnych, co każdéj chwili gotowe popaść w ekstazę w obec wszystkiego, co pasterz powie lub uczyni, chociażby to zgoła nie zasługiwało na zachwyt. Przyjaciel jasno i trzeźwo patrzący na życie, wskaże nam niebezpieczeństwo tych nierozumnych pochwał i odurzających kadzideł, a samiż przypominajmy sobie często onę wielką przestrogę: Melius est a sapiente corripi, quam stultorum adulatione decipi (Kazn. 7, 6).

Szczęśliwy więc ten, co braterskie upomnienie umie ocenić — pod tym wszelako warunkiem szczęśliwy, że woli odbierać, niżeli dawać upomnienia. Prawdy, które innym z lubością serca wypowiadamy, rzadko natchnione prawą miłością. Ale osobliwie starajmy się o to, by i z mniéj pomyślnego skutku życzliwych usiłowań naszych pożytek odnosić; chociaż bowiem nie jesteśmy pewni, żeśmy przymówką czy naganą poprawili konfratra, my samiż poprawim się, będziem lepszymi, znosząc strofowanie. Zresztą i to uwzględnić należy, że chcąc i najserdeczniejszemu przyjacielowi z pożytkiem prawdę wypowiedzieć, po-

trzeba wielkiéj życzliwości, rzekłbym, optymizmu serca. Z przyrodzenia do krytyki jesteśmy pochopni; więc potrzebna jest szczególna dobrotliwość, by ten błąd przyrodzenia jakożkolwiek naprawić; nadto potrzeba nie tylko miarę zachować w wypowiedzeniu prawdy, ale i wypowiedzieć ją z niezwykłą słodyczą.

III.

Wszystkie niemal wykroczenia naprzeciw braterskiéj miłości pochodzą albo z urazy nam wyrządzonéj, któréj nie umiemy wybaczyć, albo z cudzych uchybień, których nie możemy ścierpieć, albo z zalet, które w nas budzą zazdrość i nieżyczliwość. Owoż potrzeba urazy darować, potrzeba wyrozumiałości dla uchybień, potrzeba uznania zalet u współbraci.

1. Przebaczyć! Dimitte illis, nesciunt enim quid faciunt. A jednak między klerem nie mało takich, co stronią od siebie, i owszem, co mimo wszystkich grzeczności wprost się nienawidzą, gardzą sobą nawzajem. Gdyby dwu parafian żyło z sobą na podobnéj stopie, tobyśmy przed rozgrzeszeniem żądali od nich pojednania się: czyż duchowni nie podlegają temuż prawu? Prawo ono niewzruszone brzmi: Multi unum corpus sumus in Christo; więc nie ma ani jednéj w tem ciele cząstki, którąby można nienawidzić. Nienawidzić można samych tylko demonów i potępieńców, bo oni odłączeni od Pana; zaś wszystko co do Pana należy, ma prawo do naszéj miłości. A jeżelić to odnosi się do bliźniego w ogólności, tedyć a fortiori tym więcéj do tych, którzy współbraćmi są naszymi.

W kazaniach Bossueta znajduje się jedno, które miał w klasztorze zakonnic na temat: Diligite inimicos vestros; benefacite his qui oderunt vos; orate pro persequentibus et calumniantibus vos. Otóż dowód, że i w rodzinie klasztornéj można mówić o miłości nieprzyjaciół. Czyżby nie i do nas, nie między nami?

Ale cóż począć, jeżeli nieprzyjaciel wzbrania się upornie? Tedy, powiada Augustyn św., trzeba odeń gwałtem domagać się miłości. A jakiż sposób zmuszenia? — Benefacite his qui oderunt vos. Orate pro persequentibus et calumniantibus vos.

Jakże wstrętnym musi być dla oczu Pańskich kapłan, noszący w sercu zawziętość; kapłan, który przecież sprawuje ofiarę, co niebo z ziemią jedna, co słyszy upomnienie: Misericordiam volo et non sacrificium; i znowu: Qui odit fratrem, in tenebris est! Kto wypowie, ile cierpi Kościół od synów, którzy nienawiścią swoją rozdzierają serce jego? Pociechą jego są ci, co za św. Franciszkiem Salezym mówią:

„Szczęśliwym, iż mi Bóg nieprzyjaciół kochać przykazuje, bo nie wiem, cobym począł, gdyby mi nie kazał ich kochać. Nieprzyjaciele nasi to nasi najwięksi dobrodzieje, bo oni pracują nad wytępieniem w nas naszéj miłości własnéj.“

Tertulian wiernych zwał kapłanami pokoju, *sacerdotes pacis.* Myśmy wyżéj postawieni; przetoż pracujmy wszędzie około pokoju i dla tego pokoju niech nam żadna ofiara nie będzie za ciężka.

2. Nie dosyć jest urazy darować, — potrzeba jeszcze z n o s i ć przywary współbraci, bo w tem jest dopełnienie zakonu: Alter alterius onera portate, et sic adimplebitis legem Christi. Jest wola boża, byśmy politowanie mieli dla duchownych i cielesnych ułomności bliźniego; byśmy mdłość i krewkość każdą podpierali, aby nie upadła i szwanku nie poniosła, — i to współczucie, ta litość zowie się — znoszeniem

Wszyscy pracujemy pod okiem bożem około wybudowania wielkiego miasta. Ci, co nic nie znoszą, nic też nie pracują — to egoiści i pasożyty. Skoro człowiek z nizin żywota do prawéj podniesie się wielkości, poczuje wnet, że tajemnicze jakieś brzemię na nim ciąży. Miarą wielkiego znaczenia sług Kościoła, jak miarą znaczenia filarów świątyni jest ciężar, który dźwigają. A ta wielkość rośnie, począwszy od wielkości pasterza noszącego niejako na sobie parafią, aż do biskupa, który dźwiga ciężar dyecezyi, aż do papieża, który nosi świat wszystek chrześciański, aż do Boga wreszcie, który wszystkich ludzi i wszystkie rzeczy z taką nosi miłością, że nigdy ciężaru z rąk nie upuści.

A więc Bóg znosi najwięcéj. A czy nie znosi i najlepiéj? Gdy go niegdyś przed niesprawiedliwym sądem ciężko policzkowano, za szalonego i zwodziciela udano, cóż uczynił? *Jesus autem tacebat.* Kiedy dziś powstają naprzeciw niemu wielcy ziemi; gdy go precz wyganiają rządy, bo duch jego i panowanie nie zgadza się z ich duchem i z ich panowaniem; albo gdy go rzekomo uznając, trzcinę mu miasto berła królewskiego podają do ręki: cóż czyni? *Jesus autem tacebat.* Kiedy go wreszcie opuszczają ludy, kiedy ołtarze nasze sprofanowane i samiż nawet kapłani go zdradzają; cóż czyni? *Jesus autem tacebat.* A więc my sami jesteśmy dowodem, że Chrystus Pan znosi milcząco niesłychane zelżywości. Naśladujmyż go, naśladujmy Tego, który się sam nazwał Bogiem cierpliwości i pociechy: *Deus patientiae et solatii* Gdybyśmy lepiéj znali Serce Jezusowe, znosilibyśmy cierpliwiéj utrapienia nasze; ale prawdziwie cierpliwego kapłana — trudno znaleźć. Dla czegoż to pewne domy plebańskie stały się przypowieścią ludowi? Bo mieszkają w nich dwaj duchowni, którzy miasto dobry przykład sobie dawać nawzajem, roszczą sobie prawo do prawienia sobie nauk

i pouczeń. Nieraz gubimy się w marzeniach o cnotach naszych sięgających nieba, a nie przyjdzie nam na myśl, żeby zaczynać od początku: in his duobus mandatis tota lex pendet.

Serce cudownych nieraz dokonuje kuracyi, — rozumem, choćby najświętszą prawdę mówił, nikt nikogo nie naprawi.

Razu jednego przyniesiono do św. Franciszka z Assyżu człowieka chorego na raka w twarzy, ażeby pomodlił się nad nim. Na widok tego nieszczęśliwego Święty uczuł mimowoli wstręt przyrodzony, ale niebawem przemogła w nim miłość: pocałował ranę, która za dotknięciem tak wzniosłéj miłości zagoiła się od razu. Oto najlepsze lekarstwo na cudze przywary, które znosić przychodzi: gorycz zatruwa, miłość uzdrawia. Unanimes, fraternitatis amatores, modesti, humiles (I Piotra 3, 8).

3. I jeszcze więcéj: jest obowiązkiem naszym zalety współbraci naszych szczerze uznawać i dank im bez ogródki oddawać: najcięższa to podobno powinność okazywania czynem miłości.

Nie zawsze ujemne strony drugich bywają powodem nienawiści: na ich widok pocieszamy się we własnéj nędzocie; ale zalety ich — te są istotnym dla pychy naszéj kamieniem obrazy. Ażeby zasługi czyje uznać chętnie, do tego potrzeba pewnéj pokory, a nam się zdaje, żebyśmy utracili to, co u innych podziwiamy, i oto przyczyna, dla czego tak ciężko nam przychodzi uznanie. Szczere i rzetelne uchylanie czoła przed cudzą wielkością, jest znakiem umysłu wyższego, i tylko małe dusze nie czynią tego. Trzeba się litować nad tymi, co téj cnoty nie mają, tym więcéj, że ten ich grzech jest oraz karą dla nich, bo nie masz niebezpieczniejszego człowieka nad zawistnego, lecz oraz i więcéj nieszczęśliwego. A co gorsza, ta nizka chuć rzadko kiedy posiada świadomość o sobie i rzadko się przyznaje. Któryż duchowny odważny do tyla, żeby spowiadanie się swoje poczynał od słów: Jestem zazdrosny? Prędzéj powie: Jestem świętokradzcą... A przecież jakże nizką i nikczemną jest ta namiętność, co wszystko na dół ściąga, wszystkiem pomiata, neguje wszystko, co dobre i piękne; namiętność, żeby wszędzie same tylko niedostatki widzieć u ludzi; i obyczajem musznego owadu siada na — ranach...

Jużcić i zazdrośnik umie chwalić. Ale chwali co poboczne i mniejsze, by nie chwalić co większe; chwali mierność, by wyższość poniżyć; sama pochwała jego nie jest niczem więcéj, jeno wyrazem złego usposobienia.

Zazdrość była powodem nieposłuszeństwa i buntu złych aniołów, zabójstwa Abla i zabójstwa Pana naszego: Noli aemulari in malignan-

tibus, neque zelaveris facientes iniquitatem. Ta szkaradna niegodziwość, co piekło stworzyła, ma sposób, by i piekło prześcignąć: invidi — daemonibus deteriores, mówi św. Chryzostom. Przyczyna jest ta, że czarci nie zwalczają siebie nawzajem, zaś człowiek zazdrosny jest własnéj braci swojéj nieprzyjacielem.

Byłoby nie mało przedmiotu do medytacyi, gdyby się chciało wyłuszczyć smutne skutki zazdrości dla Kościoła. Tyle rozprawiają i piszą o zazdrości między artystami: — a owo czemże ona w porównaniu do zazdrości między duchownymi? Już za czasów św. Pawła, i kiedy dla wiary był związan, fałszywi bracia ze zazdrości usiłowali (jak samże Apostół poświadcza) zwiększyć ciężar kajdan jego: propter invidiam et contentionem, existimantes pressuram se suscitare vinculis meis. A czy od onego czasu zmieniły się rzeczy na lepsze?

Niejeden duchowny utracił przyjaciół jedynie z powodu posunięcia się na wyższe stanowisko. Dokuczają mu zarzutem, że się wynosi, że dumny ze szczęścia swego; tymczasem istotna przyczyna jest ta, że mu nie mogą przebaczyć — fortuny, powodzenia.

Gdy się współbratu naszemu w tym lub innym kierunku powodzi, prawy kapłan mówiłby z radością: Quis mihi tribuat, ut omnis populus prophetet? Albo z Pawłem św.: Dum Christus annuntietur, gaudebo; albo ze św. Janem Chrzcicielem: Oportet illum crescere, me autem minui. Ale iluż takich, coby nie sarkali: Wziął mi to, co się mnie więcéj niż jemu należało?

Strzeżmy się zazdrości! Życzmy z całego serca, choć bez przychlebstwa, wszelakiéj pomyślności: quod ex vobis est, pacem cum hominibus habentes. Zresztą jest to grzech naprzeciw czci bożéj, gdy uwłaczamy cudzéj zasłudze, boć ona bożym jest dziełem. Sprzeciwialibyśmy się słowu Pana Boga, który wszystko co stworzył, za dobre uznał, a naśladowalibyśmy tegoż ducha, co zawsze i wszędzie neguje i mówi: Co Bóg stworzył, to złe. Dobry chrześcianin radby w duszy drugiego odkrywał coraz nowe i coraz większe cnoty, co jako gwiazdy niebieskie uwielbiają Pana stworzenia; — dla zazdrosnego byłoby miléj, gdyby Bóg stworzył ludzi mniéj pięknymi i mniéj wielkimi, bo wtedy on mógłby znaleźć pociechę i ukojenie w małości swojéj.

Starajmy się o zgodę i o jedność między sługami Kościoła, a sami bądźmy jéj wzorem. Ta zgoda i jedność jest największą rękojmią zbawienia naszego, boć Jan św. zapewnia: Praeceptum Domini est, et si solum fiat, sufficit. Ta zgoda i jedność jest najlepszą wiary naszéj apologią; jest największem szczęściem dla duszy naszéj, bo dusza, gdy nie kocha, musi zaschnąć, musi chorować, zaś szczęśliwą się czuje

w miłości, a szczęśliwszą, gdy tę miłość daje, niżeli, gdy ją odbiera. Na bolesnych ścieżkach żywota naszego powtarzajmy sobie często: Melius est duos esse simul quam unum: habent enim emolumentum societatis suae. Okazując wszędzie i zawsze przychylność i braterską życzliwość, nie tylko będziem jako kapłani coraz więcéj podobniejsi do Pana, lecz i jako ludzie będziem coraz lepsi i coraz ułożeńsi.

Z Manrezy.

Kwestya ważności małżeństw czysto protestanckich

zawartych z pominięciem przepisów soboru Trydenckiego co do formy istotnèj

(sess. 24. c. 1. de ref.)

Kwestya ważności małżeństw, zawartych przez ochrzconych akatolików a podług prawa kanonicznego nieważnych z braku przepisanéj formy (clandestina), może nieraz i w najmniejszéj parafii nasunąć się do rozwiązania, kiedy protestanci wracają na łono Kościoła katolickiego. Ważną jest też ta kwestya przy małżeństwach mieszanych, zawartych z pominięciem formy przepisanéj. Jeżeli bowiem pierwsze są nieważne, to a fortiori są i nieważne w podobnych warunkach małżeństwa mieszane; jeżeli zaś pierwsze są ważne, natenczas można to i o drugich przypuścić z Benedyktem XIV propter individuitatem contractus, chociażby były i niedozwolone (illicita). Przy dzisiejszem zaś mieszaniu się wyznań, w obec dzisiejszych wędrówek ludu naszego w okolice protestanckie, w obec ślubów cywilnych przestała już dzisiaj ta kwestya być obojętną.

Sobór Trydencki wprowadził tę nową unieważniającą przeszkodę clandestinitatis, aby usunąć inne trudności, które się tu nasuwały i wydał dekret, że od 30 dnia po publikacyi dekretu „Tametsi“ żadne małżeństwo w żadnéj parafii nie ma być ważne, jeżeli nie „coram parocho vel alio sacerdote, de ipsius seu ordinarii licentia, et duobus vel tribus testibus matrimonium contrahere attentabunt, eos sancta synodus ad sic contrahendum omnino inhabiles reddit et ejusmodi contractus irritos et nullos esse decernit, prout eos praesenti decreto irritos facit et annullat.“ Z 194 wówczas obecnych ojców wotowało

za przyjęciem dekretu 144 „placet“, zaś 50 „non placet“, a pomiędzy ostatnimi kardynałowie Hozyusz i Simonetta i jenerał Jezuitów Laynez. Ostatni podniósł to przy obradach, że ten dekret wprowadzi więcéj zamieszania, gdyż protestanci przez chrzest św. są wcieleni do Kościoła, de jure są związani wszystkiemi prawami kościelnemi, a można jednak przypuścić, że o ten dekret pytać się nie będą i wskutek tego niezliczenie wiele małżeństw pozostanie nieważnych, dzieci z tych małżeństw nie będą prawemi i bardzo wiele ztąd powstanie niedogodności.

Temu miało zapobiedz, jak mówi Pallavicini w hist. conc. Trid. l. 22 c. 8 n. 10, a któremu wedle oświadczenia Benedykta XIV wierzyć można, orzeczenie dalsze ojców: „Decernit insuper ut hujusmodi decretum in unaquaque parochia suum robur post *triginta dies* habere incipiat a die primae publicationis in eadem parochia factae numerandos.‘ Tym dodatkiem chciał Sobór zapobiedz nieważności małżeństw protestanckich; bo mówi Pallavicini: „Huic sane incommodo occurrebatur quoniam illi (sc. haeretici) suis in regionibus decreti promulgationem haud permisissent adeoque non fuisset expleta condicio, sub qua synodus imperabat ut illud cunctos obstringeret.“ Wśród przygotowań do Soboru Watykańskiego zastanawiano się również nad kwestyą ważności małżeństw protestanckich. Za ważnością głosowali wówczas zmarły dziś kardynał Tarquini i kardynał dr. Hergenröther. Kwestya ta była od czasów Benedykta XIV zawsze i jest aż do dzisiaj na porządku dziennym.

A jednak jest *sententia probabilissima*, że i w parafiach, w których dekret „Tametsi“ publikowany został, są małżeństwa czysto protestanckie ważne, chociaż nie zawarte przed proboszczem katolickim albo jego zastępcą i dwoma lub trzema świadkami, przyjąwszy oczywiście, że nie zachodziła przeszkoda unieważniająca.

Niezbicie jednakże nie można tego udowodnić, gdyż Stolica Apostolska, która jedynie jest kompetentnym tłomaczem autentycznym wyroków Soboru Trydenckiego, nie podała dotąd ogólnego autentycznego ich wytłomaczenia. I my nie kusimy się tłomaczyć dekretu samodzielnie, powolni bulli „Benedictus Deus“ Pap. Piusa IV z 23 stycznia 1564 r., — salva reverentia erga sedem apostolicam chcielibyśmy tylko podać powody, dla których zdanie przytoczone jest sententia probabilissima.

I. Jest to zasadą prawną: ad impossibile nemo tenetur. Jakże przypuścić, żeby para protestancka przed katolickim proboszczem chciała

zawrzeć związek małżeński? Ztąd też non tenentur decreto „Tametsi.“ Niemożliwość zawarcia związku ze strony pary protestanckiéj przed katolickim proboszczem jest i po stronie proboszcza i po stronie pary. Proboszczowi katolickiemu nie wolno pary protestanckiéj ani zapowiadać ani kopulować. Pasywna nawet assystencya jest niedozwolona. Kościół katolicki uważa małżeństwo za Sakrament, ochrzceni zaś akatolicy są od czasu ich dojrzałości umysłowéj wykluczeni od łask sakramentalnych, a w ogóle wszelka communicatio in sacris z nimi jest surowo zakazana, dla tego nie można nawet sobie wystawić tego, jakby mógł proboszcz katolicki asystować przy ślubie pary protestanckiéj.

Protestanci znów uważają i są przekonani, że ich religia jest prawdziwa i dla tego sumienie własne nie pozwała im prosić proboszcza katolickiego o danie im ślubu; bo mówi Apostół: quod non est ex fide, peccatum est (Rzym 14, 13). I ich władza kościelna robiłaby im wielkie trudności, gdyby chcieli ślub zawierać przed katolickim proboszczem.

Przypuściwszy zaś, żeby i proboszcza katolickiego mieli prosić o danie im ślubu, stawiliby oni Kościół w wielkim dylemacie. Bo z jednéj strony mówiłby im Kościół: „musicie zawrzeć małżeństwo przed proboszczem katolickim“, a proboszczowi znów mówi ten sam Kościół: „pod żadnym warunkiem nie wolno ci asystować protestanckim nupturyentom.“ W tem jest sprzeczność; ale to wszystko też dowodzi, że protestanci nie mogą zawierać małżeństw przed katolickim proboszczem, a dla tego nie może dekret „Tametsi“ zobowięzywać protestanckich oblubieńców.

II. I prawo ze zwyczaju przemawia za ważnością małżeństwa. Prawo pozytywne może, mimo że publikacya nastąpiła zupełnie po formie, stracić siłę obowięzującą, jeżeli dziesięcioletnia praktyka była prawu przeciwna. Wtenczas wytwarza się prawo ze zwyczaju. Protestancka społeczność nie pyta się już przez 300 lat o dekret „Tametsi“. Dla niéj więc jest prawo derogowane a praktyka prawu przeciwna stała się dla niéj prawem.

Że i w duchu prawa kanonicznego może zachodzić derogacya prawa, z czego się tworzy przeciwne prawo ze zwyczaju, to przyznają wszyscy kanoniści. Pap. Grzegorz IX mówi wyraźnie w dekretałach swoich ks. 1 tyt. 5 r. 11: Licet etiam longaevae consuetudinis non vilis sit auctoritas, non tamen est usque adeo valitura, ut vel juri positivo debeat praejudicium generare nisi rationabilis et legitime praescripta.

Trydencki dekret co do małżeństwa o którym mówimy, jest przepisem opartym na prawie pozytywnem, nie boskiem; dla tego może

zwyczaj jemu przeciwny, skoro się ustalił, odebrać mu moc obowiązującą. To uznał Kościół wyraźnie. Tak pisał Pius VII do księcia prymasa niemieckiego Dalberga: „Probe novit fraternitas tua hujus generis matrimonia (ab acatholicis coram ministro acatholico inita) rata et firma consistere in iis locis, in quibus nunquam observatum tanquam ejusdem concilii decretum vel *si aliquando observatum fuit longo deinde temporis intervallo in desuetudinem abiit.*“ A więc derogacya jest możliwa. Co do czasu, którego potrzeba, aby się wyrobiło prawo ze zwyczaju, wystarcza wedle kanonistów lat dziesięć. Reiffenstuel, jeden z najznaczniejszych kanonistów, przeciwne w téj kwestyi od naszego zajmujących stanowisko, mówi ze względu na dekret „Tametsi“ w ks. IV t. III § 3. „In locis et provinciis ubi concilium Tridentinum promulgatum quidem sed receptum non est quoad dispositionem de matrimonio clandestino incolae illius loci *valide* (quamvis illicite) contrahunt matrimonium absque praesentia parochi et testium communis et certa. Quamvis enim ad intrinsecam legis constitutionem et obligationem non requiratur acceptatio populi, *tamen si populus* in non *acceptatione et usu contrario per decennium* saltem pergit, *cessat obligare lex*, licet primi legem sine justa causa non acceptantes et non observantes peccaverint.“

Jeżeli decennium wystarcza do wprowadzenia nowego prawa ze zwyczaju, to protestanci przy renitencyi 300letniéj nie są wiązani tym dekretem, odnoszącym się do zawierania małżeństwa.

III. I publikacya dekretu „Tametsi“ nie odbyła się dla dzisiejszych protestantów po formie.

Zważając na dzisiejsze położenie różnych społeczności religijnych musimy przyznać, że dzisiejsi protestanci nie należą do żadnéj parafii. Z tego wynika, że w ich oczach nie jest dekret „Tametsi“ publikowany, i dla tego ich nie wiąże.

Kurya rzymska badając ważność małżeństw protestanckich, niejednokrotnie zapytywała się, czy w gminie politycznéj w czasie publikacyi dekretu istniała obok katolickiéj parafii i parafia protestancka, a w takim razie rozstrzygała, że członkowie téj gminy protestanckiéj przy zawieraniu ślubów nie są wiązani dekretem „Tametsi“. Dla tego można powiedzieć: albo wszyscy protestanci należą do katolickiéj parafii, albo żaden nie należy. Bo czy tam obok katolickiego proboszcza jest proboszcz protestancki, czy nie, to nie może wedle zasad katolickiego prawa kościelnego być bez wpływu. Gdyby bowiem obecność protestanckiego proboszcza miała stanowić różnicę, toby mogła tę różnicę wywoływać tylko jurysdykcya, którąby miał nad parafianami

swymi. In foro zaś ecclesiae nieklerykowi nie może być dana jurisdictio in animis. Bo jurysdykcya sama z siebie jest wypływem ordo, chociaż do jéj wykonywania potrzeba pełnomocnictwa biskupiego. Zatem znajdujemy się przed alternatywą: albo Kurya rzymska nie działała poprawnie, kiedy przyznała proboszczom protestanckim władze, których koniecznie zaprzeczyć im musi, gdyż oni nie są veri parochi w myśl Soboru Trydenckiego — albo z tych pytań i dekretów musimy konsekwentnie stawiać wnioski, że wszyscy protestanci nie należą do parafian. Wtedy zaś, chociaż de jure zresztą jako ochrzceni podlegają prawom kościelnym, uważa się dla nich dekret „Tametsi" jako niepublikowany. Podług bowiem tego samego dekretu uważają się członkowie parafii za związanych dekretem dopiero w 30 dni po publikacyi jego w téj parafii, i tylko w téj parafii. Dla tego słuszna jest konkluzya: dzisiejsi przynajmniéj protestanci nie są wiązani dekretem, odnoszącym się do związków małżeńskich, gdyż nie ma dla nich publikacyi należnéj i prawnéj.

IV. Czwarty argument podaje bula „Matrimonia" Benedykta XIV z 4 listopada 1741 r. Nazywa się ona sama „deklaracyą", a była zawsze jabłkiem niezgody obu stronnictw. Wydana ona została na pierwszem miejscu dla Holandyi i dla tego zajmuje się głównie tamtejszemi czysto protestanckiemi i mieszanemi małżeństwami. Oświadcza ona, że małżeństwa czysto protestanckie i mieszane w Holandyi są ważne i ważnie się zawierają, jeżeli nie zachodzi inna przeszkoda unieważniająca. O mieszanych małżeństwach mówi Papież, że zawarte bez uwzględnienia Tridentinum, są ważne, chociaż niedozwolone. Bula ta „Matrimonia" jest tłomaczeniem autentycznem prawa, odnoszącego się do związków małżeńskich dla gmin protestanckich i mieszanych w Holandyi, zawieranych z brakiem przepisanéj formy (clandestina), a nie jest dyspenzacyą od tego dekretu. Jeżeli zaś Papież mógł tak ten dekret wytłomaczyć dla Holandyi, to mógł go tak wytłomaczyć i dla wszystkich protestanckich oblubieńców. Dla tego jest też to sententia probabilissima, że Ojcowie Soboru Trydenckiego chcieli w ogóle wyjąć z pod prawa małżeństwa protestanckie.

Że bula „Matrimonia" jest autentyczną interpretacyą a nie dyspenzacyą dla Holandyi, to można wnosić:

1. *a priori*, gdyż wedle zasad katolickich udzielają się dyspensy, które płyną z kościelnego skarbu łask, tylko widzialnym członkom naszego św. Kościoła, ale nie heretykom, którzy dla tego, że nie uznają powagi Kościoła, są téj łaski niegodni. Tak rozstrzygnął Pap. Pius VII w piśmie do kard. Frankenberga 13 czerwca 1782 r.

2. Stolica Apostolska sama oświadczyła wyraźnie, że bula wspomniana jest interpretacyą autentyczną, a nie dyspenzacyą. Pius VII w liście do Napoleona I z d. 27 czerwca 1805 napisał w sprawie małżeństwa brata jego Hieronima: „zasada ta została postawiona w dekrecie poprzednika naszego Benedykta XIV dla małżeństw mieszanych zawartych w Holandyi i Belgii. Ponieważ dekret ten nie stawia nowego prawa, lecz tylko, jak napis jego wskazuje, jest oświadczeniem, to jest tłomaczeniem tego, czem te małżeństwa są w rzeczywistości, dla tego łatwo wyrozumieć, że tę zasadę można zastósować i do małżeństw, które zostały zawarte między katolikiem a akatoliczką w kraju, heretykom podległym, nawet gdyby i dekret ten był publikowany pomiędzy katolikami tamże żyjącymi.“ Jeżeli zaś to się rozumie o małżeństwach mieszanych, to oczywiście odnosi się a fortiori i do małżeństw czysto protestanckich.

3. Pobudka, która spowodowała Benedykta XIV do napisania buli „Matrimonia“, popiera także nasze twierdzenie. Opowiada ją sam Papież w swojem *Synodus dioecesana* ks. 6 rozdz. 6. Kiedy Papież jeszcze jako kardynał Prosper Lambertini stał na czele Kongregacyi Soboru, wtenczas była i nasza kwestya przedmiotem narad. Kardynał nie chciał się zgodzić na wyrok wydany za nieważnością małżeństwa. Mówi on sam: „sed nunquam opinioni illi acquiescere potuimus per quam praedicta matrimonia nulla judicantur.“ Ze zdaniem swojem jednakże wówczas nie przeszedł. Później, kiedy był papieżem, została podobna sprawa przedłożona do rozstrzygnięcia. Przedłożył ją też Papież Kongregacyi Kardynałów do uważnego zbadania i rozkazał rozstrzygać w obecności swojéj naprzód o ważności małżeństw czysto protestanckich i mieszanych w Holandyi. Sprawa była zawikłana Z góry bowiem było wątpliwem, czy dekret w ogóle rite był publikowany; zdania przy wyrokowaniu ostatecznem były podzielone. Jedna część kardynałów była zdania, że już wedle brzmienia Tridentinum, małżeństwa, o które chodzi, zawarte w Niderlandyi protestanckiéj, chociaż z pominięciem formy przepisanéj przez Tridentinum, są ważne bo tego dekretu nie publikowano należycie tamtejszym protestantom, a) ratione loci, bo publikacya dekretu na synodach dyecezalnych a nie w pojedyńczych parafiach, musi być uważana jako udowodniona; b) ratione societatis, bo chociaż publikacya została dopełniona w pojedyńczych katolickich parafiach, tylko katolików wiąże, gdyż jéj nie uznało państwo protestanckie. Druga część kardynałów uważała zaś, że podług brzmienia dekretu nie można wprawdzie małżeństw protestanckich

zawartych z pominięciem formy uznawać za ważne, ale z d u c h a ojców Soboru wynika to, że są ważne, gdyż oni właśnie uwzględniając rozliczne trudności i zawikłania, nie chcieli dekretu rozciągać na małżeństwa, o których mówimy. Drugie to zdanie podzielał i Papież i tak też ono przeszło; dla Niderlandyi zostało wydane autentyczne wyjaśnienie, że małżeństwa protestanckie i mieszane tam zawarte i w przyszłości się zawierające bez uwzględnienia formy przez Tridentinum przepisanéj, są ważne.

Z tego więc, co dla Holandyi zostało wyjaśnione, stawiamy wniosek:

1. że przez to zostały wszystkie dawniejsze dekreta Kongregacyi rzymskiéj, do Holandyi się odnoszące, które unieważniały tam te małżeństwa, zniesione, oczywiście tylko, ilekroć inne nie zachodziły przeszkody. To też Reinerding mówi wręcz: „że w deklaracyi Benedykta XIV nie ma właściwéj dyspensy... bo Benedykt w deklaracyi swojéj nie tylko małżeństwa w przyszłości zawierać się mające między heretykami samymi między sobą i z katolikami, lecz i wszystkie już zawarte uznaje za ważne.“

2. Interpretacyą tę autentyczną można rozszerzyć i na inne kraje Uczynił to w rzeczy saméj już i Benedykt, rozciągnąwszy ją na Śląsk, Klemens XIII na Quebeck i Kanadę, Wrocław, Bombai, Malabes; Klemens XIV na Chełmno; Pius VI na Polskę, Irlandyą; Leon XII na New-Orleans.

3. Z tych samych powodów może Papież autentyczną tę interpretacyą rozszerzyć na w s z y s t k i e protestanckie małżeństwa; a to dowodzi,

4. że jest to sententia probabilissima, iż protestanci nie podpadają pod dekret „Tametsi“ i że małżeństwa i bez przepisanéj asystencyi ważnie zawierają, jeżeli tylko nie ma żadnéj innéj rozrywającéj przeszkody.

Ponieważ jednakże Rzym téj kwestyi definitywnie nie rozstrzygnął, dla tego musiałby dusz pasterz w razie powrotu takiego małżeństwa na łono Kościoła katolickiego, w miejscach, gdzie dekret „Tametsi“ ma siłę prawną i na które Benedictina declaratio nie została rozciągnięta, ad cautelam pytać się biskupa lub do Rzymu referować.

Kiedy zachodzi eksekracya kościoła, ołtarza itd.?

Uczony a łagodny Frassinetti, doświadczony w dusz pasterstwie, mówi na początku praktycznego swego podręcznika: „początkujący proboszcz“: „Proboszczowie są w Kościele Bożym potrzebni i najwięcéj też oni dobrego w Kościele zdziałać mogą. Postawcie nawet św. Karola Boromeusza w dyecezyi, w którejby proboszczowie źli byli, coby zdziałał Karól św.? Zwoływalby synody, wysyłałby orędzia pasterskie itd.; ale gdyby proboszczowie, którzy są w bezpośrednim związku z ludem, źli byli, wtenczas pozostałoby to wszystko martwą literą i zabiegi byłyby daremne.“ Odnosi się to do kazania i sprawowania Sakramentów św., ale oczywiście i do przepisów Kościoła, które regulują służbę Bożą.

Do sprawowania Ofiary św. żąda Kościół, pominąwszy szczególniejsze dyspensy, miejsca uświęconego konsekracyą lub benedykcyą, konsekrowanego ołtarza albo portatylu, konsekrowanego kielicha i pateny i aparatów poświęconych przez biskupa samego albo przez upoważnionego przez niego kapłana. Przedmioty te mogą z czasem utracić poświęcenie swoje, a jeżeli kapłan nie zwraca zawsze na to uwagi, może lata całe sancta non sancte spełniać. To niech wytłomaczy, czemu następujące uwagi kreślimy na tem miejscu.

1. Kościół podlega polucyi i staje się niesposobnym, aby w nim odprawiać można służbę Bożą aż do rekoncyliacyi przez effusio sanguinis vel seminis humani. Ilekroć w ciężko grzeszny sposób spełnia się w kościele morderstwo, tylekroć nie wolno odprawiać w nim nabożeństwa. Gdyby jednak tego morderstwa dopełnił człowiek umysłowo chory, albo w sprawiedliwéj obronie siebie, albo gdyby tylko schronił się do kościoła i tam umarł, zażywszy po za nim truciznę albo po za nim śmiertelnie raniony, nie zachodziłby tu czyn ciężko grzeszny, a w ostatnim przypadku nie byłoby nieuszanowania kościoła, a tem samem i jego obrazy.

Może też zajść — i to częściéj aniżeli morderstwo — przelanie krwi w kościele wskutek bijatyki, a w takim razie zachodzi polucya kościoła a — polluta Ecclesia polluta etiam sunt altaria ejus fixa. Św. Alfons mówi (theol. mor. 6, 365), że czyn musi być ciężko grzeszny; gdyby więc krew się przelała przy małéj sprzeczce, albo z rany nieznacznéj wiele krwi upłynęło, kościół nie traci poświęcenia. Ita etiam Elbel loc. cit. Lugo d. 20 n. 54, quia in hoc communiter non adest peccatum mortale. Podług św. Alfonsa musi wiele krwi popłynąć

Unde non violat, si pauculae guttae effluant, quia non est effusio, ut dicunt communiter Benedictus XIV etc. Więc i po uderzeniu ciężko grzesznem następuje polucya dopiero, kiedy wiele krwi upłynie. Wielu autorów jest tego zdania, że jeżeli upłynie z wielkiéj rany, nie z nosa, następuje pollutio Ecclesiae; sed probabilius Bona, Escob. cum Sylvio, Can. Lugo putant, violari Ecclesiam, si talis effusio etiam e naribus, non solum e vulnere excidat cum peccato mortali, quia tunc jam adest effusio graviter in Ecclesiam injuriosa.

Wskutek effusio seminis humani następuje pollutio Ecclesiae, jeżeli czyn jest notoryczny. Św. Alfons mówi (loc. sit. n. 364): Nisi factum publice constat, Ecclesia non censetur polluta, etiam respectu ipsius delinquentis. Sed si crimen secretum fuerit, tamen postea fit publicum, sine culpa nova, Ecclesia censetur polluta.

Polucya cmentarza zachodzi, kiedy na nim grzebie się niewiernego lub ekskomunikowanego nietolerowanego. Protestanci nasi zaliczają się do ekskomunikowanych tolerowanych, a pogrzebanie dziecka nieochrzconego rodziców wierzących nie pociąga za sobą polucyi cmentarza podług opinio probabilis. Św. Alfons l. c. n. 366: quamvis si pueri parentes sint fideles, negat Layma.

Eksekracya kościoła dopełnia się, kiedy naraz niszczy się większa część ścian albo ich tynk. Gdzie więc potrzeba dać nowe obrzucenie, tam trzeba powoli je zdzierać i uzupełniać, gdyż w takim razie kościół nie traci poświęcenia, jeżeli większa część pozostaje. „Ecclesia execratur, mówi św. Alfons l. c. n. 367, per destructionem Ecclesiae ex toto, vel majore parte parietum vel crustae; non autem, si solum tectum, vel si successive per partes modicas destruatur et reficiatur, etsi Ecclesia tota renovetur. Unde resolves: 1. Polluta Ecclesia polluta etiam sunt altaria ejus fixa: non tamen execrata Ecclesia, execrantur alteria, nec contra. 2. Ecclesia execratur, si parietes secundum majorem partem destruantur, vel omnis eorum crusta, aut major saltem pars simul auferatur. Secus autem, si una pars post alteram. Et hoc etiamsi per intervalla hebdomadarum vel dierum Ecclesia tota nova fiat, quia quaecunque pars accedens manet consecrata, cum majus dignum trahat ad se minus dignum. Idque procedit, etiamsi adsit animus totam Ecclesiam destruendi, quia intentio illa non efficit, quin consecratio perduret.

2. Centrum kościoła jest ołtarz. Jest on mistyczną górą Kalwaryjską, na któréj odnawia się w sposób niekrwawy krwawa krzyżowa ofiara w obliczu parafii, — stołem wieczernym, przy którym Zbawiciel codziennie z nami zasiada, jest symbolem Chrystusa samego; ztąd te

oscula jego. Z niego odbiera Bóg codziennie więcéj chwały, aniżeli z wszystkich ofiar starego testamentu i z tego źródła Bożego płyną w czterech strumieniach czworakie Mszy owoce, oblewając miasto Boże, jak kiedyś ze źródła rajskiego płynęły cztery strumienie i cały raj oblewały. Dla tego trzeba bronić ołtarza od zbezczeszczenia.

Ołtarze są stałe i przenośne. Pierwsze składają się z menzy i stipes, — obie z kamienia, spojone fizycznie cementem i namaszczone jako jedność mistyczna na czterech rogach (conjunctiones mensae et stipitis). Ołtarz się eksekruje, kiedy mensa odłączy się od stipes, bądź że ktoś w nierozsądny sposób chce się przekonać, czy tam są relikwie, które w starych ołtarzach nie są, jak teraz, w mensie, lecz w środku górnéj części stipes umieszczone (czasem też w przedniéj lub tylnéj jego stronie, a wtenczas są przykryte płytą kamienną), bądź też, że chce ołtarz posunąć do ściany. Tak n. p. nie podobało się pewnemu proboszczowi to, że ludzie chodzili na ofiarę naokoło ołtarza i posunął taki konsekrowany ołtarz do ściany (Ołtarz wielki nie powinien być przybudowany do ściany, lecz powinien stać wolno, aby przy konsekracyi biskup wygodnie mógł go obejść do koła). Przytem zdjął mensę ze stipes, rozerwał jedność a tak pozbawił ołtarz konsekracyi. Jeżeli się ołtarza nie rozbierze, ale cały się posunie, natenczas nie odbiera mu się poświęcenia. Jakżeż to jednak zrobić, jeżeli stipes jest z cegieł zmurowany?

Portatyl wpuszcza się w stipes. Nie tworzy on z nim jedność i dla tego można go wyjąć, nie eksekrując go.

Eksekracya zachodzi, jeżeli operculum relikwii się złamie lub zniszczy; tak samo jeżeli się otworzy sepulcrum, chociażby się je i zaraz potem zamknęło. Kapłan powinien przypuszczać, że znajdują się tam relikwie i dla tego nie powinien otwierać sepulcrum.

Enormis fractura lapidis pociąga za sobą eksekracyą n. p. jeżeli kamień choćby cienkim tylko rysem na dwie części jest podzielony, albo wielki jego kawał się od niego oderwał.

Usunięcie pieczęci biskupa z portatylu nie pociąga za sobą eo ipso eksekracyi; zachodzi ona, jeżeli się wyrywa z niego zatykającą relikwie płytkę kamienną (Kongr. Obrz. 15 grudnia 1851).

Powierzchowne okucie stipes, pokropionego wodą gregoryańską i namaszczonego, nie pociąga za sobą eksekracyi podług unanimis consensus theologorum.

3. Do sprawowania ofiary potrzebuje kapłan kielicha i pateny, które muszą być z kosztownego materyału, bo w kielichu przelewa się tajemniczo krew ofiarna, na patenie spoczywa Bóg człowiek sakramen-

talny. Kielich musi być ze złota, albo jeżeli jest ze srebra, natenczas muszą cuppa i patena być złocone, tem bardziéj zaś, jeżeli kielich i patena są z cyny, co jest dozwolone ubogim kościołom. Kielich i patena muszą być konsekrowane przez biskupa. Zdanie, że same z siebie się uświęcają, kiedy się ich użyło do służby Bożéj, jest dziś już porzucone.

Kielich traci poświęcenie, jeżeli przestaje istnieć w téj formie, w jakiéj był poświęcony, albo jeżeli jest do użycia niezdatny. Jeżeli n. p. noga, która z puharem była złączona w jednę całość, oderwała się od puhara, natenczas stracił kielich formę, a z tem i poświęcenie. Jeżeli noga była z puharem połączona śrubą, to kielich przez odłączenie nogi nie traci poświęcenia, bo tylko puhar w tym razie był poświęcony. Nie można go używać i jest eksekrowany, jeżeli w puharze na spodzie wyrobił się rys (feramen licet minutissimum). Rys u góry nie eksekruje. Jeżeli w kielichu zużyło się pozłocenie, kielich się nie eksekruje, ponieważ podług św. Alfonsa (l. c. n. 379) konsekruje się nie tylko powierzchnia, lecz tota moles calicis, ale, mówi Thalhofer w liturgice, kapłan grzeszyłby ciężko, gdyby nie kazał wyzłocić puhara, którego pozłota w środku się zużyła. To samo odnosi się i do pateny. W razie, że kielich i patena dostały nową pozłotę, potrzebują nowéj konsekracyi podług dekretu Kongr. Obrz. z 14 czerwca 1845.

4. Do sprawowania ofiary potrzebuje kapłan aparatów. Te musi święcić biskup lub kapłan mający do tego upoważnienie — u nas księża dziekani. Samo ich użycie nie poświęca ich. Tracą zaś poświęcenie swoje, jeżeli tak się zużyją, że ich użyć nie można. Jeżeli np. z cingulum tyle się oderwie, że się nim opasać nie można, traci poświęcenie. Jeżeli w rozerwane cingulum wszyje się kawałek mniejszy, całe cingulum zatrzymuje poświęcenie, quia accessorium sequitur principale. Alba traci poświęcenie, jeżeli cała się zużywa, albo rękaw się od niéj oderwie, gdyż forma, w jakiéj była poświęcona, ginie, chociażby i rękaw zaraz przyszyto. Korporał traci poświęcenie, jeżeli do tyla został zmniejszony, rozdarty, że nie starczy pod kielich i patenę, — stuła, jeżeli nie okrywa ramion, albo jeżeli część od niéj oddarta, chociażby i potem ją przyszyto, bo straciła wtenczas formę. Jeżeli się do niéj kawałek przyszyje, a nic się nie oddziera, natenczas poświęcenie pozostaje, gdy przyszyty kawałek mniejszą jéj część stanowi. Ornat popruty, odświeżony i znów zeszyty potrzebuje nowego poświęcenia. (Św. Alf. l. c. n. 371).

Aparaty zużyte nie mogą być oddane na cele świeckie, lecz powinny być spalone. Św. Alfons mówi (l. 6 n. 371, 6), probabile esse,

quod non sit saltem mortale, si mutata forma ad profanos usus applicetur v. g. calix confractus, alba dissoluta, frustula corporalis etc. Tylko kruszec poświęconych naczyń zmieniony i stopiony w ogniu wraca do zwyczajnéj materyi i może być użyty na cele świeckie (św. Alf. 3 n. 41).

Pozwolenie do odprawienia Mszy św. na ołtarzu eksekrowanym albo splamionym może dać tylko biskup i to tylko na mocy Quinquenaliów. Biskup tylko sam ostatecznie może rekoncyliować kościół zbezczeszczony, — delegowany może rekoncyliować tylko kościół pobenedykowany, a konsekrowany tylko „ad interim.“ Konsekracyi eksekrowanego kościoła nie powierza się nigdy kapłanowi.

Z pola kościelno-politycznych praw.

Świeckie przepisy prawne pod względem znalezionych rzeczy.

Pomiędzy moralistami istnieje spór w kwestyi: kto może sobie przywłaszczyć znalezione rzeczy, t. j. takie obce ruchome rzeczy, które znalazł i schował, a o których właściciel czyli dotychczasowy dzierżyciel nie wie, gdzie się znajdują, a nadto jakie obowiązki ma ten, który znalazł zgubione rzeczy. Św. Alfons mówi: „jedni przyznają znalazcy bezwarunkowo prawo własności do tego, co znalazł, jeżeli dołożył bezskutecznie wszelakiéj możliwéj pilności w wyszukaniu prawdziwego właściciela“ (ks. 4 n. 603). Inni twierdzą znów w tym przypadku, że to co się znalazło, trzeba użyć ad pias causas. Inni znów przyznają państwu prawo, że może „przywłaszczyć sobie rzeczy zgubione, których właściciela odnaleźć nie można“ (Gousset). Pruner mówi, że „prawda jest w środku. Jeżeli wszelki mozół, jaki własna roztropność i prawo pozytywne nakazywały, w odkryciu uprawnionego właściciela okazał się daremnym, natenczas wolno znalazcy tak rozporządzić znalezioną rzeczą, jak gdyby był jéj właścicielem. Trzeba mu doradzić, aby obrócił to na biednych i na pobożne cele.“

Które z tych zdań zasługuje na pierwszeństwo, nie będziemy w téj chwili rozstrzygali, bo nie dla tego podjęliśmy kwestyą. Nam chodzi tu o zbadanie, które z tych zdań odpowiada najlepiéj prawu

świeckiemu, aby w danym razie tak doradzić penitentowi, iżby nie wszedł w konflikt z prawem świeckiem. Duchowny bowiem, że na przykład wskażemy, któryby w obrębie powszechnego pruskiego prawa krajowego doradził znalazcy, aby przez gazety podał wiadomość o znalezieniu, a w razie, gdyby się nie znalazł właściciel, zatrzymał sobie rzecz znalezioną, mógłby pod pewnym względem nie tylko znalazcę narazić na niebezpieczeństwo konfliktu z prawem o przywłaszczenie sobie cudzéj własności, ale nawet i sam mógłby się narazić na to, żeby go prawo ścigało o udział w tem przywłaszczeniu (Oppenhoff, *Reichsstrafgesetzbuch* s. 120).

Prawa świeckie, odnoszące się do rzeczy znalezionych, nie są w Niemczech wszędzie równe, dla tego potrzeba tu pasterzowi dusz wielkiéj ostrożności.

W całych Niemczech obowięzuje tylko jedno prawo: 1) co do rzeczy znalezionych na okrętach, które do brzegu przybiły; 2) co do rzeczy wyrzuconych z morza na brzeg albo z okrętów na morze pędzonych i z brzegu wyłowionych; 3) co do rzeczy wyniesionych z okrętów, które zatonęły w głębi morza (Reichstrandordnung vom 17. Mai). Te rzeczy nakazuje prawo oddać policyi albo władzy okrętowéj, a potem przez publikacyą szukać uprawnionego właściciela. Jeżeli ten się nie znajdzie, natenczas przypadają rzeczy wyłuszczone pod Nr. 1 i 2 fiskusowi, zaś rzeczy wyłuszczone pod Nr. 3 temu, co je z wody wydobył, a ten ma w każdym razie prawo do nagrody.

Przechodząc do szczegółowych przypadków, podnosimy, że:

1. tam, gdzie zobowięzuje powszechne pruskie prawo krajowe*), ma znalazca obowiązek donieść najblizszéj władzy policyjnéj (sołtysowi w gminie, burmistrzowi w mieście, komisarzowi obwodowemu) o znalezieniu i objaśnić, gdzie i w jaki sposób przyszedł do téj rzeczy (§ 20. 22 cz. I tyt. 9). Jeżeli zwlecze doniesienie o tem ponad trzy dni, natenczas traci prawo do nagrody za znalezienie (§ 70); jeżeli dłużéj je zwlecze, spotyka go kara (§ 71).

Jeżeli znalazca nie chce ściągnąć na siebie odpowiedzialności w obec właściciela z powodu rzeczy znalezionéj, natenczas może ją oddać do przechowania sądowi okręgowemu. Szczególniéj zaś wtenczas powinien ją oddać, kiedy różne względy, jak obawa, aby rzecz nie straciła na wartości, albo aby się nie zepsuła, nakazują ją sprzedać,

*) Prawo to zobowięzuje w prowincyach, które przed r. 1866 należały do Prus, z wyjatkiem obwodu rejencyjnego stralsundzkiego, większéj części prowincyi nadreńskiéj, dawniejszych księstw Hohenzollern, w księstwach Ansbach, Bayreuth i w części jednéj Sasko-Weimarskiego księstwa.

gdyż bez sądowego zezwolenia sprzedawać jéj nie wolno. Nie wolno mu też przywłaszczać jéj sobie, kiedy policya daremnie szukała właściciela, ani ściągać sobie samowolnie nagrody za znalezienie. Jeżeli ma pretensye z powodu rzeczy znalezionéj, natenczas winien sądowi okręgowemu donieść o położeniu rzeczy, oznaczyć bliżéj rzecz znalezioną i zażądać od sądu, aby rzecz całą podał do publicznéj wiadomości. Jeżeli w czasie przez sąd przepisanym właściciel się nie zgłosi, natenczas winien znalazca po upływie czasu na publicznem posiedzeniu sądu żądać wyroku wykluczenia. Sąd, jeżeli nic zresztą nie stanie na przeszkodzie, wyda wyrok, „że nieznanemu właścicielowi, albo który zgubił rzecz, o którą się nie zgłosił, zastrzega się tylko prawo do wydania tego, co się zyskało przez znalezienie a co jeszcze istnieje w chwili podniesienia pretensyi, zaś nie przyznaje mu się żadnego innego prawa do rzeczy."

Na tem kończy się proces wywolania publicznego, decyduje się, że rzecz nie ma pana, że więc można zastósować prawo o znalezieniu, a znalazca odbiera prawo do zabrania rzeczy jako własności, jednak ze zastrzeżeniem, że gdyby późniéj właściciel lub ten, który zgubił, odwołał się na prawo, musi znalazca wydać korzyści, które miał ze rzeczy, i to, co jeszcze posiada z téj rzeczy. Oprócz tego nie narusza to postępowanie sądowe praw trzecich osób, oprócz znalazcy, któremu przepisy prawne przyznają prawo do rzeczy znalezionéj. Jako takie trzecie osoby zna prawo tylko publiczne zakłady biednych. Te zakłady, a gdzie więcéj takich istnieje zakładów, zakład, w którego obrębie rzecz znaleziona została, mają po odciągnięciu kosztów na publikacyą i 300 marek dla znalazcy, prawo do tego, aby im połowa wartości reszty wydana została (§§ 46—48 cz. I tyt. 9).

Zakład ten biedny ma prawo wnieść o publikacyą, jeżeli znalazca tego zaniedbał.

Jeżeli przed ukończeniem postępowania publikacyi znajdzie się właściciel rzeczy, lub ten, który ją zgubił, i rzecz przyznaną mu zostanie, natenczas upadają pretensye znalazcy, a ma on prawo tylko żądania zwrotu podjętych aż dotąd kosztów, i nagrody za znalezienie, ale musi od tego odciągnąć korzyść, jaką miał aż dotąd z rzeczy. Nagroda wynosi, jeżeli rzecz po odciągnięciu kosztów ma wartość niżéj 1500 m., dziesiątą część pozostałéj wartości, przy rzeczach wyższéj wartości oprócz téj dziesiątéj części, jeszcze jeden procent od wyższéj wartości.

Inne jest prawo w obrębie prawa nadreńsko-francuzkiego, inne znów w krajach, gdzie ogólne prawo rzymskie zobowięzuje. Nigdzie jednakże znalazca nie ma bezpośrednio prawa do własności znalezionéj

rzeczy, a każdéj chwili może go właściciel lub ten, który rzecz zgubił, zmusić do wydania rzeczy znalezionéj lub zwrotu korzyści ze rzeczy, którą jeszcze posiada.

Podług księgi prawnéj obywatelskiéj, wydanéj dla państwa niemieckiego, trzeba rozróżniać pomiędzy rzeczami mającemi wartość aż do 3 m., rzeczami większéj wartości i takiemi, które zostały znalezione w biurach władz lub na kolejach, pocztach, państwowych wozach lub w publicznych zakładach.

Przy rzeczach mających wartość do 3 marek zyskuje znalazca po upływie roku od dnia znalezienia, prawo własności, a nie potrzebuje czynić żadnych kroków do wypośrodkowania tego, który zgubił. W przeciągu jednak trzech lat pierwszych powinien oddać lepiéj od siebie uprawnionemu tyle, o ile się z téj rzeczy zbogacił; chyba żeby uprawniony nie chciał zaspokoić pretensyi znalazcy.

O znalezieniu rzeczy, któréj wartość przechodzi 3 m., powinien znalazca bezzwłocznie donieść władzy policyjnéj, która powinna to publicznie ogłosić. Jeżeli się nikt po rzecz nie zgłosi, natenczas powinna władza policyjna po upływie roku jednego, w razie zaś, gdy istnieją jakieś szczególne powody, wyjątkowo po upływie trzech lat od doniesienia o znalezieniu, udzielić znalazcy na jego żądanie *piśmienne poświadczenie*, a z jego wręczeniem przechodzi na znalazcę prawo własności; znalazca zaś tylko w najbliższych trzech latach ma obowiązek wydać ją lepiéj od siebie uprawnionemu, ale może żądać zwrotu poczynionych wydatków i wypłaty nagrody za znalezienie. Nagrody téj należy się od rzeczy, mającéj wartość aż do 300 m., pięć od sta, od rzeczy mającéj większą wartość, jeden procent od sta.

Zakładom biednym obywatelska księga (Civil-Bürgerrecht) prawa nie przypisuje żadnego prawa do rzeczy znalezionych. Ale *gmina* miejsca, na którem rzecz znaleziono, wchodzi w prawa znalazcy, jeżeli znalazca w obec władzy policyjnéj zrezygnuje z prawa własności rzeczy na rzecz gminy albo nie postawi wniosku o świadectwo, o którem wyżéj mówiliśmy.

Rzeczy znalezione w biurach urzędów, na pocztach, kolejach powinny być wydane władzy odnośnéj, instytutowi lub urzędnikowi. Władza albo instytut może, ogłosiwszy publicznie o rzeczy znalezionéj, po upływie czasu przez prawo przepisanego, kazać rzecz sprzedać publicznie. Pieniądze ze sprzedaży przypadają fiskusowi cesarstwa, jeżeli to jest władza cesarska, zaś fiskusowi krajowemu, jeżeli to jest władza krajowa, gminie, jeżeli władza jest gminna. Jeżeli jednak w przeciągu trzech lat po upływie terminu podanego w ogłoszeniu publicznem,

zgłosi się uprawniony do odebrania rzeczy, winna władza oddać mu to, co wzięła z licytacyi, odciągnąwszy koszta, jakie sprawa za sobą pociągnęła.

Sprawa wystąpienia prawnego z Kościoła, którąśmy poruszyli w ostatnim poszycie, potrzebuje jeszcze w pewnym punkcie wyjaśnienia, i to: o ile sąd (Amtsgericht) może przyjąć oświadczenie wystąpienia z Kościoła na łóżku śmiertelnym konwertyty, gdy przecież przepisany jest prawnie dla wniosku termin czterotygodniowy. § 2 ustawy z 14 maja 1873 ustanawia: Przyjęcie oświadczenia co do wystąpienia poprzedzać musi odnośny wniosek. O wniosku tym zawiadomić winien sędzia niezwłocznie przełożonego gminy kościelnéj. Przyjęcie oświadczenia co do wystąpienia do protokułu sądowego nie może nastąpić po nadejściu wniosku przed upływem czterech tygodni a najpóźniéj w przeciągu sześciu tygodni.“ Chodzi tu więc nie tylko o wniosek co do wystąpienia, lecz także o przyjęcie do protokułu oświadczenia. Wniosek można zanieść do sędziego każdéj chwili. Jeśli osoba odnośna nie może udać się do sądu, musi sędzia tak samo jak przy testamentach przyjąć oświadczenie w mieszkaniu téj osoby. Dopiero przyjęcie protokularne oświadczenia co do wystąpienia odbywa się pomiędzy 29 a 49 dniem, licząc od dnia, w którym wniosek postawiony został. Od tego przyjęcia zawisło uwolnienie od ciężarów, jakie ponosić było trzeba w dotychczasowym stósunku kościelnym (§ 1 a linea 3). Inne skutki co do wychowania religijnego dzieci, następują natychmiast po przejściu do innego Kościoła (a linea 2); co do przejścia zaś z jednego Kościoła do drugiego pozostaje przy dotychczas obowiązującem prawie (cfr. Powsz. prawo kraj. II 2 § 80 i nast.) a tylko od ciężarów ponoszonych w dotychczasowéj gminie kościelnéj staje się konwertyta wolnym przez przyjęcie jego oświadczenia w przeciągu 4—6 tygodni.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Czy, kiedy i jak przechodzić z dziećmi naukę o Sakramencie Małżeństwa?

Dziwnem na pierwszy rzut oka mogłoby się wydać to pytanie, a jednak różni katecheci różnie na tę kwestyą się zapatrują. Wielu stawia w ogóle zasadę, że w katechezie nie powinno się wykładać żadnéj nauki objawienia prędzéj, dopóki nie można przypuścić, że ją dzieci dobrze zrozumią, że nie powinno się zwracać uwagi na żaden obowiązek, dopóki katechumeni spełniać go nie mogą. Hirscher n. p. dziwił się, że w małych katechizmach spotkał naukę o trzeciem przykazaniu Boskiem, siedmiu grzechach głównych i Sakramentach św. bierzmowania, namaszczenia olejem św., kapłaństwa i małżeństwa, i to z tego powodu, że dzieci tego wcale nie rozumieją i na tymczasem wcale to dla nich nie jest praktycznem. Schmitt mówi do dzieci o Sakramencie Małżeństwa: „ponieważ udziela go się tylko dorosłym, dla tego mało to was obchodzi.“ W dyecezyi Fryburgskiéj nauka o Sakramencie Małżeństwa jest zupełnie w planie pominięta i odłożona do nauk katechetycznych w kościele.

My nie godzimy się na to wcale, ale raczéj piszemy się najzupełniéj pod tym względem na dedukcye i wywody Jungmanna, który stawia zasadę: „jest to błędem przyjmować, iż pewne, chociaż istotne punkta nauki chrześciańskiéj w katechezie powinny być zupełnie pominięte, z powodu że dzieci ich nie obejmują zupełnie, albo że w stósunkach wieku dziecięcego nie mają bezpośrednio praktycznego znaczenia.“

1. Katecheza należy do przepowiadania słowa Bożego, a to przepowiadanie nie ma na celu tylko wzbogacenia wiedzy, jak nauka, lecz jest czynnością nadprzyrodzoną, którą wspiera i uzupełnia łaska Ducha ś. w sercu działająca. Przy téj nauce dla tego nie chodzi o to, aby dzieci pojmowały to, co słyszą, lecz aby w i e r z y ł y, nie o to, aby od razu pojęły zupełnie pojedyńcze nauki, lecz aby uzyskały pojęcia religijne tymczasowe, choć nie koniecznie zupełnie wyraźne. Takie poddawanie prawd religijnych odpowiada naturze duszy, która z siebie jest chrześciańską; odpowiada łasce chrztu św., która właśnie w młodszych dzieciach jak młoda roślinka pragnie religii w modlitwie, służbie Bożéj i nauce. Głębokości wiary nie można mierzyć głębokością spekulacyi teologicznéj, ani też godzi się brać wykształcenia ludzkiego czysto przyrodzonego w rzeczach religijnych za miarę chrześciańskiéj

wiedzy, miłości i życia chrześciańskiego; kto to czyni, ten rachuje się za mało z naiwnością dziecka pod względem wiary i z działaniem nadprzyrodzonem łaski Boskiéj. A jednak mądrość szkoły sama jest i pozostanie drewnianą jak katedra i ławy szkólne, nauka zimną i martwą, jak mury szkoły. Słusznie mówi Hirscher: „Kto wbił w głowę nauki wiary i obyczajów, ten mało jeszcze zrobił, jeżeli równocześnie nie wyrobił w uczniu chęci i woli wierzenia w prawdy i spełniania przykazań.“ Paweł św. mówi: „cokolwiek napisano, ku naszéj nauce napisano“ (Rzym. 15, 4). Ponieważ zaś Sakrament Małżeństwa stanowi część istotną objawienia chrześciańskiego i jest jednym z owych wielkich znaków, do których łaska Boska jest przywiązana, a które Bóg dał ludziom z miłości, dla tego nauka o nim zajmuje między prawdami objawionemi miejsce wybitne i dla tego też byłoby niesłusznością powstrzymywać jego poznanie, tem więcéj, że ma w sobie wiele pouczającego, a świat dzisiaj ześwieczczył małżeństwo i zdziera z niego urok świętości.

2. Na zarzut przeciwników: „pocóż mówić dzieciom o obowiązkach i instytucyach, które ich nie obchodzą, odpowiada bardzo trafnie Jungmann: „dzieci będą tem pewniéj i wierniéj spełniały obowiązki, im rychléj je poznały. Jeżeli się tymczasowo o nich wcale nie wspomni, przygotuje się niechybnie drogę do ich lekceważenia i do przestępstw z niem się łączących. Im rychléj da się poznać człowiekowi przykazanie, tem bardziéj zagłębi się w jego duszy poczucie obowiązku, a świadomość, że bezwarunkowo trzeba je spełnić, tem będzie pewniejsza i ściślejsza.“

3. Pominąć tę naukę, byłoby bardzo nieroztropnie. Mówi Jungmann: „Jeżeli się człowiek dowie dopiero w późniejszym czasie, że n. p. do zawarcia małżeństwa są przywiązane pewne warunki, które Kościół postawił, i że Kościół w różnych okolicznościach zakazuje lub uniemożebnia zawieranie małżeństw, natenczas zdawać mu się może, że takie przepisy dla tego, że dopiero późniéj je poznaje, nie należą do istoty nauki chrześciańskiéj, że są mniéj istotne i mniéj ważne, a że to spoczywa w naturze człowieka, iż niechętnie poddaje się przepisom i krępuje się prawami, dla tego nie uznaje ich wielu w téj mierze, jakby je uznali, gdyby od dziecięctwa byli je poznali. Większa jeszcze trudność pokaże się, kiedy w latach późniejszych ktoś poweźmie n. p. zamiar zawarcia pewnego małżeństwa, a potem dopiero się dowie, że prawo kościelne nie zezwala na ten związek, który może odnośne osoby uważają za największe szczęście, albo w którym już może zakosztowały istotnego warunku szczęścia

swego." Mówi n. p. synod prowincyonalny w Melbourne, opłakując smutne następstwa małżeństw mieszanych: „Gdyby młodzieży dorastającéj często i obszernie wskazywali rodzice i duchowieństwo zapatrywania i naukę Kościoła co do małżeństw mieszanych, złe z pewnościąby się zmniejszyło." Dla tego też czytamy w dekretach synodu strzygońskiego z r. 1858 (tit. 3, 8): „Quia de animabus, quae ancipiti hoc commercio (matrimonio mixto) pereunt, coram justo judice stricta a nobis olim reddenda est ratio, catholicos parentes per viscera misericordiae Dei, per prolis suae salutem oramus et obtestamur, imo qua episcopi animarum mandamas etiam, ut omni meliori modo prolem suam ab ineundis mixtis matrimoniis avocare et arcere studeant. Hunc in finem implorato Spiritus sancti auxilio in se ipsis sensum vivae fidei resuscitare studeant ac intime sibi persuadeant, non esse in alio aliquo salutem, quam in Jesu Christo ejusque sancta ecclesia. Hunc vivae fidei sensum proli etiam suae *jam in tenera aetate* tum verbo tum exemplo instillare adlaborent." Podobnie upomina synod prowincyonalny pragski z r. 1860 (tit. 4 cap. 12): Quo gratiores verae fidei pretium ipsi (parentes) agnoscunt et tuentur, tanto studiosius ad eamdem gratitudinem liberos educare, eamque in eorum cordibus verbo et exemplo ita confirmare nitantur, ut qualecumque lucrum, quod fidem in discrimen vocare possit, detrimentum arbitrentur. Mówi też Overberg, że „ludzie zwyczajni, którzy mają bojaźń Boga, natychmiast po upomnieniu okazują skłonność uznania tego, co jest złe, złem, jeżeli w młodości poznali to pod rubryką „grzechu", w razie zaś przeciwnym trudno ich do tego nakłonić."

4. Jedna jeszcze zachodzi okoliczność, któréj nie godzi nam się pominąć. Jest to faktem, że dorośli mało się niepokoją obowiązkami stanu swego a rzadko kiedy się oskarzają z uchybień przeciw tym obowiązkom. Czem to idzie? Przyzwyczajeniem. Dzieci nie należą do żadnego stanu, a jeżeli w katechezie nie wykazuje się dalszych obowiązków wpierw, zanim do nich poczuwać się winny, nie można się dziwić, jeżeli pomijają potem szczególniéj zobowiązania, które wskutek pewnych stósunków późniéj dopiero się przyłączają do ogólnych obowiązków chrześcianina. Możnaby tu rzucić uwagę, że oblubieńcom tłomaczą się obowiązki małżeńskie przy egzaminie przedślubnym; jednakże na to możemy odpowiedzieć: 1) że nie zawsze a często pobieżnie się to dzieje; 2) jeżeli się to dzieje, natenczas sprawdza się to, cośmy wypowiedzieli pod liczbą 2.

Omnibus pensatis sit haec conclusio finalis: naukę o małżeństwie trzeba w szkole w nauce katechetycznéj przechodzić.

Nie wystarcza zaś przechodzić ją w nauce przygotowawczéj do pierwszego przyjęcia Sakramentów św., albo w katechezie dopiero ludowéj, lecz trzeba ją przechodzić wtenczas w szkole, kiedy w katechizmie kolej na nią przychodzi. Wypchnięcie jéj z katechizmu byłoby wykroczeniem przeciw dyecezalnemu przepisowi, który podaje dyecezalny katechizm i rozkazuje przejść go cały z dziećmi. Ze względu na szerzące się coraz bardziéj małżeństwa mieszane, trzeba o tem małżeństwie, mianowicie w większych miastach, w miejscach, gdzie są fabryki gdzie ludność w świat wychodzi na pracę, częściéj zwracać na to uwagę, n. p. w nauce o wierze, Kościele, o przymierzu chrztu, o bierzmowaniu itd.; jednem słowem trzeba z każdéj korzystać sposobności i zwracać uwagę i przestrzegać przed mieszanemi małżeństwami.

Dzieci powinny przyswoić sobie całą treść katechizmu i dla tego nauczyć się niejednéj prawdy, która w późniejszem dopiero życiu może znaleźć zastósowanie swoje, a któréj związku z życiem moralnem dziecko jeszcze nie rozumie. Zrozumie to dopiero późniéj w kazaniu. Katecheta jednakże może zwracać tu uwagę dziecka na miłość Boga, który uświęca rodzinę w Sakramencie Małżeństwa. Nawet wykład obowiązków rodzicielskich w obec dzieci musi je napełnić wdzięcznością ku Bogu; może tu katecheta zwrócić uwagę na smutne położenie pogańskich dzieci. Wykład o Sakramencie Małżeństwa jako o „wielkiéj tajemnicy w Chrystusie“, może przepełnić dzieci szacunkiem dla rodziców, których Bóg przy ołtarzu dał im na zastępców swoich a przez Sakrament św. uzdolnił do sprawowania tego urzędu. Ileżby straciły dzieci, gdyby katecheta tę naukę miał zupełnie pominąć?

W kościele, w nauce katechetycznéj, przeznaczonéj dla wszystkich, dla całéj parafii, obszerniejsze oczywiście pole pod tym względem dla wywodów przedstawia się dusz pasterzowi. „Kościół, mówi Jungmann, jest twórcą i stróżem życia nadprzyrodzonego. Jest nim zaś na pierwszem miejscu, jest nim wyraźniéj i skuteczniéj, aniżeli w czembądź innem, w onéj instytucyi, do któréj mądrość Boża przywiązała tworzenie i pierwszy rozwój życia przyrodzonego, którą Apostoł nazywa „wielkim Sakramentem w Chrystusie i Kościele“, w r o d z i n i e c h r z e ś c i a ń s k i é j. Rodzina jest właściwą, ręką Boga założoną szkołą życia chrześciańskiego; przed każdą inną instytucyą jest ona wychowawczynią ludzkości; mocą stanowiska przekazanego jéj przez Kościół i jako obraz tego Kościoła jest ona tarczą obronną porządku, obyczaju i karności; jest ostatniem schronieniem dla cnoty, wiary i bojaźni Bożéj. Pedagogiczne towarzystwa mogą się rozwiązać, mogą runąć zakłady naukowe, klasztory i zakony mogą się na czas pewien przynajmniéj usunąć,

chrześciańskie szkoły mogą być obalone, jedność gminy chrześciańskiéj może być gwałtem rozdarta, ale rodzina chrześciańska musi się ostać i ostoi, dopóki ostoi się Kościół chrześciański; z nim i w nim ma ona obietnicę trwałości nieprzemiennéj aż do skończenia świata. W rodzinie to ogólnie i przez rodzinę zakreśla się życiu moralnemu pojedyńczego człowieka on kierunek, w którym się potem nieprzemiennie obraca, a matka w zwykłym rzeczy porządku, z porządku natury wywiera na człowieka wpływ nieskończenie donioślejszy, aniżeli nauczyciel i katecheta, kapłan i spowiednik. Nieprzyjaciele chrześciaństwa i ludzkości pojęli doskonale to znaczenie rodziny; dla tego obok szkoły była zawsze rodzina przedmiotem ich pocisków; — niemi dziś zarzucona i powalona o ziemię stawia smutny na przyszłość horoskop. Ale Zbawiciel, który cud pierwszy nawiązał z zawiązkiem rodziny, czuwać będzie nad nią i nie pozwoli, aby nauka o małżeństwie i życiu rodzinnem z katechizmu skreśloną być miała.

O niestósowności zbierania kolekt przez zakonnice pisaliśmy już kilkakrotnie. W przedmiocie tym mamy z ostatnich czasów do zanotowania kilka poważnych głosów. Ordynaryat w Lincu wydał dekret do duchowieństwa dyecezalnego, zakazujący surowo wszelkiego dopomagania w zbieraniu składek przez wędrujące zakonnice Także i zebrania biskupów w Fuldzie i w Wiedniu sprawą tą się zajmowały i uznały za konieczne przedsiewziąć środki przeciw ograniczeniu tych kolekt. Kanonik A. Pinzger z Lincu ogłasza w *Linzer Quartalschrift* artykuł, w którym uzasadnia rozporządzenia w tym kierunku wydane przez biskupów, wskazując na potrójne niebezpieczeństwo, grożące z powodu téj żebraniny, niebezpieczeństwo dla zakonnic samych, dla pasterzy dusz i dla parafii, w których się kolekta zbiera. Posłuchajmy jego wywodów, które, jak doświadczenie poucza, najzupełniéj podzielać można.

Od kilku dopiero dziesiątek lat wysyłani bywają członkowie żeńskich kongregacyi przez swych przełożonych na zbieranie składek już to potrzebnych na utrzymanie kongregacyi, już też na utworzenie jakiego dzieła pobożnego. Pszczoły te przynosiły niekiedy wielkie summy do domu, gdyż dobry wierzący lud miał szacunek dla sukni zakonnéj i wierzył zapewnieniom co do wielkich zasług, jakie sobie przez obfite dary uskarbić miał. Nadto miewały siostry także polecenia od duchownych władz (najczęściéj jednak tylko od świeckich władz). Gdy jednak kolektantki co rok pojawiać się poczęły i to z najróżnorodniejszych kongregacyi i z obcych dyecezyi, wtedy i najlepiéj usposobieni

te żebraniny za plagę uważać poczęli i z wielką niechęcią dalsze ofiary składali. Szacunek dla sukni zakonnéj niknął, a z tem także i cześć dla żeńskich zakonów. Zakonnice należą do klasztorów, tak się uskarżano, nie wypada i nie przystoi, aby się cały rok po żebraninie włóczyły, a jeśli chcą coś ufundować, to niech we własnéj zbierają dyecezyi, która jedna tylko z tego ma pożytek. Ponieważ zdarzały się przy tych kolektach różne nieprzyjemności, mnożyły się coraz bardziéj prośby udręczonych proboszczów do ordynaryatów o ograniczenie lub zakazanie tych kolekt, tak że zebrania biskupów w Fuldzie i Wiedniu ta sprawą zająć się musiały. Praktyczne wykonanie decyzyi powziętych na tych zebraniach zdaje się rozpoczął biskup lincki. Przez to rozporządzenie (wspomnione powyżéj) zasłużył sobie ordynaryat na wielką wdzięczność

1) ze strony zakonnic. Wiele z nich skarzyło się z płaczem na to twarde zadanie włóczenia się z dala od klasztoru całe miesiące bez opieki po świecie: gdyby to były przewidywały, nie byłyby wstąpiły do klasztoru, gdyż w tym celu sukienkę zakonną obrały, aby żyć w odosobnieniu od świata, życie swe na wyłączną służbę Bogu poświęcić i na uczynki miłosierdzia. Na ileż to zniewag, grubiaństw, mów dwuznacznych są wystawione na kolejach żelaznych, ulicach, domach! Smutny to widok, gdy te delikatne kobiety w dni niepogodne zbłocone, przemokłe, na wpół zmarznięte, przedmiot szyderstwa ludzkiego, powracają z kolekty na probostwo. „Czcigodna matka“ w domu i jéj rada ani pojęcia nie mają o tych uciążliwościach, na które ich siostry są narażone, odprawiają ich lekko ze skargami, i czynią wyrzuty, gdy za mało pieniędzy przyniosły do domu, albo że ducha zakonnego zatraciły. Przy takiem wędrownem życiu niepodobna ducha zakonnego zachować. Można też to widzieć u siôstr; podczas gdy młodsze, bojaźliwe, skromne, z dala się trzymają, starsze są już śmielsze, zuchwalsze, narzucające się, umieją się odcinać i przy odmowie składki nie łatwo ustępują. Ich umysł delikatny stępiał wskutek tego włóczenia się i słuchania najrozmaitszych mów, skromność, pokora już ich nie zdobią i nie powracają, choć w klasztorze pozostają; najpiękniejsze kwiaty cnoty zwiędły i opadły. Nic tedy dziwnego, że takie zakonnice stają się niesforne, szorstkie, nieprzyjemne i że z tego powodu kongregacya wielkie odnosi szkody i śmiertelne ciosy.

2. Ze strony pasterzy dusz po parafiach. Pewnego poranku przychodzi korespondentka, która lakonicznie donosi o przybyciu siôstr i zawiera prośbę o ogłoszenie składki, o wszelką pomoc w zbieraniu itd. Proboszcz daje polecenie przygotowania pokoju gościnnego — inacz鑒

narazić się może na niemiłe zajście — i oczekuje z trwogą przybycia tych nieproszonych gości. Gdy się wreszcie pojawiają, następująca zawięzuje się rozmowa: Siostra: ks. proboszcz kartę otrzymał, składkę zalecił? jutro rozpoczynamy. Proboszcz odpowiada bojaźliwie: czy macie siostry pozwolenie od władzy duchownéj? Siostra: nie, tego niepotrzebujemy, mamy je od prezesa naczelnego. Proboszcz: pozwalam sobie zwrócić uwagę na to, że dopiero w zeszłym tygodniu były jakieś zakonnice z Bośnii, przed kilku tygodniami z Rzymu, kwestarza z klasztoru żebrzącego oczekuję każdéj chwili, parafia nawiedzona została gradem, musi płacić wysokie podatki na swój kościół, w dyecezyi różne pożyteczne zakłady wspierać potrzeba itd. Siostra: cóż nas to obchodzi, przełożona kazała, musimy słuchać. Proboszcz: macie tu siostry kilka marek, lecz nie chódźcie kolektować. Siostra: pieniędzy nie przyjmuję, chyba jako specyalną składkę od ks. proboszcza. Proboszcz: w każdym razie proszę o pismo wyższéj władzy zezwalającéj na kolektę. Siostra podaje mu pismo. Proboszcz: tu stoi, że kolektować wolno tylko u znanych dobroczyńców, a nie od domu do domu. Siostra: Prawda, dla tego proszę o wymienienie mi takich osób, które obfite zwykły dawać składki. Proboszcz w ambarasie wymienia parę dobrodusznych osób i prosi, aby nie chodziły od domu do domu. Siostry jednak wcale na to nie zważają, idą do domów, gdzie często złamanego nie ma fenyga. Gdy zaś siostry, którym jeszcze o furmankę wystarać się trzeba, do sąsiedniego dworu lub księdza odjadą, przychodzą owi „dobroduszni“ do proboszcza z wyrzutami i prośbami, aby ich od tego rodzaju odwiedzin w przyszłości oszczędzał. Na takie to przyjemności narażony proboszcz, który następnie jeszcze doświadczać musi, jak wskutek tego w parafii ofiarność na własne cele słabnie.

3. Ze strony parafii. W takich tylko krajach, gdzie jeszcze chrześć. wiara i cnota panują, chodzą zakonnice żebrać. Lecz właśnie ludzi najlepiéj usposobionych bardzo boleśnie to dotyka, że piękna i wzniosła idea życia klasztornego wskutek takiego włóczenia się zakonnic bywa deptana. Uczuwają oni litość nad niemi, ale też i bolesne zdziwienie, gdy spostrzegą u nich wady, jak zuchwałość, nieskromność itd., których nigdyby się nie byli spodziewali. Boleść ich serca zdejmuje, widząc jak nieprzyjaciele Kościoła wszelki mają powód do szyderstwa z życia zakonnego. Czyż daléj można im brać za złe, gdy za zupełnie niesłuszne to uważają, że dla zakładów humanitarnych, wspaniałych gmachów, lub na cele prywatne stolic i miast zbierają się składki u ubogich mieszkańców wiejskich, zamiast u bogaczów miejskich, na cele miejskie, z których oni nie korzystają, podczas gdy u siebie w domu

rozliczne mają potrzeby a zaspokoić ich dla ubóstwa nie mogą? Parafie tedy wdzięczne będą, jeśli im zakonnice mianowicie z obcych dyecezyi nie będą wydzierały grosza, który potrzebują dla własnego ubóstwa, własnego kościoła itd.

Do tego dodać jeszcze trzeba owe rozmaite oszukaństwa, jakich się w naszych czasach tak często dopuszczają ludzie poprzebierani za zakonników, braciszków a nawet księży z obcych dyecezyi, które ostatecznie wpływają zgubnie na ducha chrześciańskiego miłosierdzia i podkopują zaufanie do sukni duchownéj.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

O niewiastach w domach duchownych. 1. Czy prawo kanoniczne ustanowiło wiek niewiast służących u kapłanów? 2. Czy biskup może ustanowić wiek, jeśli prawo powszechne ogólnie tego nie rozporządziło? 3. Czy biskup może w swéj dyecezyi ograniczyć pod tym względem przepisy prawa powszechnego? 4. Czy przekroczenie zakazu biskupa jest grzechem i jakim?

Odp. Ad 1. Od pierwszych czasów Kościoła zajmuje się prawo kanoniczne niewiastami, mieszkającemi razem z księżmi pod jednym dachem. Przed Soborem Nicejskim była już o tem mowa, a na tym Soborze wydali Ojcowie następujący dekret: „Interdixit per omnia magna Synodus, non Episcopo, non Presbytero, non Diacono, nec alicui omnino, qui in clero est, licere subintroductam habere mulierem, nisi forte aut matrem, aut sororem, aut amitam, vel eas tantum personas, quae suspicionem effugiunt.“ Kanon ten zakazuje wyraźnie zamieszkiwania wspólnego z kobietami, których obecność może budzić podejrzenia, a mianowicie z temi, które wówczas nazywano *subintroductae*. Rozprawiano dużo o znaczeniu tego wyrażenia. Z pomiędzy licznych objaśnień stawia Benedykt XIV po nad wszystkie inne tłomaczenie Lupusa, który te niewiasty subintroductae stawiał na równi z Agapetami. „Erunt autem *Agapetae* Deo devotae feminae, quas Deo pariter sacrati viri, per quandam spiritualis adoptionis speciem, sibi in matres, sorores aut filias asciscebant, et pietatis fovendae studio aut certe praetextu, secum domi retinebant“ (*De synodo* lib. XI cap. 4 n. 4). Pozwalał kanon ten ogólnie na mieszkanie wspólne

z każdą niewiastą, któréj pobyt w domu księdza nie budził podejrzenia, a w szczególności z matką, siostrą, ciotką. Sobory i synody późniejsze wydawały to surowsze to łagodniejsze pod tym względem postanowienia, o ile wymagała potrzeba lub rozwolnienie obyczajów. Niektóre zakazywały niewiastom absolutnie zamieszkiwać w domach kapłanów: „Sacerdotes... nequaquam in sua domo secum aliquam feminam habeant, nec matrem, nec sororem“ (*De synodo* l. c. n. 6 Concil. Metense anni 888).

Prawo powszechne, obowięzujące obecnie, znajduje się w III księdze dekretałów i w dekretach Soboru Tryd. Sess. XXV cap. XIV de Refor.

Tytuł II trzeciéj księgi Dekretałów, mający napis: *De cohabitatione clericorum et mulierum*, w dwóch rozdziałach obejmuje rzecz nas obchodzącą. Pierwszy mówi: „Inhibendum est ut nullus sacerdos foeminas de quibus suspicio potest esse retineat. Sed neque illas quas canones concedunt, matrem, amitam et sororem: quia instigante diabolo et in illis scelus perpetratum reperitur, aut etiam in pedissequis earumdem. Sed si qua de his necessitatem habuerit, presbyteri habeant in vico aut in villa domum, longe a sua conversatione, et ibi eis quae sunt necessaria subministrent.“ A drugi brzmi: „Cum clericis quoque non permittas mulierculas habitare, nisi forte de illis personis existant in quibus naturale foedus nihil permittit saevi criminis suspicari.“ Dwa te przepisy zdają się na pierwszy rzut oka sprzeciwiać się sobie. Benedykt XIV tłomaczy tę sprzeczność, jak to niżéj wykażemy tem, że jeden zawiera przepis, a drugi wyjątek. Sobór Trydencki krótko się o tem wyraża: „Prohibet Sancta synodus quibuscunque clericis, ne concubinas aut alias mulieres de quibus possit haberi suspicio, in domo vel extra detinere, aut cum iis ullam consuetudinem habere audeant.“ W dalszym ciągu tego artykułu podaje Sobór reguły postępowania przeciw duchownym, którzyby zakaz ten przekraczali.

Prawo zatem powszechne nie ustanowiło żadnego wieku niewiast przebywających w domach kapłanów, wyklucza tylko niewiasty, którychby pobyt nasuwać mógł podejrzenia. Tak samo i dekreta naszych synodów prowincyonalnych, powtarzając przepisy i rozporządzenia prawa ogólnego, nie ustanawiają wieku.*)

Jak autorowie tłomaczą prawo powszechne, streszcza Sanguinetti (*Juris eccl. priv. instit.* p. 114 n. 212) w następujący sposób:

---

*) Vide *Decretales Summ. Pontificum* Pro Regno Poloniae etc. Posnan. Lib. III tit. 2.

„Diximus non omnem cohabitationem mulierum clericis vetitum esse, sed quasdam esse personas a *jure* vel *consuetudine* exceptas. Haec autem sunt:

a) ratione proximae cognationis, mulieres cum clerico consanguineae, in linea recta ascendente vel descendente sine limite; in linea vero transversali usque ad secundum gradum inclusive; idemque tenetur quoad affines:

b) ratione necessitatis, mulieres, famulatus causa, in domibus clericorum manentes, quae tamen omni suspicione vacare debent. Hinc et provectioris aetatis esse eas oportet, et Episcopo jus semper est, si velit, de iis inquirere, priusquam admittantur.

c) Item ex universali consuetudine concessum est, clericos qui extra domum paternam vivunt, sive studiorum, sive alia honesta causa, posse apud extraneam familiam, quae tamen honesta sit, sedem habere; salvo semper praedicto jure Episcopi.

d) ratione connexorum, permittantur etiam cohabitare clericis mulieres pedissequae consanguinearum, vel affinium in gradibus permissis, itemque uxores famulorum. At semper illud retinendum, si quae ex his legitime suspectae sint, nullum ex titulis recensitis amplius vim habere. Episcopos autem magis decet nullam habere secum mulierem; si tamen eas quae ceteroquin permittuntur secum velint retinere, majori adhuc cautione id agere eis opus est.

Według kanonisty Santi i innych autorów powinna mieć obca niewiasta, aby nie ulegać podejrzeniom, przynajmniéj lat 40 wieku i dobrą reputacyą: „Ad evitandam vero suspicionem cum extraneis, auctores tradunt mulierem saltem quadraginta annorum aetate esse debere, et probatae vitae“ (*Praelect. juris canon.* l. III tit. 2 n. 2).

Dodajemy jeszcze decyzyą św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników, w któréj powiedziano, że tytuł siostry adoptowanéj ginie ze śmiercią ojca i matki. Z powodu tego nakazuje Kongreg. kapłanowi, który po śmierci swych rodziców miał u siebie swą siostrę adoptowaną, wydalić ją, gdyż jéj pobyt w domu księdza wywoływał zgorszenie i szemrania (*Analecta* XII p. 447 n. 592, 25 april. 1777).

Ad II i III. Czy biskup może sam oznaczyć wiek i zakazać swym duchownym przetrzymywać w domu niewiasty, którym prawo powszechne pozwala mieszkać u księży? Określmy w kilku słowach prawa biskupa pod tym względem:

1. Nie ulega wątpliwości, że biskup może ustanowić granice wieku, których przekraczać nie wolno. Biskupi najświętsi, jak św. Karol Bo-

romeusz, i najuczeńsi, jak Benedykt XIV, to uczynili, a za nimi wiele synodów dyecezalnych.

W swéj *Institutio* 82 podał Benedykt XIV niektóre reguły klerowi bolońskiemu. Pozwolił on kapłanom swym mieć u siebie krewne w pierwszym i drugim stopniu pokrewieństwa, w pierwszym a nawet w niektórych przypadkach w drugim stopniu powinowactwa. Co do wieku osób obcych zależało od tego, czy osoby te same zamieszkiwały w domu duchownych, czy wraz z innemi, już to jako służące krewnéj, już jako żony sług. Od osób przebywających samych domagał się 40 lat wieku.

Gdy duchowni dyecezalni szemrać poczęli przeciw rozporządzeniu zbyt surowemu, według ich zdania, Benedykt XIV napisał uczoną rozprawę. Stanowi ona instytucyą 83. Kanonista uczony wykazuje tam jasno, że jego rozporządzenie zgadza się jak najzupełniéj z literą i duchem prawa kanonicznego i że mniéj nawet jest ostrym pod tym względem od innych biskupów, mianowicie od św. Karóla Boromeusza, który wydał dekret następujący: „Feminas quascunque, etiam quovis sanguinis, cognationis aut affinitatis vinculo eis conjunctas habitare prohibemus, nisi episcopus in alicujus urgenti necessitate aliter faciendum esse duxerit, cujus conscientiam in hoc valde oneramus."

2. Biskup nie mógłby zakazać ogólnem rozporządzeniem kapłanom brać do siebie osoby, które prawo ogłasza a priori za wolne od wszelkiego podejrzenia, jak matkę, siostrę, ciotkę, siostrzenicę, choćby pod tym względem zachodzić miały nadużycia. Podobny zakaz szkodziłby nadzwyczaj dobremu imieniu duchowieństwa, gdyżby przez to podawano go w podejrzenie o grzechy przeciw naturze.

3. W razie, gdyby się wydarzyć miał jakiś występek nadzwyczajny, może biskup nakazać duchownemu wydalić osobę, którą mu prawo ogólne u siebie trzymać pozwalało, lecz winien to uczynić z jak największą ostrożnością, aby się nie wykrył publicznie grzech, który powinien pozostać w tajemnicy. W taki to sposób godzi ze sobą Benedykt XIV (*de Synodo* l. XI cap. 4 n. 7) a za nim Santi, dwa rozporządzenia Dekretałów, któreśmy przytoczyli na początku. „Non est in genere, mówi Santi, velita clericis cohabitatio cum mulieribus vinculo sanguinis vel affinitatis conjunctis, aut cum feminis maturae aetatis et bonae vitae. Quod si vero ob malos earumdem feminarum mores suspicio criminis etiam cum istis mulieribus exurgat, prohibita est cum iisdem clerico cohabitatio" (*Praelectiones jur. can.* l. III tit. II n. 3).

4. Ponieważ Sobór Tryd. zakazuje duchownym przetrzymywać u siebie lub odwiedzać *mulieres de quibus possit haberi suspicio*, wy-

nika ztąd, że biskup jako stróż prawa może żądać wydalenia niewiasty nawet wtedy, gdy nie ma żadnego grzechu, *si de ea potest haberi suspicio.* Szemranie wiernych jest przyczyną wystarczającą.

5. Biskup może domagać się także, aby kapłan nie brał do siebie niewiasty, nawet krewnéj, wprzódy, zanim sam nie zbada jéj przymiotów: „Non... constitutionem improbamus, mówi Benedykt XIV, quae Episcopus omnem cum mulieribus cohabitationem clericis interdicat, nisi ipse prius, earumdem qualitatibus examinatis, illam prava suspicione vacare compererit: hoc quippe aliud non esset quam sibi decernendum reservare num haec vel illa femina cadat in censuram, an potius in limitationem regulae Nicaenae ab Innocentio innovatae“ *(De Synodo dioec.* lib. XI cap. 4 n. 7). Uczynił to św. Karól Boromeusz w rozporządzeniu powyżéj przytoczonem.

Ad IV. Kardynał Turrecremata oświadcza, że mieszkanie wspólne z niewiastą podejrzaną jest grzechem śmiertelnym. W każdym razie, aby dobrze tłomaczyć sobie tę propozycyą, dobrze jest mieć przed oczami te słowa Lehmkuhla: „Ubi hujusmodi prohibitiones (wydane przez biskupa) non existunt, aut *non urgentur*, legis graviter violatae non tam facile accusari potest clericus; attamen ipsa lex naturalis dictat ut omnis occasio, imo omnia, quae aliis sint minori aedificationi, removeantur; atque in ipsis admittendis cognatis ratio sacerdotum hospitum haberi debet“ *(Theol. moral.* t. II n. 619).

W sprawie domicilii — zapowiedzi i ślubów. I. Akademii św. Raymonda w Paryżu, zajmującéj się kwestyami kanonicznemi, przedłożono do rozstrzygnięcia następującą sprawę:

Pewna dziewczyna mieszka przez dzień u swych rodziców w parafii A, tam pracuje, je, tylko na noc, ponieważ mieszkanie jest za szczupłe, chodzi spać z jedną ze swych sióstr do innego domu, należącego do krewnych i położonego w parafii B. W któréj parafii ma domicilium, gdzie powinna przyjąć Komunią wielkanocną i brać ślub?

Odp. jednego ze sprawozdawców akademii:

Dziewczyna ta ma niezaprzeczenie domicilium u swych rodziców, i proboszcz parafii, w któréj mieszkają rodzice, ma jedynie jurysdykcyą do udzielenia jéj ślubu.

Dowód: 1. Proboszcz parafii rodziców jest naprzód *parochus proprius* w znaczeniu kanonicznem słowa.

Przypuszczamy, rozumie się, że dziewczyna jest pełnoletnią, bo gdyby była jeszcze małoletnią, nie możnaby podnosić żadnéj wątpliwosci, gdyż u rodziców miałaby *domicilium prawne.* Kwestya zachodzić

tylko może, czy ją po pozyskaniu pełnoletności, uznać należy jako poddaną jurysdykcyi proboszcza parafii, którą zamieszkuje jéj familia, jakkolwiek faktycznie sypia w innéj parafii. Na to odpowiada się: tak, i to z dwóch powodów: 1) że rzeczywiście ma ona domicilium u swych rodziców; 2) ponieważ co najmniéj posiada ona tam, cobyśmy nazwali z Benedyktem XIV, domicilium rodzicielskie, albo domicilium familijne.

Ad 1. Ma ona u swych rodziców domicilium faktyczne — gdyż pracuje u rodziców, je, mieszka cały dzień, a jeśli śpi po za domem rodzicielskim, to tylko z okoliczności czysto przypadkowéj, z powodu szczupłego pomieszkania. W tym przypadku widoczna, że jest tylko jedno ognisko domowe, jedno mieszkanie, którego izbę, w któréj sypiają dwie siostry, można tylko za rozszerzenie lub przedłużenie uważać.

Ad 2. Nawet wtenczas, gdyby faktycznie u swych rodziców nie mieszkała, posiadałaby przynajmniéj prawnie to, co Benedykt XIV nazywa, domicilium rodzicielskie lub familijne.

Młoda dziewczyna lub młodzieniec nieożeniony, którzy nie posiadają własnego domu, w którymby mieszkali stale, definitywnie, mają zawsze upoważnienie do zawarcia ślubu w domicilium swych rodziców. Nauka Benedykta XIV, mianowicie w jego 33 instytucyi, poświęconéj zupełnie téj kwestyi delikatnéj domicilium, nie pozostawia żadnéj wątpliwości pod tym względem. Słynny ten kanonista, stósując się do przepisów św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników, nie stanowiąc różnicy pomiędzy małoletnimi a pełnoletnimi, rozporządza dla swéj dyecezyi, że w przyszłości panny wychowywane w klasztorach, ślub brać winny w domicilium rodziny i tylko wtedy, gdyby nie miały domicilium ojcowskiego, macierzystego, lub braterskiego, mogłyby brać ślub w parafii, w któréj położony jest klasztor.

Benedykt XIV sądzi, że nie może inaczéj postępować sobie ze sługami, którzy całe życie na służbie spędzają, i stósując do nich statut kleru rzymskiego tak co do ślubów jak i pogrzebów, rozporządza, że nie przestają należyć do parafii, w których zamieszkują ich rodziny, jakkolwiek panowie, u których służą, w innéj mieszkają parafii. Następnie kończy słowy: *Hanc normam in civitate ac dioecesi*, *cum de matrimoniis agitur*, *omnino servandam jubemus* i to po przytoczeniu statutu kleru rzymskiego tak brzmiącego: *Familiares ac famuli cardinalium seu aliorum Praelatorum ac Principum*, *nec non aliorum quorumcunque qui habent domum et familiam in alia parochia ad illam pertinere statuimus*, *licet apud dominos inserviant et decumbant.*

Decyzye Kongregacyi Rzymskich potwierdzały często tę naukę. Przytaczamy na dowód jednę odpowiedź św. Penitencyaryi, wystósowaną 1876 r. do arcybiskupa paryzkiego. Marya przedstawiła, że w dobréj wierze zawarła małżeństwo z Pawłem w obecności proboszcza, któr) nie był proprius parochus, gdyż przed tem małżeństwem żyła już po małżeńsku z Pawłem i aby zachować pozory, odwiedzała w rzadkich odstępach czasu swego ojca, zamieszkiwając stale u Pawła; małżeństwc pomiędzy nimi zawarte tedy zostało w obec proboszcza parafii jéj ojca, chociaż w tym czasie mieszkała z Pawłem w innéj parafii i była pełnoletnią. Nie mogąc wymódz na mężu ponowienia konsensu w obec Kościoła, prosi Ojca św. o *sanationem in radice;* św. Penitencyarya odpowiedziała na to *oratrici dispensationem non indigere.*

Odpowiedź ta zdaje się być decydującą i dowodzi stanowczo, że dzieci tak małoletnie jak i pełnoletnie mogą ważnie ślub brać w domicilium rodzicielskiem, chociaż faktycznie gdzieindziéj mieszkają, bo gdyby przypadek był nastręczał jakąkolwiek wątpliwość, byłaby św. Kongregacya mogła odpowiedzieć po prostu, że małżonkowie mogą być pozostawieni w dobréj wierze, a odpowiedziała stanowczo, że dyspensy nie potrzeba A fortiori można rozumować tak samo o osobie, która nie opuściła rodziców i która jedynie dla wygody idzie sypiać po za dachem ojcowskim.

Kanonista francuzki, któremu przypadek do rozwiązania przedłożono, twierdzi nawet stanowczo, że proboszcz parafii rodziców ma jedynie jurysdykcyą co do małżeństwa téj dziewczyny.

Kwestya jest bardzo delikatna, gdyż fakt sypiania regularnego w innéj parafii zdaje się dawać prawo dziewczynie zawarcia tamże małżeństwa. W Paryżu mianowicie i innych większych miastach mnóstwo jest kupców, przemysłowców, notaryuszów, agentów, którzy mają podwójne mieszkania, biuro, sklep, w którym spędzają cały dzień, a inny dom, gdzie mieszka ich rodzina, gdzie spędzają noc, jedzą itd.; jest także wielka liczba młodych kupców, pomocników w biurach, bankach, którzy najmują sobie mały pokoik do spania a cały dzień zajęci są w biurze, sklepie itd., jedzą obiad zaś po restauracyach, za domem. Zaprzeczyć nie można, że ci kupcy, urzędnicy, subjekci itd. mają swe domicilium, gdzie sypiają. Kongregacye św. tyle razy w ten sposób rozstrzygały. Lecz przypadek z młodą dziewczyną, który nas tu zajmuje, jest zupełnie inny. W rzeczywistości nie ma ona właściwego pomieszkania dla siebie po za domem rodziców, gdyż tylko z powodu przypadkowéj zupełnie okoliczności sypia po za domem ojcowskim; jéj

ognisko domowe, rodzina, mieszkanie nie jest izba do spania, lecz mieszkanie jéj rodziców.

W téj izbie nie może mieć drugiego domicilium, a nawet zdaje się, że tam nie ma ani *quasi domicilium.* Intencya pozostania tamże *per majorem anni partem* nie zdaje się wcale zgadzać z przyczyną, zupełnie tymczasową, która uzasadnia jéj nieobecność w nocy; co więcéj quasi-domicilium przypuszcza chwilową nieobecność w prawdziwem domicilium, co w naszym przypadku zupełnie jest przeciwnem. Z tego wynika, że małżeństwo prawnie może być zawarte tylko w parafii ojca, a gdyby życzono sobie brać ślub w innéj parafii, potrzebaby delegacyi przynajmniéj *ad cautelam.*

II. Gdzie powinni być zapowiadani i kopulowani słudzy, którzy chcą zawrzeć małżeństwo? Słyszeć można pomiędzy duchownymi zdanie, że słudzy, którzy przeszło 6 miesięcy przebywają w służbie na jednem miejscu, po za swą parafią rodzicielską, zapowiadani być powinni i kopulowani tylko przez proboszcza parafii, w któréj służą, gdyż on tylko jest parochus proprius takich sług. Czy to zdanie jest słuszne?

Odpow. Podług powszechnego prawa kościelnego zapowiadać i ślub dawać oblubieńcom ma prawo tylko parochus proprius contrahentium. Jeśli tedy sługa domicilium swoje u rodziców zachował, i tylko w miejscu służby quasi-domicilium dla służby pozyskał, w obydwóch parafiach musi być zapowiadany i wedle wyboru jeden z obydwóch proboszczów ślub ważnie udzielić mu może; gdy zaś dawniejsze domicilium definitywnie porzucił i w miejscu służby nowe posiada domicilium albo też quasi-domicilium, to wedle ścisłego prawa tylko tutaj zapowiadany być potrzebuje (S. C. C. 9 maja 1719 i 3 kwiet. 1734). Fakt, że dawniejsze domicilium na zawsze porzucone zostało, albo wyraźnem oświadczeniem, albo okolicznościami udowodnić należy. „Ad amittendum domicilium, pisze Feije (*De imped.* n. 208), non sufficit actualis discessus, nec diuturna absentia; sed sive verbis sive factis debet constare de animo valedicendi domicilio, et quamdiu de eo non constiterit, illud conservatur.“ Z reguły nie można powiedzieć, że słudzy, idący w służbę, zamierzają swoje dotychczasowe domicilium na zawsze opuścić, a w każdym razie, póki są małoletnimi, mają swe prawne domicilium u swych rodziców. Dla tego z reguły nie tylko przez proboszcza obecnego ich zamieszkania w służbie, lecz i przez proboszcza swego domicilium zapowiadani być powinni, choćby nawet dawniéj już jak 6 miesięcy byli je opuścili (cfr. Feije l. c. n. 208 sq. — Knopp *Eherecht* 4 Aufl. str. 389. — Bangen *de sponal. et matr.* II pag. 32 sq.). Nie zgadza się więc z tem tu i owdzie istnie-

jąca praktyka, że nowo do parafii przybyli nupturyenci, jeśli sześć miesięcy w tej parafii mieszkali tylko tutaj, a nie w dotychczasowem miejscu zamieszkania są zapowiadani, bez względu na to, czy to domicilium stanowczo na zawsze opuścili, czy nie. Bangen l. c. mówi: Dein quod Agenda innuunt, necesse non esse, ut quis in alia parochia, ne quidem quae originis sit, proclametur, dummodo per sex menses novam incoluerit, bene advertendum est, *haec non valere de eo*, qui praeter domicilium verum habeat etiam quasi-domicilium idque jam per sex menses incoluerit. Si enim ita esset intelligendum ejusmodi effatum, tum minores, *famuli*, studiosi, milites, dummodo in quasi-domicilio per sex menses fuerint versati, solum in hoc ultimo loco essent proclamandi; proclamationes autem in domicilio originis vel parentum non fierent: *id quod absurdum foret et contra praxim universalem*. Sed intelligendum est de eo, qui cum sui juris sit, verum instituit domicilium ibique jam per sex saltem menses commoratus est, v. gr. si doctor medicinae peracto examine, quod ad concessionem artis exercendae requiritur in aliquo loco habitationem figit eo animo, ut ibidem artem suam exerceat. Tunc post completos sex menses jam sufficeret proclamatio in novo domicilio, et abstineri posset tam a proclamatione in prioribus quasi-domiciliis, quam in loco originis."

W kwestyi ognia piekielnego — decyzya św. Penitencyaryi. Jak wiadomo, katolik nie tylko owe dogmata przyjmować i wierzyć musi, które Kościół jako artykuły wiary zdefiniował, lecz ma nadto obowiązek przyjmować z uległością, sercem i usty wyznawać te zdania naukowe, które jako prawdy nie ulegające wątpliwości i teologiczne konkluzye stale i ogólnie w Kościele przyjęte zostały. Przeciwne im zdania, jakkolwiek nie mogą być piętnowane heretyckiemi, muszą być zawsze jako błędne w teologicznem znaczeniu słowa uznawane. Tak uczył wyraźnie Pius IX w brewe *Tuas libenter*, wystósowanem 21 grudnia 1863 do arcybiskupa monachijskiego: „Cum agatur de illa subjectione, qua ex conscientia ii omnes catholici obstringuntur, qui in contemplatrices scientias incumbunt... idcirco ejusdem Conventus viri (mowa tu o zebraniu katolickich uczonych) recognoscere debent, sapientibus catholicis haud satis esse, ut praefata Ecclesiae dogmata recipiant ac venerentur, verum etiam opus esse, ut se subjiciant tum decisionibus, quae ad doctrinam pertinentes a Pontificiis Congregationibus proferuntur, tum *iis doctrinae capitibus, quae communi et constanti Catholicorum consensu retinentur ut theologicae veritates et conclusiones ita certae, ut opiniones eisdem doctrinae capitibus adversae,*

quamquam hereticae dici nequeant, tamen aliam theologicam mereantur censuram. Z tego powodu też przyjęto do syllabusa następujące zdanie: „22. Obligatio, qua catholici magistri et scriptores omnino adstringuntur, coarctatur in iis tantum, quae ab infallibili Ecclesiae judicio veluti fidei dogmata ab omnibus credenda proponuntur."

Uwagi te posłużą do wyjaśnienia podanéj poniżéj decyzyi św. Penitencyaryi.

Nie jest to wprawdzie żadnym artykułem wiary, że ogień w piekle jest rzeczywistym a nie tylko metaforycznym. Jest jednakowoż zdaniem, którego zuchwale przeczyć lub w wątpliwość podawać nie wolno. W Periarchon Oryginesa wypowiedziane jest wprawdzie zdanie, że ogień w piekle jest metaforyczny, nie mniéj jednak wiadomem, że w Periarchon nie jeden zachodzi błąd odnośnie do przyszłego życia. Pomiędzy teologami katolickimi jest tylko jedyny jeden, który się odważył zdanie to bronić. Jest to Catharinus, znany ze swych oryginalnych zapatrywań. Teolodzy katoliccy uczą ogólnie i wierni wierzą powszechnie, że ogień w piekle jest prawdziwy i rzeczywisty w ścisłem znaczeniu tego słowa, choć może odmienny od ziemskiego. Niejeden teolog uczy, że przeciwne temu zdanie jest błędne albo zbliża się wielce do błędu.

O téj tedy kwestyi nastąpiła w ostatnim czasie pod d. 30 kwietnia r. b. decyzya.

Kapłan pewien z dyecezyi Mantua przedłożył św. Penitencyaryi następujący przypadek do decyzyi. Penitent pewien wyznaje przed spowiednikiem, że sądzi, iż ogień piekielny nie jest rzeczywisty, lecz tylko metaforyczny, t. j. męki w piękle, niech będą jakie chcą, dla tego tylko nazwane są ogniem, gdyż ogień sprawia najgwałtowniejszy ból, i aby tę boleść męki piekielnéj wyrazić, nie ma na to lepszego porównania i obrazu, jak ognia. Kapłan ów zapytywał tedy: „czy tę opinią można rozszerzać i penitentowi, mającemu taką opinią, udzielić rozgrzeszenie." Dodał nadto: „że tu nie o jeden pojedyńczy chodzi przypadek, lecz o opinią panującą dość ogólnie w pewnéj okolicy, gdyż zwykli tam mówić: „Wpajajcie w dzieci wiarę, że w piekle jest ogień."

Penitencyarya św. dała na to następującą odpowiedź:

Sacra Poenitentiaria ad praemissa respondit: Hujusmodi poenitentes diligenter instruendos esse, et pertinaces non esse absolvendos.

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Św. Kongregacya Inkwizycyi. Dyspensa od wstrzemięźliwości na dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi P. w roku bież.

Ponieważ pewne pismo bałamutne o téj dyspensie podało wiadomości, dla zaspokojenia sumienia tych, którzy z téj dyspensy korzystali, ogłaszamy dosłowny tekst indultu:

Sanctae Romanae et Universalis Inquisitionis Epistola ad omnes locorum Ordinarios.

Cum festum gloriosae Assumptionis B. Mariae Virg. hoc anno in feriam sextam incidat, Sanctissimus D. N. Leo Divina Providentia PP. XIII, precibus a plerisque locorum Ordinariis eis porrectis annuens, omnibus quotquot sunt in orbe Christifidelibus indulgere dignatus est, ut carnibus ea die vesci possint, firmo praecepto jejunii in ejusdem pervigilio. Optat autem Sanctitas Sua ut hanc benignitatem iidem fideles compensare studeant tertia Rosarii parte juxta ipsius mentem recitanda. Contrariis non obstantibus quibuscunque.

Datum Romae die 25 julii 1890.

R. Card. Monaco.

W indulcie powyższym udzielona jest dyspensa wszystkim wiernym a żadnego słowa nie ma, jak to rzeczone pismo głosiło, że korzystanie z dyspensy zależnem jest od woli ordynaryuszów.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów, dotyczący asysty przy pierwszéj Mszy św. neopresbytera. W sprawie téj przedłożono św. Kongregacyi następujące pytanie:

An in prima Missa novi Sacerdotis eamdem solemniter celebrantis assistere possit praeter Sacros Ministros, ut supra, unus Presbyter cum Pluviali, non obstantibus Decretis Sacrae Rituum Congregationis ac praesertim Decreto diei 15 martii 1721 in Pistorien. quo hujusmodi abusus in Missa solemni cujuscunque simplicis Sacerdotis omnino interdictus est. Ratio dubitandi est quia nonnulli contendunt id permitti recentiori Decreto diei 11 martii 1837 in Mathelicen. quo (ajunt ipsi) prohibitae sunt tantum aliquae actiones hujus Presbyteri assistentis cum pluviali novo Sacerdoti, veluti aspersio aquae benedictae ante Missam, gestatio stolae subtus pluviale, ministratio patenae ad fidelium Communionem, incensatio celebrantis facienda loco diaconi etc. sed non est prohibita assistentia ipsius Presbyteri cum Pluviali.

Kongregacya św. odpowiedziała 1 grudnia 1882: Posse tolerari, dummodo assistat tantum ad librum.

Św. Kongregacya Indeksu dekretem z 18 lipca r. b. potępiła następujące książki:

1. *Lo spiritismo in senso cristiano*, per Teofilo Coreni (Unione Tipogr. Editrice. Roma-Torino-Napoli 1890).

2. *Les annales de Loigny*, paraissant le 1 vendredi de chaque mois.

3. *La verité sur les condamnations*, qui frappent Mathilde Marchat à Loigny an diocèse de Chartres, et les partisans de ses révélations (Saint-Malo).

4. *La question de Loigny* au 28 février 1890. Necessité pour tous d'un appel à Sa Saintété Leon XIII (Saint Malo).

Wiadomości literackie.

Das künftige Leben. Conferenz-Reden des P. Monsabré O. Praed. gehalten in der Notre-Dame Kirche zu Paris. Genehmigte Uebersetzung von Dr. Jos. Drammer 232 str. 8⁰. Köln. Verlag v. Bachen.

O. Monsabré, w chwili obecnéj niezaprzeczenie najsławniejszy kaznodzieja francuzki, przedstawia w 6 kazaniach życie dalsze człowieka na drugim świecie, a tak przekonywające na to podaje dowody, że i najzacieklejszy skeptyk w swych wątpliwościach zachwiać się musi. Dowody czerpie kaznodzieja z kultu i podań starożytnych ludów w różnych krajach, jako też z ludzkiego rozumu, z przymiotów Boga, jego wszechmocy, świętości i sprawiedliwości, które nie mogą dopuścić zupełnego zniweczenia człowieka przez śmierć. W dodatku omawia autor specyalnie błędy, które się sprzeciwiają naukom wiary w tych wykładach przedstawionym. Jest to pierwszy tom konferencyi słynnego Dominikanina, który się w tłomaczeniu pojawił w kwietniu r. b. Obecnie wyszedł drugi tom w tym samym nakładzie i przez tegoż tłomacza wydany pod tyt. **Die andere Welt**. Podczas gdy kaznodzieja w pierwszych naukach konieczność dalszego życia ludzkiego po śmierci dowodził, w tych tu naukach przenosi słuchacza w pojedyncze miejscowości życia wiecznego i dowodzi istnienia piekła, czyśca i nieba. Daléj przedstawia naukę o zmartwychwstaniu ciał i kończy naukę o „liczbie wybranych“, którą można nazwać arcydziełem, sprzecznem znanéj mowie Massillona. Dowody opierają się, jak się to prawie samo przez się rozumie, na ściśle tomistycznéj podstawie i dla tego są proste i przekonywające.

Sławny kaznodzieja włoski O. Agostino da Montefeltro O. S. T. prawił w poście tego roku w Medyolanie, w kościele św. Marka, i jak zwykle niezmierne tłumy słuchaczów około swój ambony zbierał. Kazania te z włoskiego przetłomaczone wyszły nakładem Kirchheima w Moguncyi w tłomaczeniu dra Józefa Drammera pod tyt. **Glaube und Liebe** oder *die Heilung der Schaeden der modernen Gesellschaft* ($12^1/_4$ ark. cena 1,50 *M.*). Dawniejsze kazania tegoż kaznodziei wyszły w trzech tomach w tym samym nakładzie pod tyt. I. *Die Wahrheit* (2,50 *M.*), II. *Jesus Christus und die christliche Wahrheit* (2,25 *M.*), III. *Katholische Wahrheiten* (2 *M.*) Cena wszystkich 4 tomów razem 8,25 *M.*

W czasopiśmie *Studien und Mittheilungen aus dem Benedictiner- und dem Cistercienser-Orden* ogłosił O. Germain Morin Benedyktyn z Maredsous artykuł: „*De Sermonibus seu homiliis* dubiae auctoritatis aut certo pseudepigraphis Romano Breviario insertis“, w którym dowodzi na 41 ustępach patrystycznych brewiarza, że albo wcale albo prawdopodobnie nie pochodzą od autorów, którzy figurują w tytułach odnośnych. Autor wspomina np. że piękne sermo s. Hieronymi w II Nokt. Święta Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi P. należy inter spuria s. Hieronymi (Migne P. L 30, 130), a homilia św. Epifaniusza w ostatnim dniu oktawy tego Święta inter spuria s. Epiphanii (Migne PG 43, 491). Sermo św. Augustyna na Cathedra s. Petri, II Nokt. jest raczéj anonymus sermo z homiliarzy św. Cezaryusza z Arles (inter spuria s. Augustini u Mignego PL 39, 2100). Nawet Sermo s. Bernardi abbatis w II Nokt. Święta Serca Jez.: Quia semel venimus ad cor dulcissimum, nie jest św. Bernarda, lecz pochodzi z bezimiennego traktatu *Vitis mistica* itd. Autor wyraża słusznie życzenie, aby władza kościelna przez zmianę tytułów, resp. inny wybór ustępów do czytania, te niedokładności usunęła, życzenie, które mimo już dokonanych ulepszeń jeszcze i co do treści wielu historycznych lekcyi na uwzględnienie zasługuje.

KRONIKA.

Poznań. (Konsekracya biskupa sufragana Gnieźnieńskiego. — Swięcenia. — Zmiany w posadach duchownych. — Nominacya. — † Hipolit Nowicki, kleryk. — † Ks. Antoni Gaertig.)

Dnia 3 sierpnia odbyła się w archikatedrze gnieźnieńskiej konsekracya biskupa sufragana Gnieźnieńskiego, ks. Ant. Andrzejewicza. Konsekracyi dopełnił biskup chełmiński ks. dr. Leon Redner, przy asystencyi ks. biskupa Likowskiego i ks. biskupa Janiszewskiego, wuja konsekranta.

— Dnia 10 sierpnia wyświęcił ks. biskup Andrzejewicz 8 następujących neopresbyterów: Gładysza Stanisława, Krzyżańskiego Albina, Marchwickiego Czesława, Mierzejewskiego Wincentego, Piotrowicza Jana, Rejewskiego Juliana, Winkego Stanisława, Zarzyckiego Antoniego.

— Urząd regensa w seminaryum duchown. gnieźnieńskiem obejmuje w miejsce ustępującego ks. biskupa Andrzejewicza ks. prałat dr. Łuko-

wski, oficyał i proboszcz przy kościele św. Michała w Gnieźnie; probostwo świętomichalskie obejmuje dotychczasowy wikaryusz katedralny ks. Ludwik Rakowicz. Po ks. Piotrowskim, wikaryuszu katedralnym, który otrzymał prezentę rządową na Szemborowo, zostaje pierwszym wikaryuszem katedralnym ks. Maks. Kubliński, a w miejsce ks. Rakowicza ma przyjść ks. Jan Wlazło, dotychczasowy wikaryusz II w Zbąszyniu.

— Proboszcz Wrzesiński, Mgr Stablewski, poseł do sojmu otrzymał najwyższą prałaturę rzymską, bo godność protonotaryusza apostolskiego.

— Dnia 18 sierpnia umarł w Odalanowie Hipolit Nowicki, kleryk II kursu seminar. duchownego w Poznaniu. R † I † P.

— Dnia 21 sierpnia r. b. umarł w Skwierzynie proboszcz ks. Antoni Gaertig, który dawniéj długie lata był proboszczem w Rawiczu. Ur. się 1821 wyśw. 1852 r., w Skwierzynie był proboszczem od r. 1887. R † I † P.

Polskie dyecezye. (Nominacya.)

Rektor akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Petersburgu, ks. dr. Symon zamianowany został przez Papieża prałatem domowym. Ks. Symon miał u Papieża audyencyą d. 16 lipca r. b.

RZYM. (Pismo Papieża do Biskupa Malty. — Nowa encyklika papiezka. — † Kard. Luigi Palotti. — † O. Francesco Tongiorgi S. J.)

Ojciec św. wystósował do Biskupa Malty pismo, w którem potępia silnie gazety, usiłujące podkopać powagę Stolicy św. i swego Biskupa. Ojciec św. tłomaczy i usprawiedliwia ugodę zawartą z Anglią i wypowiada nadzieję, że gorliwość Biskupa przyczyni się do wzrostu umiejętności i cnót pomiędzy duchowieństwem.

— Ojciec św. przygotowuje nową encyklikę, zachęcającą do gorliwszego studyum biblijnego w celu zbicia nowoczesnych błędów.

— Dnia 31 lipca r. b. umarł kardynał Luigi Palotti, krewny wielebnego sługi Bożego Palottiego, którego proces beatyfikacyjny się toczy. Urodził się 1829 r. w Albano, studya odbył w Collegium Romanum, po których ukończeniu został sekretarzem kard. Reisach. Późniéj posłany był jako uditore do nuncyatury w Madrycie, gdzie jako chrzestny zastępował Piusa IX przy chrzcie króla Alfonsa XII. W r. 1867 miał wielki udział w przyjściu do skutku hiszpańskiego konkordatu. Krótko potem został mianowany po Mgrze Czackim sekretarzem Kongregacyi Studyów. Na początku pontyfikatu Leona XIII założył resp. ulepszył na swój koszt niektóre instytuta wychowawcze, które Watykan utrzymuje. Następnie był nuncyuszem w Brukseli, potem prefektem studyów w rzymskiem seminaryum, substytutem w sekretaryacie Stanu, sekretarzem spraw kościelnych, udytorem w Camera apostolica a wreszcie 23 maja 1887 otrzymał purpurę kardynalską.

— Dnia 13 sierpnia umarł w Rzymie uczony Jezuita, O. Francesco Tongiorgi S. J. Był on konsultorem Kongregacyi św. Obrzędów, członkiem archeologicznéj komisyi i komitetu dyrektywnego watykańskiéj biblioteki, znakomity profesor łacińskiéj literatury, wielki znawca chrześciańskich i pogańskich starożytności i doskonały epigrafista.

Niemcy. († Biskup alzacki dr. Stumpf.)

Dnia 10 sierpnia umarł w Strassburgu po długiéj bo dziesięćtygodniowéj chorobie i ciężkich cierpieniach biskup alzacki, dr. Piotr Paweł Stumpf,

który od r. 1881 był koadjutorem zgrzybiałego biskupa dr. Andrzeja Räss, a po jego rezygnacyi dnia 3 lutego 1883 objął zarząd dyecezyi. Zmarły Biskup urodził się 1822 r. Wyświęcony w r. 1847 pracował głównie jako wikaryusz w Strassburgu. W r. 1853 wstąpił do kongregacyi Ojców św. Ducha i Niepokal. Poczęcia Najśw. P. Maryi, utworzonej przez nawróconego z żydostwa O. Liebermanna (którego proces beatyfikacyjny się toczy), której powierzono w Paryżu kierownictwo seminaryum kolonii. Stumpf został profesorem filozofii w temże seminaryum, a w rok później rektorem studyów i superyorem francuzkiego seminaryum w Rzymie, zostającego pod kierownictwem tychże Ojców. Tutaj Stumpf kształcił się sam jeszcze w teologii i prawie kanon. i złożył egzamin doktorski w Colleg. Romanum. Seminaryum podniosło się pod jego zarządem niesłychanie. Niektórzy z jego uczniów zostali później biskupami we Francyi. Biskup Raess znając to błogie działanie Stumpfa starał się go pozyskać na regensa seminaryum w Strassburgu, co mu się po długich rokowaniach udało. W r. 1864 objął Stumpf kierownictwo tego zakładu i pozostał lat 17 na tem stanowisku. Jego pamięć jako regensa seminaryum pozostanie niezatartą w sercach wszystkich jego uczni. W r. 1866 został Stumpf kanonikiem. Od r. 1876 do r. 1880 był nadto jeneralnym wikaryuszem, lecz urząd ten dla choroby złożyć musiał. W r. 1881 od Ojca św. biskupem tytul. z Caesaropolis i koadjutorem biskupa strassburgskiego mianowany. Jako biskup i rządzca dyecezyi pracował gorliwie nad utrzymaniem i podniesieniem ducha katol., troszcząc się o wykształcenie naukowe i wychowanie cnotliwe kleru, o wychowanie religijne w wyższych i niższych szkołach — utworzył instytut teologiczny, który miał prawo udzielać stopnie akademickie, postarał się o otworzenie biskupiego gimnazyum — zajmował się stowarzyszeniami studentów i czeladzi, reorganizował kongregacye zakonne, znosił mieszane kościoły (w 17 parafiach katolicy rozłączyli się z protestantami co do nabożeństw we wspólnych kościołach). Był to biskup wedle serca Bożego, tak że o nim z Pismem św. powiedzieć można: Consummatus in brevi, explevit tempora multa.

Anglia. († Kardynał Newman.)

Dnia 11 sierpnia umarł w Edgbaston pod Birmingham wielki kapłan angielski i uczony, kardynał John Henry N e w m a n, na zapalenie płuc. Nie spodziewano się tak prędkiej śmierci rzeskiego i silnem zdrowiem cieszącego się starca, który codzień do ostatniej prawie chwili sprawował Ofiarę Mszy św. w kaplicy oratoryum. Newman urodził się 21 lutego 1801 r. w Caling pod Londynem. W r. 1827 został członkiem uniwersytetu w Oxford i anglikańskim proboszczem przy tamtejszym kościele P. Maryi. Przyłączył się do ruchu puzeistycznego i pracował dla niego z wielką gorliwością jako sławny kaznodzieja i autor. W r. 1833 jako redaktor *British Critic* stał się głową i wodzem swej kościelnej partyi. Wydawał wonczas owe sławne traktaty *tracts for the times*, z których najwięcej uwagi godna jest 90ta, gdyż, chcąc przeszkadzać Anglikanom w przejściu do katolickiego Kościoła, usiłował w niej udowodnić, że 39 artykułów (anglikańskiego wyznania wiary z r. 1562) zgadza się z Tridentinum. Lecz jak ten dowód jemu i oxfordzkim teologom przeciw Kościołowi katol. w pole wprowadzony się nie udał, tak samo i dowód w obec angielskich dissenters, zwolenników Low Church i Broad Church, że angielscy biskupi są prawowitymi następcami Apostołów. Puzeiści bowiem,

jako najwierniejsi synowie anglikańskiego Kościoła, podjęli się obrony swego Kościoła w obec cichego a nieustannego wzmagania się katolicyzmu, jako też przeciw napaści sekciarskiej „nieprzyjaciół sinekur“, i w tym to celu musieli wspomnione rzeczy dowodzić. I — dziwnem zrządzeniem Opatrzności — właśnie ci, co Kościół anglikański bronić i odrodzić chcieli, stali się ojcami ruchu, który ich wszystkich niemal a przynajmniej najlepszych z nich zaprowadził do Kościoła katol., i jeżeli Anglia nie ma stać się łupem niedowiarstwa i sekciarstwa, cały jeszcze religijny Kościół anglikański nawrócić musi. — Jeden przyjaciel Newmana po drugim przechodził do katol. Kościoła, aż wreszcie on sam w r. 1845 w Rzymie wyznanie katol. wiary złożył. Przeszło 6 tysięcy osób poszło za jego przykładem. W dziele *Rozwój chrześciańskiej nauki* usprawiedliwił swój krok; następnie został kapłanem i oratoryaninem, kongregacyą tę zaprowadził w Anglii, został jéj superyorem i jako taki przemieszkiwał stale w Birmingham. W r. 1859 objął redakcyą *Rambler*. Tu i w licznych dziełach pracował dla wiary katolickiej. Wspominamy z nich: Apologia pro vita sua; papieztwo i rewolucya; krytyczne i historyczne rozprawy. Także jego mistrzowskie kazania i homilie są ogłoszone (Prawie wszystkie jego dzieła przetłomaczone są na niemiecki język). W 90 rocznicę swego urodzenia, w lutym r. b. otrzymał niezmierną liczbę powinszowań listownych i telegraficznych od dostojników katolickiego Kościoła z całego świata. Podczas gdy i protestancka Anglia wielkiego teologa i znakomitego pisarza podziwiała, spoglądała katolicka Anglia, a z nią cały katol. świat ze czcią na wielkiego konwertytę, potężnego głosiciela prawdy, pobożnego kapłana i pokornego zakonnika. Wszystkie gazety angielskie wyrażają się o zmarłym z największemi pochwałami. *Times* mówi o nim, „że z niego święty i poeta dalej żyć będzie. Czy go Rzym za świętego ogłosi czy nie, to go za świętego uznają w swem sercu wszyscy pobożni wszystkich wyznań w Anglii.“

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Piętna u katolików bośniackich. Podziwiamy to w życiu bł. Henryka Suso i niejednego z Świętych, że z wielkiej miłości ku Zbawicielowi nie tylko zapisali sobie głęboko w sercu imię Jezusa, ale wyryli je sobie na piersi niezatartemi głoskami. Podobny objaw widzieć można i w Bośnii, o której opowiadają, że mieszkańcy tam ze zwyczaju ryją sobie na rękach najświętsze imiona Jezusa i Maryi, albo obraz krzyża św.

Aby się o tem przekonać, potrzeba tylko odwiedzić wioskę jakąbądź w Bośnii. „Niech będzie pochwalony“ wszędzie tam się rozlega, a jeżeli gościem w domu jest „wuj“, t. j. kapłan, całują go ludzie w rękę, biorą ją potem i kładą na czoło swoje wołając: „błogosław mię ojcze.“ Kobiety i dziewczęta prawie wszystkie mają na rękach znaki koloru zielonawo-niebieskiego. Palce, powierzchnia ręki, czasem ręka aż do łokcia są zakryte prawie promieniami, kwiatami, listkami, okalającemi znak krzyża świętego, imię Jezus i Marya, albo znaki symboliczne trzech cnót boskich: serce, krzyż i kotwicę. Pod krzyżem napotykają się też początkowe litery imienia i na-

zwiska osób, ich rok urodzenia, albo rok, w którym te znaki wypiętnować sobie kazały. Ręce niejednéj chłopki bośniackiéj wyglądają, jak gdyby były ubrane w najpiękniejsze rękawiczki biskupie. Wiele też z nich nosi na sobie chrześciańską tę ozdobę na piersi zamiast krzyża złotego i jako żywe branzoletki na rękach.

Chłopi noszą na ramieniu także znak krzyża św. lub inny, — ale wieniec około niego nie jest tak sztuczny i piękny jak u dziewcząt i kobiet U mieszkańców miast rzadziéj to widać; — w Hercogowinie mniéj aniżeli w Bośnii.

Grecy schizmatyccy albo Serbowie noszą te znaki na sobie wyjątkowo tylko. Żołnierze piętnują na rękach pałasze, broń. I Mahometanie to czynią, piętnując na rękach pałasz, półksiężyc, gwiazdę, przypisując temu znakowi moc większą, mianowicie przeciw „niewiernym."

Ten znak wyciskają zwykle u katolików stare kobiety w dzień św. Józefa albo w następną niedzielę, a chcąc wycisnąć mieszają zwykle sadze, proch lub czarną farbę z odrobiną miodu, rysują potem węglem figury, jakie chcą wycisnąć na ręce mocno wyprężonéj, malują po tych znakach przysposobioną czarną farbą i kłują śpilką tak często i tak długo na miejscach pomalowanych, aż wszędzie krew wystąpi a farba wpije się głęboko w ciało. Zawięzują potem to miejsce, zmywają je po dwóch lub trzech dniach, gdyż wtenczas występują obrazy żywo i świeżo, podobnie jak pismo przy aparacie hektograficznym. Jest jeszcze inna metoda tego piętnowania a podług téj żga się śpilką znaki porobione węglem a potem dopiero smaruje się farbą rany. To jest tak bolesne, że nieraz biedne dziewczęta mdleją przy tem Ale „Bośniak junak", więc już i dzieci dwa i trzyletnie domagają się krzyżyka na rączęta swoje. Czasem i dziewczęta robią te znaki, lecz zwykle jest to zajęciem „mądrych bab", po których śmierci wołają Bośniaczki: „wieczny odpoczynek — ona mi mój krzyżyk zrobiła."

Czemu i na co te znaki, na to nie ma w Bośnii pewnéj odpowiedzi. Odpowiadają zwykle: „Jest to bardzo starym obyczajem. Kiedy Turek Bośnią ujarzmił, znajdywano często umarłych na drogach, w lasach, lub na innych miejscach, a często nie można było rozróżnić, czy to katolik, czy też Turek. Żeby więc katolicy mogli rozpoznać nieszczęśliwych braci swoich, szczególniéj we wojnie, aby ich potem po chrześciańsku grzebać, zaczęli się na to znaczyć krzyżem św., albo imionami Jezus i Marya. Tak to robili ojcowie nasi i tak też to pozostało. Teraz noszą katolicy bośniaccy te święte obrazy, aby się szczycić, że są katolikami."

Przy okupacyi przez wojska austryackie przydały się bardzo katolikom bośniackim te religijne znamiona. Gdzie bowiem tylko Filipowic przychodził z swymi żołnierzami, tam pytano się zawsze: „katolik czy Turek?" „Katolik" wołali chrześcianie, a odpinając rękawy, wskazywali na wyryte na ręce obrazy krzyża, albo imię Jezus. To stwierdzało prawdę ich wyrzeczenia. Wtenczas podobno niejeden Mahometanin kazał sobie wypalać na ręce te znaki, aby ujść prześladowania a może i śmierci.

Tyle wieków znosi prześladowanie dla krzyża wierny lud bośniacki a jeszcze znak krzyża wypala sobie na ręce z miłości do tego krzyża. To potęga wiary!